

SYLWESTER NA SURASKIEJ:

Janusz Laskowski, Helena Mieszkuniec, Big Band Ryszarda Imańskiego, JJJ Blues, 48 godzin, spotkanie z Czeskim Tarasewiczem. Konkursy z cennymi nagrodami! (szczegóły na str. 2)

SPOTYKAMY SIĘ W SYLWESTRA POD REDAKCJĄ „GAZETY”!

GRUDZIEŃ—STYCZEŃ

30—31.12.1991 r.
— 1.01.1992 r.

BIAŁYSTOK — ŁOMŻA — SUWAŁKI
Nr 246 (12 397) Nakład 140.700
Cena 1800 zł

GAZETA WSPÓŁCZESNA

WYDZIAŁ

PONIEDZIAŁEK:

Rainera, Eugeniusza

WTOREK:

Sylwestra, Melanii

ŚRODA:

Mieszka, Mieczysława

Kres radzieckiego imperium

W środę, 25.XII w chwili po ogłoszeniu orędzia do narodu, w którym poinformował o swoim ustąpieniu, Michail Gorbaczow podpisał dekret o przejęciu funkcji zwierzchnika sił zbrojnych byłego ZSRR i przekazał Borisowi Jelecy nową pełnomocnictwa do dowodzenia radzieckimi bronią nuklearnymi oraz sprawowania kontroli nad nimi.

Związek Radziecki jako państwo przestał istnieć. Za główną jego sukcesorkę uznano Rosję, która przejęła międzynarodowe zobowiązania ZSRR i zajęła jego miejsce w Radzie Bezpieczeństwa ONZ.

Kilka dni wcześniej, 21 grudnia, 11 republik utworzyło Wspólnotę Niezależnych Państw. Jej członkowie podpisali m.in. porozumienie wojskowe określające zasady kontroli nad potencjałem zbrojnym byłego ZSRR. Tymczasowym dowódcą został marsz. Jewgienij Szapozhnikow.

Rząd Polski podjął 27.XII uchwałę uznającą jako państwa: Rosję, Armenię, Azerbejdżan, Białorus, Kazachstan, Kirgizstan, Mołdawię, Tadżykistan, Turkmenistan i Uzbekistan. Rada Ministrów zadeklarowała gotowość nawiązania z nimi stosunków międzypaństwowych, w tym dyplomatycznych.

Tajemnica leśnego zakątka

K-17 na tropie

Samochód skręca z szosy w wąską leśną drogę. Kilka kilometrów jazdy, liczne zakręty i jesteśmy w ośrodku turystycznym niedaleko BIAŁEGOSTOKU. Kilkanaście domków wczasowych, pawilony, pomieszczenia administracyjno-gospodarcze. Tutaj, na uboczu, z dala od zbyt ciekawych oczu, mieścił się ściśle zakazany, jeden z przemysłowych punktów przerzutowych, niewiele cennych metali kolorowych, sprzedawanych z dawnego ZSRR, ogromnie poszukiwanych w kraju i na Zachodzie.

Na skraju niewielkiej polany, pod gałęziami drzew, kilka nieoznakowanych policyjnych samochodów. Kilkunastu funkcjonariuszy (wszyscy po cywilnemu, niemal każdy z niewielką, ale za to o bardzo dużym zasięgu radiostacją), uważnie przegląda wszystkie pomieszczenia. Przeszukiwanie jest bardzo dokładne — od strychów do piwnic. Zagląda się do szafek, szaf, szufladek, szuflad, sprawdza każdą półkę, ważny jest najdrobniejszy nawet ślad.

ciąg dalszy na str. 2

TRAGEDIA na kolejowym wiadukcie

TRAGICZNY w skutkach wypadek wydarzył się w ubiegły piątek, 27 grudnia br. ok. godz. 19 na wiadukcie kolejowym w Białymstoku u zbiegu ulic Jurowieckiej, Poleskiej i Tysiąclecia Państwa Polskiego. Grupa dzieci, w wieku 13—16 lat, urządziła sobie zabawę polegającą na rzucaniu śniegiem z góry w przechodniów i przejeżdżające samochody.

Byli tak tym pochłonięci, że nie zauważyli, że od strony Zubek Białostockich nadjeżdża pociąg składający się

z lokomotywy i dwu wagonów. Wprawdzie maszynista dał z odległości 150 m sygnał ostrzegawczy, ale pociąg udało się zatrzymać dopiero 100 m za wiaduktem. Niestety, dramatu nie udało się uniknąć. Wystający element drugiego wagonu potrafił uderzyć ośmiu dzieci, 15-letniego Marcina Szczepankowskiego, który poniósł śmierć na miejscu. Wytworzony przez przejeżdżający pociąg silny podmuch powietrza spowodował, że uczeń drugiej klasy Technikum Me-

chanicznego, 16-letni Mariusz Lickiewicz wyrzucony został przez barierkę wiaduktu i z wysokości ok. 10 m spadł na chodnik. Chłopiec zmarł w drodze do szpitala.

Stan przewiezionego do szpitala 13-letniego ucznia siódmej klasy, który doznał poważnych obrażeń, lekarze określili jako krytyczny. 16-letni uczeń drugiej klasy Liceum Ogólnokształcącego, który doznał urazu głowy, znajduje się w stanie ciężkim.

O wyjątkowym wprost szczęście, graniczącym niemal z cudem, może mówić uczeń szóstej klasy, 13-letni Adam Szafranko. Pod powietrzem przyparł go do barierki wiaduktu i zakończyło się jedynie na otarciach kolana. Wszystkie ofiary wypadku to mieszkańcy ul. Kozłowej.

Policja — za naszym pośrednictwem — zwraca uwagę dzieciom i młodzieży oraz rodzicom i opiekunom na niebezpieczne skutki przebywania na wspomnianym wiadukcie. Od pewnego czasu młodzież urządziła tam spacerować i zabawy i zawody.



Fot. Z. LENKIEWICZ

Bożonarodzeniowa kołęda

Białostocka katedra nie zmieściła wszystkich wiernych, którzy przybyli na uroczystą pasterkę. Wiele osób stało więc obok świątyni. Nabożeństwo odprawił Ordynariusz Diecezji Białostockiej — biskup EDWARD KISIEL. W ogłoszonej homilii, mówiąc o Świecie Bożego Narodzenia, nawołał do obecnej sytuacji w kraju. Mówił też o potrzebie prawdy Bożych na dzisiaj w naszym społeczeństwie.

Po brzegi wypełniła się wiernymi w noc wigilijną łomżyńska katedra. Tuż przed północą przybyli na pasterkę, aby wysłuchać mszy św. celebrowanej przez Ordynariusza Diecezji łomżyńskiej — bpa Juliusza Paetza. W homilii biskup odwołał się do tradycji i symboliki świąt Bożego Narodzenia. Wiele uwagi poświęcił roli Kościoła jako nie tylko duchowej ostoji dla ludzi wierzących, przede wszystkim w trudnych społecznie

czasach. Jednocześnie dał wyraz ubolewaniu, że część z nich — w dużej mierze odniósł to do polityków — nabył szybko o tym zapomina. Dołączając się do środowisk współtworzących realia, sprzyjające rozluźnieniu obyczajów, oddalaniu się od ideałów chrześcijaństwa. (nom)

— Nie było dla nich miejsca w gospodzie, dlatego Je-

ciąg dalszy na str. 2

POLSKA MA NOWY RZĄD

W PONIEDZIAŁEK 23 XII Sejm powołał Radę Ministrów w składzie proponowanym przez premiera Jana Olszowskiego.

Za powołaniem gabinetu J. Olszowskiego głosowało 235 posłów, przeciwko — 60, a 139 wstrzymało się od głosu. Przeciwnie powołaniu tego rządu głosowały kluby: Sojusz Lewicy Demokratycznej i Unia Polityki Realnej. Od go-

su wstrzymali się posłowie z klubów: Unia Demokratyczna, KPN, KLD, Partia „X”. Pozostałe kluby głosowały „za”.

Oto skład rządu (alfabetycznie):

Artur Balas — minister — członkowie Rady Ministrów: Zbigniew Dyka — minister Sprawiedliwości; Jerzy Eysymont — minister — kierownik

ciąg dalszy na str. 2

Drożej za garaże

Od 1 stycznia 1992 r. wchodzi w życie uchwała Zarządu Miasta Białegostoku — o nowych opłatach za dzierżawę gruntów gminnych (miejskich). Spowoduje ona, że np. koszt wydzierżawienia terenu na prowadzenie działalności handlowej będzie niższy od dotychczasowego, a właściciele garaży (stojących na gruncie gminnym) zapłacą więcej niż poprzednio.

Nowe opłaty mają na celu uporządkowanie dzierżawy terenów miejskich. Białystok zostanie podzielony na dwie strefy — pierwsza dotyczy centrum ograniczonego ulicami: Poleską, Towarową, Piastowską, Podleśną, 11 Listopada, Zwierzyniecką, M. Koper-

nika, Łomżyńską, Buską, Bohaterów Monte Cassino oraz obszary przyłączone do dworców PKP i PKS, a druga strefa to pozostały teren miasta.

Wykorzystując grunt gminny będziemy płacić za metry kwadratowe. Ustalono stawki za użytkowanie. Za tereny znajdujące się w pierwszej strefie o powierzchni do 50 m kwadr. — ustaliliśmy kwoty: za jeden dzień — 1 tys. zł/m kwadr., za miesiąc — do 8 tys. zł, za rok — 60 tys. zł, a o powierzchni powyżej 50 m kwadr. — 1 tys. zł, za miesiąc — 5 tys. zł, za rok — 36 tys. zł.

ciąg dalszy na str. 2



Białoostockie Zakłady Graficzne

życzą wszystkim najlepszego

w Nowym Roku



Obecnym i przyszłym Klientom stawiamy do dyspozycji najnowocześniejszy park maszynowy:

- najnowszej generacji urządzenia przygotowawcze do druku a w tym montaż elektronicznej ilustracji i tekstów
- nowoczesne maszyny offsetowe wielokolorowe, rolowe i arkuszowe gwarantujące wysoką jakość druku
- doświadczoną załogę

Szybkie terminy wykonania Drukuj tylko u nas!



Szanowni Klienci

PZU informuje, że na terenie województwa: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego

termin opłaty składki za O.C. komunikacyjne przedłuża się do 15.01.1992.



Na kilka najbliższych dni synoptycy przewidują zachmurzenie i deszcz. Temp. maks. 1—3 st. C. minimalna od -2 do -4 st. C. Wiatr przeważnie umiarkowany, okresami dość silny zachodni i północno-zachodni. (rela)

Ochodzi Stary Rok... Już niedługo na sylwestrowych balach, imprezach ulicznych i w zaciszach domowych, strzelą korki szampaków. W takiej chwili tradycyjnie składamy życzenia. Witamy Nowy Rok z nadzieją, że nie będzie on gorszy od mijającego.

Za pośrednictwem „Gazety” życzenia noworoczne sobie i czytelnikom składają znane postaci życia publicznego naszego regionu.

ABYŚMY!...

Stanisław Prutis — wojewoda białostocki.

— Życzę sobie, moim pracownikom, czytelnikom „Gazety” i nam wszystkim — prosić o zdrowie i pieniężny. Żarłoków aby mieć siły do wypełniania swoich funkcji i realizowania zadań. A pieniądze — bo test to uścisławienie środków do ich rzeczywistienia i spełnienia

choćby najbardziej wyszukanych marzeń.

— Życzę wszystkim lepsze go życia w tych trudnych czasach.

Jerzy Brzeziński — wojewoda łomżyński.

— Na nadchodzące święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok pragnę mieszkańcom na-

szej pięknej ziemi łomżyńskiej i całego regionu złożyć jak najserdeczniejsze życzenia. Niech ten radosny i przeżywany w szczególności sposobem dzień umocni i zespoli nas, doda nam siły i wytrwałości w trudnym codziennym życiu. Życzę państwu abymy nasze nadzieje już w wolnym i demokratycznym kraju związane z poprawą warunków życia rodziny, wsi, miast

sta mogły się spełnić w Nowym 1992 Roku

Lech Rutkowski — prezydent miasta Białegostoku.

— Życzę, aby nadchodzący rok był lepszy od poprzedniego i poprawił byt mieszkańców naszego miasta. Wzrostem życia i dobrostanu z pracy prezydenta. Urzędu i Rady Miejskiej poprawy komunikacji, więcej inwestycji w zarządzie drogownictwa, więcej mieszkań i więcej wszystkich. Sobie natomiast życzę, żebym starał się mnie zrealizować, żebym mógł więcej z siebie dać w zakresie spełniania zadań i prośb mieszkańców. Chciałbym mieć więcej satysfakcji i zadowolenia i mojej pracy

ciąg dalszy na str. 3

K-17 na tropie

ciąg dalszy ze str. 1

Pod dużym budynkiem obzerne pomieszczenie mogące być magazynem, warsztatem, ogromną piwnicą czy też potężnym garażem. Chyba spełniało te wszystkie funkcje. Tu właśnie policjanci natrafili na... SKARB!

Ogromne ilości niklu, mosiądzu, aluminium, brązu. W postaci odlewów i drutu. A ponadto jeszcze sporo... wódek. Ile tego dokładnie jest i jaką przedstawia wartość — nie sposób w chwili obecnej określić. Wszystko musi być dokładnie zważone, wymierzone, ocenione przez ekspertów. Muszą się wypowiedzieć m.in. chemicy. Tu wymaga jednak pewnego czasu.

Wiadomo, że w grę wchodzi ogromne kwoty, od których przeciętnemu śmiertelnikowi, żyjącemu za średnią krajową, może zakreślić się w głowie — mówi jeden z funkcjonariuszy ze słynnego K-17 Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku, mocując się z ciężkim metalowym odlewem.

Nadal trwało intensywne czynności śledcze w związku z ujawnioną 17 grudnia ub.r. ogromną aferą przemysłową. Tego dnia, w późnych godzinach wieczornych, na jednej z białostockich ulic, zatrzyman został ciężarówka „Kamaz” z radziecką rejestracją. W specjalnie przegrodzonych schowkach przewoził bardzo duże ilości kolorowych metali. Kierowca i pasażer (oficer radzieckiej milicji — leśnik z Odessy) nie posiadali żadnych dokumentów granicznej odprawy celnej.



Byli w Białymstoku zdetektowani w kierunku dobrze im znanego ośrodka turystycznego, gdy policjanci patrol poprosili o zatrzymanie. Ogromnej wartości przemyt nie dotarł do celu... (jks)

NA ZDZIWIENIE fragmenty p. omawianego przemytu. Ze względu na dobro śledztwa nie możemy podać bliższych szczegółów, ani imion i nazwisk osób zatrzymanych. Uczynimy tak, gdy tylko będzie to możliwe.

Bożonarodzeniowa kołęda

ciąg dalszy ze str. 1

zusi rodzi się w grocie poza murami miasta. Okaże się później, że dla Chrystusa nie będzie miejsca w ojczyźnie, Nazaretie i nie będzie w świętym mieście Jeruzalem, więc wyprowadza go poza mury miasta i tam ukrzyżują. A Chrystus głosił będzie światu pokój i jedność, a każdemu człowiekowi zbawienie i życie wieczne — powiedział biskup Józef Wysocki w swojej homilii w czasie pasterki odprawianej w kościele św. Wojciecha w Elku.

(...) Jeżeli dążymy do jedności Europy to musimy wiedzieć, że nie osiągniemy jej inaczej jak tylko przez przyjęcie Chrystusa. Nasze pokolenie pośród wielu obietnic i hasel doświadczyło ogromu zawodu, ale także doświadczyło mocy i wierności Kościoła. Dzisiaj bogaci w dobre i smutne doświadczenia wiemy, że wspólny europejski dom może być budowany na jedynie stałym fundamencie wartości ewangelicznych, a przyjęty Chrystus wszystkich zjednoczy. Nasza ojczyzna i cała Europa potrzebuje nowej e-

wangelizacji — podkreślił ks. biskup powołując się na homilię papieską. (gram)

Ogromnie nastrojowa była wieczorna wigilia w Podlaskim Oddziale Straży Granicznej. Do wspólnego stołu zasiadli żołnierze, którzy — z racji pełnionej służby i wykonywanych obowiązków — nie mogli wyjechać do swych bliskich. Przy pięknej choince modlili się o dobro i szczęście dla wszystkich. Podzieleni na sekcje, w których każdy miał swój obowiązek, wzięli udział w śpiewach i modlitwach. Wesołość i radość widać było w twarzach i słysząc śmiech i głosy. Wesołość i radość widać było w twarzach i słysząc śmiech i głosy.

Wesołość i radość widać było w twarzach i słysząc śmiech i głosy. Wesołość i radość widać było w twarzach i słysząc śmiech i głosy.

Wesołość i radość widać było w twarzach i słysząc śmiech i głosy. Wesołość i radość widać było w twarzach i słysząc śmiech i głosy.

Święta nie tylko radosne

Z chwilą pojawienia się pierwszej gwiazdki na niebie w dzień Wigilii, ulice Białostoku pustoszały. Zapalały się świeczki na choinkach, rodziny zbierały się do modlitwy i łamania opłatków. Lecz nie wszyscy spędzili święta z rodzinami i nie dla wszystkich były one radosne.

Już 23 grudnia późnym wieczorem zamaskowany mężczyzna wtargnął do mieszkania w Stodolach (gmina Wasilków) i zażądał pieniędzy. Po odmowie kilkakrotnie uderzył właściciela mieszkania trzonkiem od siekiery. Ofiara udało się zbiec. Rabinowski nie był tego „szczęścia”, gdyż trafił za kratki, mężczyźni, którzy pierwszego dnia świąt obezwładnili gazem pracownika stacji benzynowej w Siemiatyczach i zabrali kasę z 5 milionami zł.

Po wigilijnej „śledziku” białostocka Izba Wytrzeźwień zapośredniczyła się „osiómioma klientami” (?). W ciągu dwóch następnych dni przybytek ten odwiedziło następnych osiemnastu osób. Bez większych sensacji przebiegał świąteczny dyżur pogotowia ratunkowego. Najczęstszą przyczyną zgłoszeń były w tych dniach zawały serca. Natomiast w poszukiwaniu piątek wiele osób nadużywało trunków (oczywiście tych mocniejszych) wzywało karetę by wymigać się od pracy i otrzymać zwolnienie lekarskie.

Spokojnie przebiegał także świąteczny dyżur białostockiej straży pożarnej. Wyjeżdżano do dwóch pożarów. W lesie koło Grabów spalił się fiat 125 oraz częściowo spłonęła piwnica w bloku przy ul. Antonikowskiej.

Chwilę wycieńczenia mieli także celnicy i funkcjonariusze Straży Granicznej w Kuźnicy Białostockiej. Według ich oceny ruch był o połowę mniejszy niż zwykle.

Na pewno szczęśliwi są rodzice dzieci, które przyszedły na świat w czasie świąt Bożego Narodzenia. W Wigilię urodziło się czworo dzieci, pierwszego dnia — cała dziewczynka, a drugiego dnia — dwie dziewczynki.

Zawiało i zasypało nas na drugi dzień śnieg. Co prawda, jak twierdził dyspozytor MPO, wszystkie samochody zostały wysłane do oddziału, ale efekt widział każdy, kto wybrał się na spacer. (pil)

Spokojnie minął okres świąteczny w Łomżyńskim. Na nudy mogli narzekać dyżurni strażacy. Jak poinformował Andrzej Dydek z RSP w Łomży, w dniach 24—26 bm. nie było ani jednego wezwania do pożaru, nie licząc przybłokowego... śmietnika na ul. Prusa w Łomży, w którym ktoś, prawdopodobnie śpiąc, zaprószył ogień. Niewiele więcej pracy mieli strażacy w innych rejonach — w Zambrze 25 bm. musieli ugasić palący się w garażu w sieci elektrycznej barakowóz i to było wszystko. Pełne ręce roboty, nie mówiąc o doznaniach psychicznych, mieli natomiast 22 bm. członkowie strażackich ekip technicznych pomagając wydobyc z wnętrza zniszczonego Forda Sierra ciąża kobiety, obywatelki niemieckiej, która zginęła w wypadku w rejonie Sułłowa po czolowym zderzeniu z dwigiem.

Jedno załadowanie wamian, w nocy z 23 na 24 bm. — do łomżyńskiego GS — odnotowano w kronikach policyjnych. Złodzieje polakomili się na spawarkę, gwintownicę itp. o ogólnej wartości ok. 4,5 mln zł.

Mimo że warunki jazdy były w tych dniach wręcz fatalne, w woj. łomżyńskim zdarzył się tylko jeden wypadek drogowy:

pijany pieszy wpadł pod zuka jadącego ul. Polową w Łomży — trafił na Wigilię do szpitala. Pogotowie musiało ponadto interweniować w kilku indywidualnych, zgłoszonych przez domowników przypadkach.

Serce, przebiegająca upojenie alkoholowe, jak zwykle, nie ciekawego... informuje pracownica pogotowia

Mamy też optymistyczną wiadomość dla właścicieli aut, szczególnie Polonezów Caro, które cieszyły się ostatnio popularnością wśród złodziei — 24 grudnia łomżyńska policja miała już w areszcie trzech członków samochodowego gangu „specjalizującego się” w kradzieżach aut głównie tych marek.

Okres świąteczny przeżywały najczęściej w atmosferze radości i nadziei, których brakło zapewne dwóm mężczyznom z Łomżyńskiego. W Wigilię na drzwiach do piwnicy powiesił się 48-letni mieszkaniec Kolna, w drugi dzień świąt, 44-letni mieszkaniec Włzny. Ponadto — o czym poinformował rzecznik prasowy KWP Zbigniew Puchala — z nadmiaru wypłótego alkoholu zmarł we własnym mieszkaniu 25 bm. emeryt z Zambrowa. Dramat rozegrał się również w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Łomży tegoż dnia po południu pracownik glukozowni włożył przez niewagę rękę do krystalizatora — została ucięta powyżej łokcia w trybach maszyny.

Diatramie inna atmosfera panowała w świątecznych dniach w sali porodowej Wojewódzkiego Szpitala w Łomży. W dniach 24—26 grudnia przyjęto tu jedenaście porodów: wśród narodzonych, zdrowych bobasów przeważali tym razem chłopcy, co wielu odczytało jako wróżbę na przyszły rok... (nom)

Tuż przed świętami, 22 grudnia br. w samo południe policjanci z 11 Komendy Suwalskiej odebrali melników o pobiciu i obrabowaniu przechodnia. Nieznani sprawcy wadłoni mężczyźni do bramy, ukradli mu portfel z zawartością 2.300.000 zł i 20 dolarów, po czym uciekli.

Utonął łowiąc świątecznego karpia mieszkaniec jednej z podsuwalskich wsi. Na brzegu znaleziono tylko rower i czapkę niefortunnego rybaka.

Na gorącym uczynku przyłapano włamywaczy którzy w Wigilię, 24 grudnia uisłowali obrabować kiosk „Ruch” przy ul. Nowieckiej w Suwałkach. Patrol policyjny zatrzymał sprawców w momencie, gdy ukrali ostatnią kłódkę.

Złodzieje nie próżnowali w święta, o czym mogli się przekonać nielegalni z suwałczan. Policja podczas świąt i po świętach zanotowała kilka włamań. W sześciu przypadkach były to mieszkania prywatne. Włamało się także do szkoły podstawowej w Podubówku. Wozna, która zaalarmowała policję, stwierdziła brak radia, odkurzacza i czajnika elektrycznego. Nie zabrakło też amatorów przedjadek cudzymi samochodami. Z suwalskich parkingów uprowadzono przynajmniej trzy wozy.

Alkohol i święta nie złagodziły obyczajów — co wynika z odnotowanych wyjazdów interwencyjnych do awantur domowych. Należy jednak przyznać, że nie zdarzyło się podczas świąt tak wiele. Czasami dużo więcej benzyny wylało policyjny radiowóz podczas zwykłego weekendu w Suwałkach. (gram)

Sylwester na Suraskiej

23.00 — początek
23.05 — spotkanie z Czeskim Tarasewiczem
23.05—23.20 — Big Band Ryszarda Imańskiego
23.20—23.50 — Helena Mieszkuniec
23.50—00.00 — Big Band Ryszarda Imańskiego
0.05 — Toast Noworoczny Czesława Tarasewicza
0.20 — 1.00 — Janusz Laskowski z zespołem
1.00—1.30 — JJJ Blues
1.35—2.00 — 48 godzin

A co będzie dalej, to dopiero zobaczymy. W każdym razie, z całą pewnością do godziny 3.00 będą otwarte „Delikatesy”, czynny też będzie bar „Podłasia”.

W przerwach między występami, konkursy i quizy z nagrodami, które fundują: Amartex, Anete Ltd, Wydział Kultury Urzędu Miejskiego w Białymstoku, Zakłady Mięsne Białystok, PZU, Leg-Art, ZETO — Białystok, ITO, Dom Towarowy „Nowy”, PSS Spółem.

Do wygrania szampany, szynki, sprzęt elektroniczny itd., itp., etc!

JEŻELI SYLWESTER
TO TYLKO NA SURASKIEJ!

Następny „MAGAZYN TYDZIEŃ”
Już w czwartek
2 stycznia 1992 roku

SPORT

Przed meczem Polska-USA

Malyszko, Snarski
Jabłoński
i Koprucki
— w kadrze narodowej

19 stycznia w hali białostockiej Wiolnizna zostanie rozegrany międzynarodowy mecz bokserski Polska — USA. Od 3 stycznia w Wiśle rozpocznie się przygotowanie do konfrontacji Polska — USA. Trener kadry powołał Wiesława Malyszko, Dariusza Snarskiego, Grzegorza Jabłońskiego i Jana Kopruckiego, którzy będą mogli wystąpić przeciw Amerykanom na ringu hali Wiolnizna. Do Wisły wyjadą także na koszt klubu, pięściarze białostockiego Hetmana Apollonia i Dzielobowski.

Po zgrupowaniu w Wiśle trener kadry ustalił dziesiątkę, która skrzyżuje rękawice z pięściami USA. Polacy zjawiają się w Białymstoku, 19 stycznia i będą mieszkać w hotelu w Zwierzynie. Pięściarze USA przyjadą do Białegostoku 15 stycznia i zamieszkają w hotelu „Cristal”.

Mecz Polska — USA będzie transmitowany przez PR i TV. Jest jeszcze możliwość zaprezentowania firmy, spółki, przedsiębiorstwa jako reklamy. Informacji udzieli klub Hetman ul. Braniczkiej 3. (let)

Bieg Sylwestrowy

Od trzech lat ognisko TKKF „Chrobry” jest organizatorem Biegu Sylwestrowego. Jutro, 31 grudnia 1991 roku na stadionie w Zwierzynie odbędzie się trzecia edycja tej imprezy. Jak we wszystkich tego rodzaju zawodach mogą wziąć w nim udział zawodnicy od najmłodszych do najstarszych. Najwyżej będą się w następujących kategoriach wiekowych: dzieci do lat 10 (roczniki 1981 i młodszy) — jedno okrążeńie czyli 800 m; młodzież do lat 15 (1976 i młodszy) — dwa okrążenia; juniorzy i juniorzy (1972 i młodszy) — trzy okrążenia; seniorzy i seniorzy (1971 i starsi) — seniorzy ośmioma okrążeńiami, seniorzy — cztery.

Bieg będzie też okazją do podsumowania i nagrodzenia najlepszych zawodników w poszczególnych kategoriach wieku za starty w zawodach Grand Prix '91.

We wszystkich chętnych, którzy przed sylwestrowymi szaleństwami chcą mijający rok zakończyć na sportowo, zapraszamy na godz. 12 na stadion w Zwierzynie. (tłok)

Sensacje sportowego roku

Amerykańska agencja Associated Press przeprowadziła ankietę wśród wybitnych dziennikarzy z całego świata (z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych).

Pytanie brzmiało: Jakiego wydarzenia sportowego roku 1991 były dla was największymi sensacjami?

Oto wyniki ankiet:

1. Rekord świata Carla Lewisa w biegu na setkę — 501 pkt.
2. Rekord świata Mike'a Powell'a w skoku w dal — 467 pkt.
3. Oświadczenie Earwina „Magica” Johnsona, iż jest on nosicielem wirusa HIV — 430 pkt.
4. Zakończenie kariery przez piłkarza Diego Maradonę w związku z aferą narkotykową — 426 pkt.
5. Powrót RPA do ruchu olimpijskiego — 410 pkt.
6. Absencja Moniki Seles w turnieju wimbledońskim — 253 pkt.
7. Rekordowy „serial” Siergieja Bubki w skoku o tyczce — 212 pkt.
8. Triumf Francji nad USA w finale Pucharu Davisa — 211 pkt.
9. Skandal Mike'a Tysona ze zgwałceniem uczestniczki konkursu na miss „Black America” w Indianapolis — 192 pkt.
10. Powrót RPA do rodziny światowego cricketa — 187 pkt.
11. Powrót Liverpoolu do rozgrywek o europejskie klubowe puchary po sześciolatniej przerwie — 171 pkt.
12. Triumf Katrin Krabbe w finałach 100 i 200 m na lekkoatletycznych mistrzostwach świata w Tokio — 161 pkt.
13. Mistrzostwo Wimbledona zdobyte przez Michaela Stich'a — 160 pkt.
14. Trzeci triumf Ayrtona Senny w wyścigach formuły 1 — 157 pkt.
15. Nieduda próba powrotu Bena Johnsona do lekkoatletycznej elity światowej — 156 pkt.

(PAP)

TOTO-LOTEK

DUŻY LOTEK

7, 9, 13, 20, 32, 34

ciąg dalszy ze str. 1

Natomiast taryfa opłat w drugiej strefie będzie niższa o 30 procent niż w pierwszej.

Wyjątkiem będzie dzierżawa gruntów przeznaczonych np. na parki, działki warzywne, łąki — stawki wynoszą 2 procent od ustalonych opłat (w I i II strefie).

Drożej za garaże

Drugim wyjątkiem są tereny pod zabudowę stałą mieszkaniową i pod obiekty przeznaczone na działalność kulturalną — dzierżawa 1 metra kwadratowego kosztować będzie 100 zł miesięcznie (niezależnie od strefy).

Zarząd Miasta ustalił administracyjny środek represyjny w stosunku do tych, którzy użytkują tereny gminne bez zgody władz miasta. Np. właściciele garaży nie posiadający umowy na dzierżawę gruntu zapłacą dwukrotnie wyższą kwotę od przewidzianych w uchwale.

Uchwała ta nie będzie dotyczyła terenów, na których cena dzierżawy została ustalona w drodze przetargu.

(doz)

Bez „Telefonu zaufania”

Od 1 stycznia 1992 roku zawieszona działalność „Telefonu zaufania” (nr tel. 988). Powód — trudności finansowe z jakimi boryka się cała, w tym i białostocka służba zdrowia.

Czy dojdzie do całkowitego

zaprzeczenia działalności tego typu placówki? Może znajdzie się sponsor? Obiecujemy, że do tematu wrócimy.

A na razie tel. 988 — od 1 stycznia będzie „głuchy”.

(woj)

W zbliżającym się Nowym Roku, wszelkiej pomyślności, zdrowia, szczęścia, spokoju i nadziei wszystkim Białostoczanom życzy

Wojewoda Białostocki

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

SWIADKÓW zderzenia dwóch ład, dnia 5 października 91 r. w miejscowości Fasty uprzejmie proszę o kontakt, tel. 432-702.

g 1171-3

ODSTĄPIE magiel oraz lokal, tel. 521-735, po 17.

g 11765-1

LOKAL do wynajęcia. Łomża, Al. Legionów 51/6, tel. 22-33.

Zg 11053-1

M-4 z telefonem, wynajem, 410-944.

g 11775-1

M-4 w Suwałkach sprzedam. Suwałki 61-205.

Sg 9225-1

M-3 w Suwałkach sprzedam. Suwałki 39-23 po 15.00.

Sg 9185-00

PAWILON handlowy do wynajęcia w centrum Łomży, tel. 54-97.

Zg 11052-1

SPRZEDAŁ FSO 1,5 ME 1989 r., obrabiarze DYM-8, tel. 752-885.

g 11769-1

SPRZEDAŁ C-360 P, stan bardzo dobry po 820 mgłoda.

g 11774-1

DOM drewniany z o.o. w dobrym stanie — sprzedam, Stypółki-Szyman 23, gm. Kobylin B.

g 11773-4

SPRZEDAŁ pół bliźniaka (nowy), Gdynia-Rumia, ul. Krótka 8.

Zg 11051-1

SPRZEDAŁ działkę, Białystok, ul. Pilsudskiego 13/38.

g 11772-1

SPRZEDAŁ rozrzućnik dwuosłowy, młocarnię (niemiecką), Rzędziany 6.

g 11773-1

DOBERMANY szczeniaki po rodowodowych rodzicach — sprzedam, Goldsp, ul. Bagienka 15, tel. 15-40-85.

g 11773-1

PAWILON handlowy do wynajęcia w centrum Łomży, tel. 54-97.

Zg 11052-1

p 279-1

Likwidator

Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-Montażowych w Elku, ul. Suwalska 84

zawiadamia, że

zgodnie z Zarządzeniem nr 220/91 z dnia 19.11.1991 r. Wojewody Suwalskiego, z dniem 15 grudnia 1991 r. Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych w Elku, zostało postawione w stan likwidacji.

k 11534-1

Dosiego Roku

zyczy

PHU
market



Dyskretny urok prasy

Po zdawkowych słowach powitania przewodnik poprosił o niekorzystanie z autokarowej toalety. W Polsce bowiem nie ma przy głównych drogach punktów służących do ich opróżniania. A na Zachodzie za tę drobną usługę trzeba po prostu płacić.

Podróżowałam z grupą polskich dziennikarzy prasy lokalnej, dla której Biuro d/s Integracji z Europą zorganizowało tygodniowe „pokazywanie” Europy. Pretekstem było przyjęcie Polski do Rady Europy. Sponsorem — EWG, której po raz pierwszy udało się wydrzeć pieniądze i wyjazd, o dziwo, doszedł do skutku.

W nowoczesnym mercedesie i familijnym nastroju podróżowaliśmy aż do Strasburga. Po przekroczeniu niemieckiej granicy, na autokarowym wideo zaprezentowano kilka reklamowych filmów o EWG.

Poznał się swego sponsora — zaszpełcił dziennikarce. Na większości filmów porównywano ludzka w kulturze granatowej flagi z dwunastoma złotymi gwiazdami z innymi ludziami — amerykańskimi i japońskimi. Stany Zjednoczone i Japonia są bowiem głównymi konkurentami EWG. Wyszło na to, że kraje Wspólnego Rynku to największa populacja ludzka, największy rynek, największy potencjał gospodarczy. W przerwie między reklamówką zatytułowaną „The single market” i „Green Europa” ktoś z końca zaproponował:

— Czy nie daboły się przełączyć tego na MTV?

Zrobiło się jakoś swojsko. Parę godzin później z autokarowego baru dobiegło stanowcze:

— Po trzecim nie zagryzam.

Jeszcze tylko tradycyjne ryżowanie za autokarem i próby kupienia wódki. I już w Europie.

W Strasburgu historię czuje się w powietrzu. Wзира на pruskiego muru kamienia. W alzakim dialekcie francuskie słowa wypowiadane są z niemieckim akcentem. Słowa kanałowa rzeki Ill, połączone z Renem, dzielą miasto na wiele części. Średniowieczne baszty, kościoły i wieżycie — to „petit France”. Rezydencje cesarzy niemieckich, pałace i opera przypominają, że Alzacja wielokrotnie zmieniała państwową przynależność i że przez wiele lat należała do Niemiec. Na styku kultur i narodów, na tym od stuleci spornym skrawku ziemi, dziś jednym z najmniejszych regionów Francji, znalazła swoją siedzibę ponadnarodowa organizacja, jaką jest Rada Europy.

Przystąpienia Polski do Rady Europy nie odnotowała żadna z francuskich gazet, ani telewizja. Francuzi rozpoczęli ten dzień niezmiennie, od filiżanki kawy i chrupiącego croissantu. Tylko wtańczeni zauważyli pojawienie się nowego pustego masztu przed Pałacem Europy. Dziennikarki z Polski wyjęły z walizek najlepsze kreacje. Ich brodati koledzy wdziali swoje szare garnitury. W torebkach i kieszeniach czekały

Patrząc na pracującą polską ekipę, która transmitowała „na żywo” przebieg uroczystości, wydawało się, że jednak niektórzy z nas już się w tej wymarzonej Europie znaleźli. Profesjonalizm i skupienie na twarzach telewizyjnych dziennikarzy wzbudzały podziw. Nagle, po „zeźściu z wizji” jeden z nich zaczął gorączkowo biegać tam i z powrotem.

— Który z polskich dziennikarzy ukradł tekst przemówienia Skubiszewskiego! K... zabije!

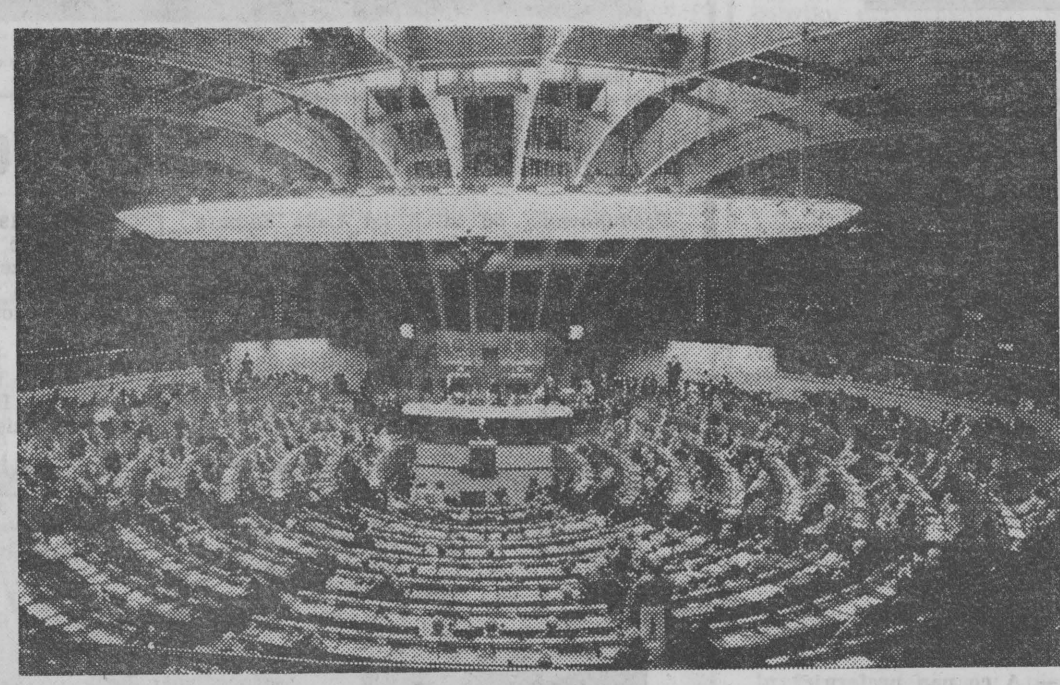
Polacy powinni się wspierać na obczyźnie, więc po chwili, nie wiadomo w jaki sposób, tekst znalazł się na swoim miejscu. A rodacy w kraju mogli, siedząc przed telewizorami, wysłuchać przemówienia ministra Spraw Zagranicznych.

systemu totalitarnego w Europie Wschodniej. Minister Skubiszewski wspomniał francuszczyzną powiedział na koniec:

— Jestem jednocześnie przekonany, iż Polska wnieśli swój wkład w działalność Rady, na rzecz powiększenia jej dorobku i obszaru jej oddziaływania na całą Europę.

Przystąpienie Polski do Rady Europy nie pociąga za sobą żadnych bezpośrednich konsekwencji ekonomicznych. Po pierwszych „zniżkowych” latach płacić będziemy „jedyne” coroczne składki, w nieznanym jeszcze wysokości. Będą: „koszty działalności” Rady Europy są pokrywane przez rządy państw członkowskich, proporcjonalnie do liczby mieszkańców i zamieszkałości tych państw — mówi fragment postanowienia.

A jest co utrzymywać. Dzie-



więcsetosobowy stały personel sekretariatu, inni pracownicy, ochrona, obsługa. W 1991 roku budżet Rady wyniósł około 690 mln franków francuskich.

Po przemówieniach czas na „rodzinne” zdjęcie.

W ułamku sekundy obsługa wyniosła bukiety. Jeszcze się przydadzą. Szeroko uśmiechnięci dyplomaci wraz z nadającym swoją obecnością rangę uroczystości, Hansem Dietrichem Genscherem, stoją wokół Krzysztofa Skubiszewskiego i Catherine Lalumière, sekretarza generalnego Rady Europy.

Z pewnością „rodzinne” zdjęcie zawiśnie na honorowym miejscu w polskiej misji w Strasburgu, która, jak głosi plotka, rząd polski kupił, a nie wynajął, jak jest to praktykowane przez wszystkie inne kraje.

Zyciorys nienagannie ubra-

nej w granatowy kostium i białą bluzkę Catherine Lalumière jest przykładem kariery nowoczesnej kobiety Zachodu. Pięćdziesięciosześcioletnia dziś córka producenta piwa z Alzacji po ukończeniu studiów prawniczych w swoim rodzinnym mieście Rennes, podejmując pracę jako asystent w Uniwersytecie Bordeaux, gdzie wychodzi za mąż za Pierre'a Lalumière'a, profesora prawa publicznego. Działalność polityczną rozpoczyna u boku swojego męża i Francoisa Mitterranda. Odtąd jej kariera związana jest na stałe z francuską Partią Socjalistyczną. Zostaje kolejno ministrem, sekretarzem stanu, członkiem parlamentu. Od 1987 roku zasiada w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy. W czerwcu 1989 roku to właśnie zgromadzenie wybiera ją zdecydowaną większością głosów na stanowisko sekretarza generalnego Rady We Francji, bowiem częściej niż gdziekolwiek w Europie kobiety zajmują eksponowane miejsca na politycznej scenie.

Podczas krótkiego spotkania z polskimi dziennikarzami, które odbyło się w przeddzień uroczystości Catherine Lalumière powiedziała:

— Każde z państw „Dwunastki” dochodziło do członkostwa w EWG poprzez Radę Europy.

Utworzona w 1949 roku, początkowo zrzeszała jedynie państwa zachodnie. Przyjęcie Węgier w 1990 roku zapoczątkowało „Drang nach Osten”. Rok później członkiem Rady została Czechosłowacja. Teraz kolej na Polskę.

Współpraca uwarunkowana jest przestrzeganiem demokracji i praw człowieka. Eksperci Rady obserwowali ostatnie wybory parlamentarne w Polsce i orzekli, że możemy zmienić status gościa na pełne uczestnictwo. Odtąd uchwa-

lanie przez polski Sejm ustawami musi być zgodne z prawem europejskim. Minister Skubiszewski podczas ceremonii, oprócz deklaracji przystąpienia do Rady, podpisał także Europejską Konwencję Praw Człowieka. Umożliwia ona obywatelom państw stowarzyszonych występowanie ze skargami dotyczącymi przestrzegania praw człowieka do Trybunału. Ilość skarg przekroczyła 17 tysięcy. Najczęściej ich przyczyną to m.in.: stosowanie kar cielesnych, internowanie osób chorych psychicznie, nieprzestrzeganie praw więźniów, zakładanie podstępnych, ograniczanie wolności prasy.

Po ceremonii gesty tłum wylały się przed front Pałacu. Na pustą do tej pory maszt wciągnięto biało-czerwoną flagę. Towarzyszyły — temu dźwięki Mazurki Dąbrowskiej i IX Symfonii Beethovena — hymnu Rady Europy.

Myśli polskich dziennikarzy, zaprzątnięte były już jednak zbliżającym się lunchem. Po kolejnym hotelowym śniadaniu składającym się z kawy i chrupiących bułek, schabowy z kapustą i góra ziemniaków wydawał się czymś nadopowiadającym. Niestety, w kuchni francuskiej ziemniaki występują w ilościach śladowych, za to podają tu wykwintne „frutti di mare”, wiele gatunków win, sery i owoce.

Jeszcze tylko ostatni rzut oka na jedynowieżową katedrę, śmugi dach świata z różowego kamienia. W zapadającym zmierzchu, u stóp świątyni, odziany w rzeźmienne sandały i pelerynę ze skrawków skór, brodaty grądek wygrywa cichłą melodię.

Co prawda wróciłam z „Europy” bez jednego stempla w paszporcie, jednak ułubiana w autokarze wciąż była nieczynna.

JOANNA PILCICKA

Te wstretne pieniądze

Nikt nie lubi zaglądać mu do kieszeni. Także mówienie o pieniądzu szczerze i otwarcie, „ekscytowanie się bogactwem, jest w tym tonie. Nawet ci, którym po nocach śnią się fortuny Rockefellerów i Rothschildów, deklarują wsem i wobec, że ani im w głowie wybić się ponad materialną przeciętność.

Oczywiście wiele w tym hipokryzji i zwykłego zakłamania. Niektórzy manifestują niechęć do pieniądza tylko dlatego, aby uniknąć podejrzeń, jakie w miniołnej epoce oszczerzyli każdego, kto nie mieścił się w socjalistyczno-egalitarnym schemacie.

PRZEŁOM MENTALNOŚCI

Właściwie dopiero w końcu lat 70. materialne powodzenie zaczęło stawać się wyznacznikiem życiowego sukcesu. Co wpłynęło na taką zmianę?

— Przede wszystkim — mówi dyrektor białostockiego Oddziału NBP, Czesław Chociej — szersze otwarcie się na świat, jakie nastąpiło w gierkowskiej dekadzie, a także pewne konsumpcyjne „rozbuchoenie”, charakterystyczne dla tej epoki. To właśnie wtedy przyszła moda na dom jedno-rodzinny, samochód, dach, na wyjazdy zagraniczne. Zaczęło oficjalnie mówić i pisać, że zamożność nie jest niczym na-

gannym i że socjalizm od tego się nie zawałi.

— Od tego, czy nie od tego, ale socjalizm zaczął się walić...

Nadszedł kryzys, a wraz z nim rozkwitła na niespotykaną przedtem skalę — spekulacja, łapownictwo, pokątny handel, „lewý” obrót walutami, przemyt itp. W początkach lat 80. narodziła się nowa, swiata kasta ludzi działających poza oficjalnym systemem gospodarczym. Na gruncie „brudnego” pieniądza wyrósł fortuny wielu dziesiątek milionerów, a właściwie miliarderek, jak choćby Grobelny, który zaczynał karierę jako zwykły cinkciarz.

— Jeszcze komuna stała u steru, a już zaczęto mówić pełnym głosem o gospodarce rynkowej, wolnej przedsiębiorczości, dominacji kapitału itd.

— I to był ów moment, w którym zaczął się przełom w naszej mentalności — powiada Cz. Chociej. — Innymi słowami: spojrzeliśmy na ludzi dorabiających się dużych pie-

BIAŁOSTOCKY CARRINGTONOWIE

Nasze podwórko także ogarnęła gorączka biznesu. Wypada coś mieć — sklep, kantor, w najgorszym razie uliczny stragan. Dobrze być w spółce — eksportować, importować, pośredniczyć. Mieć obligacje w sejfie. Dyrektor Cz. Chociej uważa, iż ci są bogaci, którzy mają pojęcie o kapitale, oprocentowaniu i zysku. Tych wielkich rekinów finansjery naliczył on ok. setki. Ich majątek sięga do 50 mld złotych, nie licząc koszt walutowych. Natomiast ok. 3 tys. ludzi stać na poniesienie wszystkich wydatków, łącznie z tymi, o jakich sobie zamierzają.

— Ale ciągle nie jesteśmy jeszcze na etapie USA.

— Ależ nie jest tak źle — powiada dyrektor białostockiego Oddziału Polskiej Kasy Opielki SA, Henryk Jakubowski, sięgając po statystykę. — Codziennie pół metra polek w specjalnie pobudowanym archiwum zapełnia się dokumentacją różnorakich rachunków i operacji finansowych. Bank był przezorny i takich polek skonstruował 12 km, choć jeszcze 15 lat temu nikt nie myślał o dolarowym boomie.

Obecnie w trzech naszych województwach ok. 190 tys. osób ma walutowe konta. Najwięcej w woj. białostockim — 111 tys., na których ulokowano 165 mln dolarów. W Łomży — ok. 40 tys. kont i 50 mln dol., w Elku — 21 tys. kont i 31 mln dol. oraz w Suwałkach 17 tys. kont i 19 mln dol. W sumie stan zasobów dewizowych naszego regionu wynosi 300 mln dolarów i plusuje nas w pierwszej szóstce krajowej.

— W I kwartale b.r. — wyjaśnia dyrektor H. Jakubowski — nastąpił spory wpływ dolarów z kont — 21 mln. Ludzie na potęgę wciągali je i zamieniali na złotych. W miarę upływu czasu dolarowy strumień znieśli swój kierunek i w końcu listopada dół ubytek zmalał do 2 mln. Naturalnie są to pieniądze drobnych ciulaczy, których rachunki opiewają na kwoty do 50 tys. dol. Potencjał lokują je w kapitał, bądź trzymają w innych bankach. Ok. 700 rachunków w PKO SA przekracza kwotę 50 tys. dol. i są to — można powiedzieć — prawie już Carringtonowie.

„Drobnymi ciulaczami” nazywa także swoich klientów dyrektor Powszechnej Kasy Oszczędności Oddział w Białymstoku, Teodor Fiedoruk. Takim ciulaczem jest m.in. obywatel, który na zwykłej książeczce zgromadził 589 mln złotych. Trzydzieście rachunków mieści się w przedziale 100—200 mln, a 29 — 50—100 mln. O wkładach na książeczkach terminowych innych lepiej nie wspominać. Zawrót głowy! W sumie białostoczanie (w tym województwo) do 30 listopada b.r. odłożyli 552 mld zł.

— Ale i tak suma środków pieniężnych zgromadzona przez mieszkańców jest bardzo skromna w stosunku do wydatków miesięcznych. Deprecjacja oszczędności jest wynikiem znacznie wyższego wzrostu cen detalicznych usług od zmniejszenia w skali miesięcznej stopy oprocentowania.

Lokowanie oszczędności na kontach bankowych ma na celu przynajmniej częściowe amortyzowanie spadku realnej wartości pieniądza. Na odczucie, przynajmniej, w obniżonych dochodach, wpływa głównie niepewność jutra. Stąd gromadzenie na czarną godzinę.

Mimo to oglądamy „Dynastie”. Kto wie, czy i my nie dojdziemy do dużych pieniędzy, a wtedy przysiądź się wiedza o tym, jak powinien żyć średniej klasy milioner...

STANISŁAW FIEDOROWICZ

Ma swoją restaurację 100 metrów od siedziby firmy, ale kanapki na drugie śniadanie szykuje mu żona. Pracuje po 18 godzin na dobę, a pomyślnie — jak stanąć na nogi? — może obdzielić cały batalion bezrobotnych.

— Czy Jarek D. właściciel kilku hurtowni, sklepów, restauracji z egzotycznymi potrawami, sklepu kosmetycznego i motoryzacyjnego weźmie miasto średniej wielkości w północno-wschodniej Polsce w pacht — jak twierdzą jedni, czy padnie, bo komuna tkwiąca w mentalności urzędników różnych szczebli rozłoży go, zanim się rozkręci? — jak prorokują inni.

42-letni inżynier o specjalności tak odległej od prowadzonych interesów jak rzymski Kapitol od wieży ciśnień na górze w Wasilkowie zapewnia mnie, że wszyscy dojdziemy do kapitalizmu, ale niektórzy muszą być tam pierwsi. On chce być wśród nich.

— W biznes wszedłem w lipcu 1990 r. — mówi p. Jarosław.

Upatrzył sobie wraz z dwoma kolegami starą kamieniczkę w śródmieściu, aczkolwiek na uboczu ruchliwej arterii przełotowej. W adaptację budynku włożyli około 300 milionów złotych. Tu miały być hurtownie, sklepy, serwis radiowo-telewizyjny, jakas drogeria. Słowem kombinat handlowo-usługowy pod jednym dachem z borem i jego kamarylami doglądających, żeby interes się kreślił a klienci pchali się drzwiami i oknami.

Po dwóch miesiącach interes zamiast się rozkręcać, zaczął powiększać deficyt. Pieniądze złożone na reklamę były topione w błocie, a przynajmniej szły do worka bez dna. Ulica została zagrodzona. Żaden samochód dostawczy nie mógł się przecisnąć. To miało być śródmieście, a my siedzieliśmy jak za

Amerkańscy milionerzy z lat dwudziestych rozpoczęli swoje kariery od pucybów, chłopów do postug, gazeciarzy. Jarosław D. — kiedy się ożenił wziął z Banku Spółdzielczego w 1973 r. pożyczkę na budowę domu w wysokości 20 tys. zł, drugie tyle pożyczła żona. Dzisiaj mówi, że już wówczas pracował jak zwariowany, dzień i noc zanim postawił swój pierwszy dom. Drugą pożyczkę wziął w 1981 r. Teraz w 10 lat po... liczy na trzecią, napowiadając się.

Pierwszy dom sprzedał, zarobił na drugi. Postawił go wraz z warsztatem samochodowym. A więc znalazł swoją Amerykę, ale nad Białą nie Potomakiem. Mówi dzisiaj, że siedem lat z kanału nie wychodził, a dzieci — ma dwie córki nastolatki — widział tylko w telewizji.

— Kiedy zarobił pierwszy milion? — Odpowiada pytaniem, żeżby nie zapomniał, że w historii Polski mieliśmy już miliony, za które kupowało się pudelko zapalek.

Jak się staje kapitalistą? Tu nie ma oporów. Tylko praca po dwadzieść godzin na dobę. I żeby nikt nie przeszkadzał. Jak dątał ludzie przedsiębiorczy — przekonuje —

O człowieku, który może kupić miasto

wielkim murem chińskim: ani przeszkodzić, ani przejechać.

Gdy zaczęło się wszystko rwać w ręce, Jarosław D. zrobił desperacki krok. Przysięgł do przetargu o niewielki lokal w innym punkcie śródmieścia. Dzisiaj mówi, że musiał ten przetarg wygrać za wszelką cenę, bo w artykuł drogerijny (żeby mieć niezbędne minimum) włożył 100-milionowy kredyt. Wygrał przetarg, ale licho nie spało. Teraz do głosu doszli urzędnicy. Mnożyli przeszkody, wymyślali przepisy, zaglądali pod ludy, do kwitów, wzywali na rozmowy w sprawie czynszu, zwane nie wiedzieć czemu negocjacjami.

— Ale już wiedział, czego chce. Kiedy przed kilkoma miesiącami padło znane ongi przedsięwzięcie turystyczne przystępuje do przetargu o pokazny hotel przy ruchliwej szosie łączącej peryferyjną miejscę z jego metropolia. Bierze rozbrat z współnikami. Nie wytrzymała tempa, a może woła po kroczku, bez ryzyka ciulacz na dostąpił przyszłość. Otwiera firmę z angielsko-brzmiającą nazwą. Rozstaje się z współnikami. — To są równi chłopcy. Wiele razem przeżyliśmy. Ale on woli zrobić kolejny krok do przodu. Tym razem sam. — Dyskusje zabierały nam zbyt wiele czasu — mówi. Wolał sam odpowiadać za własne decyzje.

Zadziwił się. Wpłacił wcale niemałe wadium. Rozglądał się za murarzami, sztukatarami, malarzami, robotnikami budowlanymi. Projekty adaptacji pomieszczeń będą robił jego plastycy. Znowu dokłada do interesu? Z czego — dopytują się kibice zmagających Jarosława D.?

— Co zarobie, to inwestuję w wyposażenie, remonty, ludzi — wyjaśnia. Pieniądz musi być w obrocie. Nie śpi, kiedy mam do spłacenia kredyt — wyznaje. Jest zwolennikiem małych zysków i dużych wrotów. Uważa, że nie można się rozwijać windując ceny sprzedaży jak najwyżej. Np. opakowania sprowadza z zagranicy. Są tańsze i ładniejsze niż produkowane przez krajowych wytwórców.

Procenty mobilizują do pracy — zwierza się. Muszę szybko kupić i jeszcze szybko sprzedać. Ja się banków boję, ale bez nich nie sposób jest żyć. To co mam dookoła siebie, to moja krew, pot i łzy — sięgnął do historycznej już metafory.

Kupił to miasto średniej wielkości — jak chcą złośliwi, czy się wyłożył jak twierdzą zuchliwi.

— Gdy rozpoczynałem swoją działalność w biznesie — mówi, byłem zadłużony po szyję. Ciężko było o pomocy znikąd. Teraz utyliam jestem po pachy, ale przynajmniej ramionami mogę przebiegać.

Jarosław D. przedstawiciel nowej fali ludzi interesu zatrudnia około 70 pracowników różnych specjalności. Jedzie na kredytach. Znowa stoi za lada, córki sprzątają warsztat, pilnują porządków w domu, mają niewielkie kieszonkowe i przykazanie uczyć się języków, by pewnego dnia mogły rozmawiać z przybłąd na Podlasie Europa — bez tłumaczy.

— Pionier czy epigon kapitalizmu — zastawiam to do rozstrzygnięcia miłośnikom krzyżówek.

J. MAKOWIECKI

Abyśmy!...

Ciąg dalszy ze str. 1

Leszek Pożniak — prezydent Suwałk.

— Uważam, że dwa najważniejsze życzenia, to zmniejszenie bezrobocia i laty (a nie dziury) w budżecie. Wszystkim życzę entuzjazmu w działaniu i pogody ducha. Sobie — sukcesów w pracy i aby z Suwałk udało zrobić się Białystok. Całej redakcji — wszystkiego najlepszego.

Hanna Łoboda — wiceprezydent Łomży.

— Składam najlepsze życzenia wszystkim mieszkańcom Łomży. Życzę dużo wody i dużo ciepła. Sobie życzylibym powodzenia w przedsięwzięciach, które podejmuję.

Włodzimierz Cimoszewicz — poseł na Sejm z okręgu białostocko-suwałkiego.

W Nowym Roku życzylibym sobie urzeczywistnienia pewnych planów. Jest to niekorzystne dla waszej „Gazety”, ponieważ moje plany polegają na wcieleniu konkurencyjnego wydawnictwa. Wszystkim czytelnikom i całemu społeczeństwu, życzę spokoju i porozumienia.

Tadeusz Serwatko — komendant Wojewódzkiej Policji w Białymstoku.

— Wszystkim czytelnikom i mieszkańcom województwa życzę wszelkiej omyślności i przede wszystkim spokoju, zadowolenia w pracy i w życiu prywatnym. I — co bardzo ważne — uregulowania spraw publicznych. Policjantom zaś — lepszej organizacji pracy.

skutecznego działania, wytrwałości w dążeniu do celu i aby społeczeństwo było zadowolone z ich pracy.

Moim osobistym życzeniem jest ułożenie dobrej współpracy między redakcją a komendą.

Grzegorz Ignatowicz — dyrektor Wojewódzkiego Szpitala w Suwałkach.

— Zdrowia, zdrowia przede wszystkim i żadnych nawet najniebezpieczniejszych chorób. Życzę w Nowym Roku wyjścia „z dolki”, błedy i kresu niemożności. Pragnąłbym, aby na twarzach gościł częściej uśmiech, żebyśmy nie tylko o czekali, ale i dawali z siebie.

Maria Kozaczuk — zastępca dyrektora do spraw ekonomicznych w „Fastach”.

— Wszystkim pracownikom „Gazety”, jej czytelnikom i całemu społeczeństwu, życzę spokojnego i mniej nerwowego życia — podchodzenia z rozwagą do każdego problemu. Praca, praca i jeszcze raz praca — co nie znaczy, że ją wykonujemy, ale żyć efektywnie i wydajnie pracy na wszystkich szczeblach. A sobie i pracownikom „Fast” — mniej problemów w Nowym Roku i aby lepiej się powodziło naszemu zakładowi.

Cezary Kocan — kurator w Łomży.

— Jest tyle spraw, których realizacja można by sobie nazwał życzyć... Oświadczenie przed wszystkim jasnej sytuacji i spokoju, a sobie i

wszystkim nauczycielom — zdrowia i większych poborów.

Andrzej Kozłowski — dyrektor Wojewódzkiego Biura Pracy w Białymstoku.

— Życzę społeczeństwu, żeby było mniej osób pozbawionych pracy, a ci co ją stracili, aby w Nowym Roku — znaleźli. Chciałbym także, aby bezrobotni korzystali z punktów poradnictwa istniejących przy biurach pracy. W przyszłym roku zamierzamy uruchomić „Klub pracy” — co mam nadzieję, będzie z korzyścią dla nas jako pracowników biura i poszukujących pracy. A sobie życzę zdrowia i wytrwałości w działaniu.

Wiesław Hryniewicz — dyrektor Izby Wyrzeczów w Białymstoku.

— Jeżeli będzie zdrowie to reszta przyjdzie sama. Dlatego też sobie i wszystkim tego życzę. Poza tym dobrego humoru, moim pracownikom wysokich wynagrodzeń i moim klientom, żeby jak najmniej wizyt u nas skłódało — to bardzo drogo teraz kosztuje.

Andrzej Jakimiec — dyrektor Teatru Dramatycznego im. A. Węgierki.

— Życzę społeczeństwu, aby w przyszłym roku miało teatr. Sobie natomiast życzę mniej kłopotów z pieniędźmi. Chciałbym, aby było więcej czasu na myślenie o sztuce, żałując się sztuka, a nie tylko ciętymi problemami finansowymi.

— Niech żałuje Feyenoord — mówi Ton Hulsebosch, mój znajomy Holender, który jest przysięgłym kibicem drużyny rotterdamkiej i nie może przeczekać, że dwa lata temu władze tego klubu tak niefrasobliwie sprzedają polskiego napastnika „Włodi” — tak nazywają go tu dziennikarze

— pasował do Feyenoordu jak ulał. Ileż to razy z „De Kuip” (stadion Feyenoordu, największy w Holandii — 56.128 miejsc) niosł się po okolicy śpiew tysięcy kibiców: Smola-rek... o, ho... Smola-rek... o, ho, ho... narafrakujących popularnie niegdys „Volare” — włoski szlagier Domini-co Modugno.

— Co Pan na to panie Włodu?

— Człowieka cieszy każdy dowód sympatii. Tu, w Utrechtie też się z nią spotykam. Jeżeli mogłbym czegoś żałować to tylko stracone szansę osiągnięcia lepszego wyniku sportowego. Mieliśmy wtedy zaletek bardzo dobre drużyny.

— Z dwoma Polakami w składzie Numer jeden — Henryk Bolesta i Jędrzej Włodzimierz Smolarek.

— Gdy nasz bramkarz nabrał się poważnej kontuzji klub rozpoczął poszukiwania. Poleciłem im Heffa On by akurat z Ruchem we Frankfurcie. Pojechałem po niego. Spodobał się.

— Pan odziedlił i w Feyenoordzie z „11” szaleje teraz Gaston Taument. Niektórzy mówią, że jest lepszy od Gulita.



Ciąg dalszy na str. 9

(aż. bs)

AUTO-GLOB

Made by Sosnowski

UWAGA, AUTOALARM!

Zgodnie ze starą prawdą, że każdej akcji towarzyszy reakcja, elektronicznej przeciwkradzieży aut zareagowali urządzeniami chroniącymi je przed złodziejami. Ci z kolei postarali się o „złamanie” zabezpieczeń, na co elektronicy odpowiedzieli nową generacją autoalarmów i... trwa to dziś.

— Urządzenia przeciwwłamaniowe montuje od 1979 roku, wspomina inż. ANDRZEJ SOSNOWSKI. — Myślę, że byłem jednym z pierwszych, jeśli nie pierwszym na Białostocczyźnie. Zaczynałem od montowania urządzeń opartych na bazie TTL z bezwładnościowym czujnikiem wstrząsów.

— Toż to już historia...

— Dokładnie tak. Z biegiem lat układy elektroniczne uległy gruntownej modyfikacji. W kącie poszły bezwładnościowe czujniki. Ich miejsce zajęła cała gama czujników uderzeniowych i czujników ochrony przestrzeni.

— A co dzieje się z urządzeniami montowanymi przez pana przed sześcioma, siedmioma laty?

— W dalszym ciągu są sprawne. Nie tak dawno przyjechał klient, któremu montowałem autoalarm na początek lat 80. Chciał tylko żeby go sprawdził i wyregulował.

— Czy to co pan w swoim warsztacie na ul. Gedymina 21 montuje obecnie, to ostatni „wrzask” techniki w tej dziedzinie?

— Urządzenia, które wstawiam do aut wyklucają fałszywe alarmy powodowane np. wiatrem, podwyższoną wilgotnością powietrza. Montuję ponadto czujniki ochrony wnętrza samochodu. Na razie są to urządzenia pochodzące z importu, ale z tego co wiem — niebawem będą czujniki krajowe, na tym samym poziomie jakości, ale

będą posiadały znaczącą zaletę — będą relatywnie tanie.

— Czy takie czujniki zamontowałby pan w swoim aucie?

— Oczywiście.

— Jakże zabezpieczenia najczęściej montuje pan w autach?

— Tu decydują względy finansowe. Ja proponuję całą gamę urządzeń, wyjaśniam ich zalety, niedogodności, a klient — mając na uwadze dobro chronione i posiadane zasoby — decyduje. Najczęściej wstawiam urządzenia reagujące na otwarcie drzwi i pokryw — silnika i bagażnika — oraz na uderzenia.

Zdarzają się także kierowcy życzący montażu systemów zabezpieczających o radioposiłkowaniu. Właściciel siedzący np. w domu otrzymuje sygnał, że przy jego aucie ktoś manipuluje. Przy czym samochód jest zupełnie cichy.

— Jaki jest koszt montażu autoalarmu?

— Najtańszy zestaw kosztuje kilkadziesiąt złotych.

— A najdroższy?

— W granicach trzech milionów złotych.

— Skoro jesteśmy przy konkretnych — jakie pan daje terminy?

— Zapisuję w kolejkę, która wydłuża się i skraca — od kilku dni, do kilku tygodni, w zależności od pory roku.

— Panie Andrzeju, nie zamierza pan wyprzedać się z ul. Gedymina?

— Nie. Tutaj od dziesięciu już lat przyjmuję auta, przyzwyczaili się. Czekam na

klientów co wtorek — przyjmuję zamówienia — od 10 do 18. Ustalamy wspólnie terminy...

— Słyszałem o autoalarmach pochodzących z importu, o takich, które włącza się zdalnie. Jakże jest pańskie zdanie na ten temat?

— Wiele urządzeń importowanych jest bardzo dobrej jakości, ale tak się jakoś dziwnie składa, że wielu klientów zaopatruje się w autoalarmy prezentujące się efektownie, ale bardzo niskiej jakości. Nie wiem dlaczego. Przecież to ma chronić dobro wielomilionowej wartości.

— A co pan preferuje?

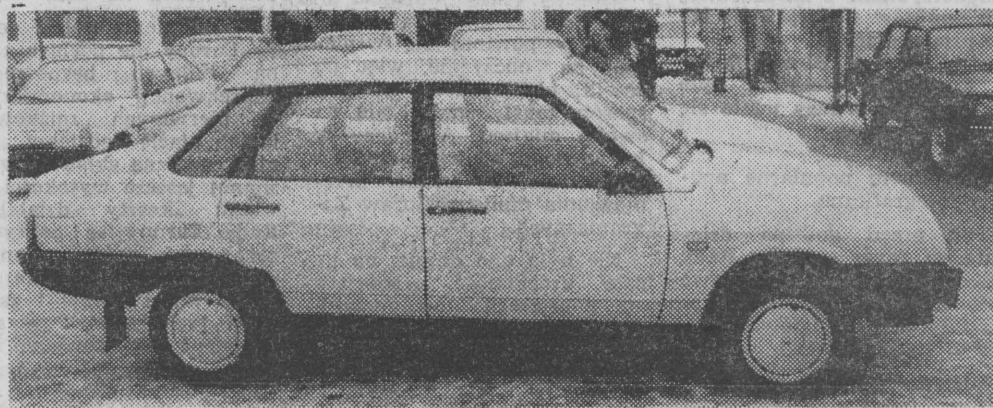
— Przez całe lata pracy zawsze starałem się wybierać takie urządzenia, które miały jak najmniej bajerów, a jak największą wartość użytkową o jak najmniejszej awaryjności. Selekcja urządzeń, ich stałe unowocześnianie, zaowocowało bardzo znikomą awaryjnością przy pracy i to przez całe lata. O właściwym doborze autoalarmów może świadczyć fakt, że w bieżącym roku nie miałem reklamacji.

— Czyli, jeśli już montujemy autoalarm to tylko u inż. Sosnowskiego!

— Dziękuję. Korzystając z okazji chciałbym swoim klientom życzyć wszystkiego najlepszego w Nowym Roku, szerokiej drogi.

— Dziękuję za rozmowę.

JANUSZ GRYSIN



Wyodrębnienie bryły bagażnika uczyniło Samary znacznie lżejszą. Ta innowacja może się podobać.

SAMARA w nowej szacie

Produkowana od kilku lat Łada Samara doczeka się wkrótce nowej „sukienki”. Zmiana polegać będzie na wyodrębnieniu trzeciej bryły; bagażnik będzie wyraźnie zaznaczony w kształcie nadwozia. Tym wszystkim, którzy uważają nadwozie typu hatchback za zbyt bulwiaste, konstruktorzy z Togliatti chcą się przypodobać i widocznie stać ta zmiana.

Ruszyła już produkcja serii pilotażowej w nadwoziach trój- i pięciodrzwiowych. W



Na tym zdjęciu można porównać — stoją obok siebie Samara 21093 i nowy model tego samochodu. Który ładniejszy?

Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Rewelacja z Wolsburga

VR6 — widlasty czy rzędowy?

Jeżeli dwaj producenci z tego samego koncernu, niezależnie od siebie konstruują nowy silnik sześciocylindrowy, ma to jakiś sens. Kiedy obydwaj silniki mają moc 174 koni i jednakową pojemność — 2,8 litra, kiedy wreszcie pochodzą z tej samej „formy”, wówczas laik popada w zdumienie, a fachowiec w głębokie zdziwienie.

W przypadku Audi i Volkswagena — bo o nich mowa — ma miejsce równoległe współzawodnictwo konstruktorów, ze względów czysto technicznych. Ponieważ montowany w Audi silnik V6 za żadne skarby nie chciał mieścić się w przedziale silnikowym krótszego Passata a już zupełnie w Golfie III, konstruktorzy silników z Wolfsburga zdecydowali się na oszczędny, pod względem miejsca, mechanizm napędowy o sześciu cylindrach.

Tak oto powstał słynny motor określany skrótem — VR6. Literka V wskazuje na widlastą formę ustawienia cylindrów, R6 natomiast dowodzi, że przez bardzo wąskie umieszczenie dwóch przeciwległych rzędów cylindrów powstał całkowicie nowy, sześciocylindrowy silnik rzędowego (R — Reihe — rząd).

Dla Passata VR6 oznacza to gwałtowny skok w karierze. Dowodzi tego zresztą wyniki w eksploatacji. Ten mocny, chętny do wchodzenia na wysokie obroty silnik, rozpędza wagącą 1340 kg limuzynę do prędkości 100 km/h w ciągu 8,2 sekundy. Maksymalna prędkość — 224 km/h! Auto przy wysokich prędkościach jedzie przyjemnie, cicho i bez zbędnych wibracji. Doskonale dobrane przełożenia w pięciostopniowej skrzyni biegów po-

zwalniają na pełne wykorzystanie możliwości silnika. Przy tym wszystkim zużycie paliwa — 10,6 litrów benzyny bezolowej na 100 km — mieści się jeszcze w przyjętych granicach. Zdecydowanie naciśnięciu na pedał gazu towarzyszy natychmiast nagły wydajny udział kół napędzanych z wyraźnym szarpnięciem kierownicy. 174 konie to jednak sporo mocy!

Mimo pewnych błędów w urodzie, ten duży Passat jest autem bardzo bezpiecznym i komfortowym. Siedzenia, ilość miejsca we wnętrzu, nie pozostawiają wiele do życzenia. Do pojemnego bagażnika — po przechYLENIU asymetrycznej podziałowej tylnej opar-

— można załadować więcej walizek i toreb podróżnych niż trzeba. Niestety, w podłodze dużego bagażnika znalazło się miejsce jedynie na wążki dojazdowe, a nie normalny zapas. Skoro mówimy o drobnych mankamentach, zagłębki przy tylnych oparciach są do wykorzystania jedynie przez osoby mające powyżej 165 cm wzrostu...

Cena VW Passata, model GL, wynosi 42 800 marek. Jest to koszt do zaakceptowania za auto z sześciocylindrowym silnikiem. Za Audi Pendant 100 2.8 E — auto porównywalne — należy wyłożyć o 10 tysięcy marek więcej. Dzisiaj jest już więcej niż pewne, że zamontowanie w Passacie silnika VR6 okazało się bardzo praktycznym rozwiązaniem. W listopadzie br. 70 proc. wszystkich zamówień na Passata dotyczy modelu z sześciocylindrowym motorem. (jag)



Wzrost prędkości i zmniejszenie zużycia paliwa — to dwa główne atuty nowego silnika VR6.



Z KIEROWNICY

zagrożonych wypadkami: — skrzyżowanie ul. Hetmańskiej z ul. ks. J. Popiełuszki, — skrzyżowanie ul. Hetmańskiej z ul. Marczkowską, — skrzyżowanie ul. M. Kopernika z ul. Bohaterów Monte Cassino, — skrzyżowanie ul. S. Wyszyńskiego z ul. Bohaterów Monte Cassino.

Uzasadnienie tego życzenia. Na krzyżówkach wspomnianych wyżej ulic — przy już

Uzasadnienie tego życzenia. Od 5 lipca 1991 roku do 19 września tegoż roku na tym skrzyżowaniu doszło do czterech wypadków, w których zginęło 10 osób i 15 zostało rannych. Wypadki te miały miejsce na skrzyżowaniu ul. Hetmańskiej z ul. Marczkowską.

Uzasadnienie tego życzenia. Na krzyżówkach wspomnianych wyżej ulic — przy już

TRZY NOWOROCZNE ŻYCZENIA

istniejącym natężeniu ruchu drogowego! — normalne, tj. szybkie i bezkolizyjne przebieganie stało się bardzo ważnym problemem. Kończąc się rok kalendarzowy zapisał się jako okres wielu tragicznych „spotkań”. Najwyższy czas by rozpocząć konkretne działania, skończyć z wiecznym gadaniem o braku środków. Jak, ślęgnę pamięcią, nigdy ich nie było.

Życzenie nr 2. — Wykonanie przed skrzyżowaniem Szosy Północno-Obwodowej z Szosą Eleką garbów na nawierzchni jezdni podporządkowanych. Zainstalowane przed tą krzyżówką oznakowanie — bardzo katarygiczne — nie jest skuteczne! W dalszym ciągu dochodzi do kolizji.

Że zainstalowane światła sygnalizacyjne. Uzasadnienie życzenia: Aleja jest najbardziej niebezpieczną ulicą — jeśli chodzi o ruch kołowy i ruch pieszych. Tylko w ciągu dzieło miesiąca wydarzyły się na niej 23 wypadki, w których trzy osoby poniosły śmierć, a 28 odniosło obrażenia; doszło do 82 kolizji drogowych!

„Zielona fala” znacznie uspokoi i uczyni bardziej płynnym i bezpiecznym ruch pojazdów, a pieszych zapewni znacznie większy stopień bezpieczeństwa. Przy zainstalowaniu zharmonizowanych świateł sygnalizacyjnych, pojazdy włączające się do ruchu z ul. Malmadei i Włókienkiej będą to czyniły zdecydowanie szybciej i bez strachu przed kolizjami.

Życzenie nr 3. — Al. J. Piłsudskiego powinna być wyposażona w tzw. zieloną falę. Przed wszystkim dotyczy to odcinka między ul. Dąbrowskiego a ul. J. Sienkiewicza. Na wszystkich przebiegach dla pieszych powinny być tak-

80 Najbardziej oszczędnych aut benzynowych

1.	Suzuki Swift 1.0	53 PS	5,3 N
2.	Daihatsu Cuore	41 PS	5,4 N
3.	Fiat Panda 750	34 PS	5,6 S
4.	Daihatsu Charade	54 PS	5,7 N
5.	Fiat Uno 1.0	44 PS	5,8 N
6.	Fiat Uno 1.3	68 PS	5,8 N
7.	Fiat Uno 1.0 i.e.	45 PS	5,9 S
8.	Honda Civic 1.5 Vei	90 PS	5,9 N
9.	Citroën AX	60 PS	6,0 S
10.	Ford Fiesta 1.1i	50 PS	6,0 S
11.	Ford Fiesta 1.3i	60 PS	6,0 S
12.	Ford Fiesta 1.6	90 PS	6,0 S
13.	Ford Fiesta 1.8	115 PS	6,0 S
14.	Ford Fiesta 2.0	130 PS	6,0 S
15.	Ford Fiesta 2.3	150 PS	6,0 S
16.	Ford Fiesta 2.5	170 PS	6,0 S
17.	Ford Fiesta 2.8	190 PS	6,0 S
18.	Ford Fiesta 3.0	210 PS	6,0 S
19.	Ford Fiesta 3.5	230 PS	6,0 S
20.	Ford Fiesta 4.0	250 PS	6,0 S
21.	Ford Fiesta 5.0	270 PS	6,0 S
22.	Ford Fiesta 6.0	290 PS	6,0 S
23.	Ford Fiesta 7.0	310 PS	6,0 S
24.	Ford Fiesta 8.0	330 PS	6,0 S
25.	Ford Fiesta 9.0	350 PS	6,0 S
26.	Ford Fiesta 10.0	370 PS	6,0 S
27.	Ford Fiesta 11.0	390 PS	6,0 S
28.	Ford Fiesta 12.0	410 PS	6,0 S
29.	Ford Fiesta 13.0	430 PS	6,0 S
30.	Ford Fiesta 14.0	450 PS	6,0 S
31.	Ford Fiesta 15.0	470 PS	6,0 S
32.	Ford Fiesta 16.0	490 PS	6,0 S
33.	Ford Fiesta 17.0	510 PS	6,0 S
34.	Ford Fiesta 18.0	530 PS	6,0 S
35.	Ford Fiesta 19.0	550 PS	6,0 S
36.	Ford Fiesta 20.0	570 PS	6,0 S
37.	Ford Fiesta 21.0	590 PS	6,0 S
38.	Ford Fiesta 22.0	610 PS	6,0 S
39.	Ford Fiesta 23.0	630 PS	6,0 S
40.	Ford Fiesta 24.0	650 PS	6,0 S
41.	Ford Fiesta 25.0	670 PS	6,0 S
42.	Ford Fiesta 26.0	690 PS	6,0 S
43.	Ford Fiesta 27.0	710 PS	6,0 S
44.	Ford Fiesta 28.0	730 PS	6,0 S
45.	Ford Fiesta 29.0	750 PS	6,0 S
46.	Ford Fiesta 30.0	770 PS	6,0 S
47.	Ford Fiesta 31.0	790 PS	6,0 S
48.	Ford Fiesta 32.0	810 PS	6,0 S
49.	Ford Fiesta 33.0	830 PS	6,0 S
50.	Ford Fiesta 34.0	850 PS	6,0 S
51.	Ford Fiesta 35.0	870 PS	6,0 S
52.	Ford Fiesta 36.0	890 PS	6,0 S
53.	Ford Fiesta 37.0	910 PS	6,0 S
54.	Ford Fiesta 38.0	930 PS	6,0 S
55.	Ford Fiesta 39.0	950 PS	6,0 S
56.	Ford Fiesta 40.0	970 PS	6,0 S
57.	Ford Fiesta 41.0	990 PS	6,0 S
58.	Ford Fiesta 42.0	1010 PS	6,0 S
59.	Ford Fiesta 43.0	1030 PS	6,0 S
60.	Ford Fiesta 44.0	1050 PS	6,0 S
61.	Ford Fiesta 45.0	1070 PS	6,0 S
62.	Ford Fiesta 46.0	1090 PS	6,0 S
63.	Ford Fiesta 47.0	1110 PS	6,0 S
64.	Ford Fiesta 48.0	1130 PS	6,0 S
65.	Ford Fiesta 49.0	1150 PS	6,0 S
66.	Ford Fiesta 50.0	1170 PS	6,0 S
67.	Ford Fiesta 51.0	1190 PS	6,0 S
68.	Ford Fiesta 52.0	1210 PS	6,0 S
69.	Ford Fiesta 53.0	1230 PS	6,0 S
70.	Ford Fiesta 54.0	1250 PS	6,0 S
71.	Ford Fiesta 55.0	1270 PS	6,0 S
72.	Ford Fiesta 56.0	1290 PS	6,0 S
73.	Ford Fiesta 57.0	1310 PS	6,0 S
74.	Ford Fiesta 58.0	1330 PS	6,0 S
75.	Ford Fiesta 59.0	1350 PS	6,0 S
76.	Ford Fiesta 60.0	1370 PS	6,0 S
77.	Ford Fiesta 61.0	1390 PS	6,0 S
78.	Ford Fiesta 62.0	1410 PS	6,0 S
79.	Ford Fiesta 63.0	1430 PS	6,0 S
80.	Ford Fiesta 64.0	1450 PS	6,0 S

GEBODA INTERLAK proponuje niograniczoną ilość lakierów

firmy Sigma Unifecta Gericolor dla wszystkich typów samochodów

• Lakier akrylowy • Lakier metaliczny • Lakier podkładowy wypełniający i gruntujący

• Papieri ściernie • Lakier syntetyczny do aut i konstrukcji stalowych, już od 60 tys./l

KOMPUTEROWY DOBÓR LAKIERÓW

Ceny konkurencyjne i tak np.:

lakier akrylowy: komplet 1,5 l - 270 tys.

lakier metaliczny: (1 l bazy, 1 l lakieru nawierzchniowego, 0,5 l utwardzacza, 1 l rozcieńczalnika) - 700 tys.

ZAPRASZAMY w godz. 9⁰⁰—17⁰⁰

• Białystok, ul. Dąbrowskiego 16, tel./fax 519-181 • Łomża, ul. Dworna 17

• Białystok, ul. Zwycięstwa 10, lokal 214



„Krasnoludki” na ulicach

Samochodzik jest tak mały, że nie muszą nawet być rejestrowane. Francuzi je określają: Voitures sans permis (VSP). Przy końcu lat siedemdziesiątych kilku francuskich producentów zaspokajało nimi potrzeby mieszkańców tych wiosek, gdzie komunikacja publiczna była mało rozwinięta. Dzisiaj te małe samochody, zwane także „krasnoludkami”, znajdują coraz więcej nabywców w miastach dlatego, że można się nimi szybko poruszać z zakorkowanych ulic, potrzebując bardzo mało miejsca na parkowanie, a zużycie oleju napędowego wynosi od 2 do 3 l. na 100 km.

Te miniaturowe samochody nie ważą więcej niż 350 kg, mają szerokość 1,4 m, a długość 2,5 m. Swobodnie mieszczą się w nich 2 osoby i bagaż, a ich prędkość wynosi 45 km/h. JEDNARZĘ, PODOBNO JAK I MOTOROWER, NIE WOLNO NIMI WJEZDZAĆ NA AUTOSTRADY ORAZ DROGI SZYBKIEGO RUCHU. Karoserie są najczęściej wykonane z utwardzonego poliestru, podwozie tworzy ramę ze stalowych rur. Siedzenie można przesuwać; ogrzewanie jest standardowe, a montowane są do nich najczęściej silniki o mocy od 1 do 3 KM produkcyjne włoskiej lub japońskiej. VSP mają tylko dwa biegi, jeden przedni

Redaguje Janusz Grysin

MOTO-NOTY

FIAT NA WSCHODZIE

Były Związek Radziecki pozostaje „najbardziej priorytetowym rynkiem dla Fiata” a rozmowy z WAZ-em nie zostały przerwane, powiedział szef działu współpracy z zagranicą turyńskiego koncernu R. Ruggiero.

Fiat, jeden z najbardziej zaangażowanych włoskich producentów przemysłowych w b. ZSRR, podjął wstępne porozumienie z WAZ-em. Włoskie Zakłady Samochodowe przewidują wyprodukowanie 30 proc. kapitału i produkcję 300 tysięcy sztuk samochodów średniołitrażowych.

AUTA Z KLIMATYZACJĄ

W 1990 roku w całej Europie sprzedano ponad 940 tys. aut wyposażonych w klimatyzację. Znaczący rynek i upodobanie twierdzą, że do końca 1995 roku sprzedanych będzie 2,5 mln tak wyposażonych samochodów. Czyżby czekało nas ocieplenie?

JANUSZ GRYSIN

Motto:
My, wygnani stron rodzinnych,
może już nie ujrzym kwiatu —
a więc sadźmy je dla innych,
Szczęśliwemu sadźmy światu!

POWRÓT do gniazda

— Jak opisać ten dom? Kilkuwiekowe gniazdo? Nie przychodzi mi to łatwo. Tęgo domu już nie ma! — mówi JANUSZ WŁADYCZAŃSKI, białostoczanin z osiedla Piasta, jeden z ostatnich przedstawicieli ziemianstwa z okolic Podorska, na przedwojennej Grodzieńszczyźnie. — Ale ten dom tkwi pod moimi powiekami. Wystarczy je przykryć i już widzę biel ścian. Duże okna. W salonie owalne, kryształowe lustro w złocistej rzeźbie ram. Na ścianie frontowej — między oknami — olejne portrety Kościuski i księcia Poniatowskiego. Pod oknami rzędem w drewnianych skrzyniach pyszną się kwiaty, agawy, kaktusy. A obok bujany fotel, ulubione miejsce dziewcząt, moich późniejszych ciotek...

Pan Janusz jakby zapada w letarg, tak bardzo czuje się zrosnięty z ojcowiskim domem. Sześćkami swoich wspomnień prowadzi mnie do przyległego do salonu — pokoju, zwanego radiowym. Pośrodku stoi prostokątny stół z dwoma fotelami w stylu Ludwika XVI i czarna krzesłami. W lewym rogu — fortepian wiedeński firmy „Schmidmayer und Sohn”, na którym grał m.in. Aleksander Wielhorski, kompozytor, pedagog i krytyk muzyczny zaprzyjaźniony z rodziną Władyczańskich. Przy oknie na stoliku — radio. Tu dowiadywano się o najważniejszych wydarzeniach na świecie. Stąd niosł się do pobliskich majątków dramatyczny głos spikera warszawskiej rozgłośni: „Uwaga, nadchodzi...”. Agresja jedno ma imię, nieważne — skąd przychodzi. Ze Wschodu czy z Zachodu. Wtedy przyszła jednocześnie.

— Bolszewicy byli okrutni — opowiada pan Janusz, choć jako dwuletni wtedy brzdąk niewiele jeszcze pamiętał. — Dla NKWD polscy ziemianie byli chwastami, które należało wypłenić z największą bezwzględnością. Bali się dworu — przepojonego polskością. Dziadka Mikołaj, jego stryjeczny brat, Emanuel i oboje z synami — Topczewskiego, Stockiego, Boch-wica i całą rodzinę Siehienów — pobitych i spowienianych,

Szczególnie słodkie pokolenie — z połowy XIX wieku — zapisało się złotymi zgłoskami w historii rodziny. A więc synowie Tadeusza, radcy stanu (Władyczańscy od czasów Stefana Batorego) posiadali różne urzędy wojskowe i administracyjne: Aleksander, Teofil, Ignacy, Antoni,



Józef (pradziadek autora wspomnień), Julian oraz córka Wiktorii. Byli żywą kroniką Powstania Syczyńskiego. Przesiedliłszy losy przynajmniej kilku z nich.

Teofil miał zaledwie trzydzieści lat, a już dowodził dużą jednostką wojskową — o powiada pan Janusz. — Był wychowankiem Korpusu Kadetów. W 1856 roku ukończył Akademię Sztabu Generalnego w Petersburgu w stopniu kapitana. Jako oficer sztabowy przebywał na Kaukazie, gdzie awansował na podpułkownika. Gdy wybuchło powstanie podał się do dymisji i objął komendę nad oddziałem powstańców. Pod Waliłami stoczył nierówną walkę z wojskami carskimi. Przegrał, ale nie poddał się. Przeprowadził do ostepu leśnego Budziska stu dwudziestu młodych ochotników z powiatu sokólskiego, których uratował od śmierci.

Wezwany przez Rząd Narodowy, stanął się we wrześniu 1863 roku w Krakowie. Stąd ruszył do Kongresówki, był znów objął dowództwo. Pod Melchorem polaczone siły powstańcze Władyczańskich i Węgra Ottona Esterhazy, którym dowodził Zygmunt Chmielewski, stoczyły zwycięską bitwę. Było ich osiemset. Historyk napisał: „Powstańcy wytrwali i skutecznie strzelali, a nawet pod wodzą Chmieleńskiego parokrotnie do powodzenia szli do walki na bagnety lub dzielnie odparli natarcia wrogów na skrzydłach, dopóki nie padli ciężko ranni dowódcy — najpierw Otton na lewym, później Teofil na prawym skrzydle. Byli ze sobą zaprzy-

jażnieni. Jedną z relacji podaje, że Teofil spieszyl na pomoc ciężko rannemu przyjacielowi. Otrzymał dwa strzały w plecy, ale jeszcze zsiadł z konia i szedł do konającego Węgra. Pochowano ich we wspólnym grobie, na którym wyrzucił napis: „Polak, Węgier — dwa bratanki...”

Teofil Władyczański był — jak pisał Nowolecki w „Pamięci dla rodzin” — człowiekiem rzadkich przymiotów. Cichy i skromny, w obębie pełen prostoty i naturalności, gołębiej dobroci, czyn i energię wazył nade wszystko... Takim też był Ignacy. Losy jego znane są z syberyjskich listów pisanych przez jego przyjaciela — Józefa Kalinowskiego, również oficera z Brześcia Litewskiego, później zakonnik Ojca Rafała, wyniesionego na ołtarz przez Ojca Św. Jana Pawła II. Po powstaniu obaj znaleźli się na zesłaniu w Ussulu. Ignacy zwolniony około 1868 roku przybył do Warszawy, gdzie zajął się humanitarną pomocą rannym kolegom i rodzinom poległych powstańców.

A los Wiktorii — jedynej kobiety z „powstańczej” galezi Władyczańskich! Miała niespełna osiemnast lat, gdy zajęła się konspiracyjną działalnością. W czasie prześladowań podziemia planowała oficerowi carskiemu w twarz, który proponował jej ułaskawienie swoich koleżanek.

W więzieniu poznała Ludwika Piłkowskiego, komisarza powstańczego na powiat bielecki, skazanego na dożywotnie zesłanie. Pokochali się od pierwszego wejrzenia. Słub wzięli w celi, a zgodę wyraził sam Murawiew. „W czasie jednego z przesłuchań — czytamy w rodzinnych zapiskach — Murawiew kopnął Ludwika już powalonego na

ziemię i trafił w zegarek, który sparował kopnięcie i odtąd został fetyszem. Zegarek znajduje się wśród pamiątek rodzinnych, już u prawnuka Jana w Londynie.

Wiktorii i Ludwik, po wielu dramatycznych perypetiach na zesłaniu, wrócili do Dobrowy (obecnie gmina Dziadkowice). Majątek zapełnił się dziećmi — czterech synów i dwie córki — i stał się centrum rodzinnym. Ludwik u siebie w domu, w obębie pełen prostoty i naturalności, gołębiej dobroci, czyn i energię wazył nade wszystko... Takim też był Ignacy. Losy jego znane są z syberyjskich listów pisanych przez jego przyjaciela — Józefa Kalinowskiego, również oficera z Brześcia Litewskiego, później zakonnik Ojca Rafała, wyniesionego na ołtarz przez Ojca Św. Jana Pawła II. Po powstaniu obaj znaleźli się na zesłaniu w Ussulu. Ignacy zwolniony około 1868 roku przybył do Warszawy, gdzie zajął się humanitarną pomocą rannym kolegom i rodzinom poległych powstańców.

Wróćmy do gniazda Władyczańskich. W Skarbcu, największym majątku rodziny, osiadł jeden z siódmego rodu, Józef. Tu zainicjował rodzinę i około 1895 roku jego syn, Mikołaj, zlecił inżynierowi budowlanemu przy Zarządzie Kolei Terepolskiej, niejakiemu Łubie, wznieście nowej lub przebudowę dotychczasowej siedziby. Ową zaprojektował nowy dom. Jego budowę ukończono około 1900 roku. Całość otrzymała wystrój na wzór klasycystyczny. M.in. bryła pałacyku była mocno rozczłonkowana poprzez nadbudowanie piętra nad jednym z ryzalitów oraz dostawienie doń portyku i niewielkiej filarów loggi od strony elewacji bocznej. Po-

noć po pałacu Branicich był to jeden z najpiękniejszych obiektów w dawnej Rzeczpospolitej.

— W parku otaczającym pałac — wspomina dalej pan Janusz — rosły modrzewie, sosny japońskie, cyprysiki, tuje kanadyjskie, Aleja wjazdowa wysadzana była topolami, zaś droga wiodąca do stajni cugowej oraz budynków gospodarczych — lipami. No i wszędzie mnóstwo fiołków, tych najbardziej majtkowych kwiatów.

Nie ma już tych drzew i kwiatów. Nie ma tego białego domu. W 1943 roku kwaterujący tu Niemcy, nękami przez miejscową partyzantkę, rozpoczęli rozbiorę pałacyku. Ze skarbicznej cegły budowali siedzibę amtskomisarza w Podorsku. Resztę materiału rozkradła okoliczna ludność i so-

— Po wojnie, w 1946 roku wraz z matką i rodzeństwem — ojciec przebywał na zesłaniu na Sybirze — z resztką dobytku przyjechalismy odkrytymi wagonami towarowymi do Białegostoku. Stał się on dla naszego, już jedynego i dwunastego pokolenia, nowym gniazdem.

W 1948 roku powrócił ojciec, niepełny z nadzwyczajnym zdrowiem. Nie chciał wracać do przeszłości. Była zbyt bolesna. Z zapiekłym żalem wytrwał jeszcze trzydzieści lat. Po jego śmierci odwiedziłem rodzinne strony w powiecie kolwoskim. Zastaliśmy zarosnięte groby, chylące się ku ziemi kościółek św. Elżbiety — w którym odbywały się chrzty, śluby i pogrzeby. A po pałacyku zostały tylko trzy kamienie...

Tylko rzeczka Zelwianka była taka sama. Czysta i spokojna. Idąc jej brzegiem spotkałem sędziwego chłopca, który dowiedział się kim jestem, zapytał: „A stryj Władyczański przyjechał? To dobrać czekiwie, ja u niego krowy pasię”.

— — —

— Po co wspominać ten umarli dom? Po co staram się go wskrzesić z zamierającej pamięci? Po co próbuję to wszystko opisać, czego już nie ma, co już przeminęło? Odtąd nie, jeszcze nie przeminęło. Właśnie dlatego panu o tym opowiadam. Chcę na chwilę zatrzymać czas, ten który należał do mojej rodziny i tkwi pod moimi powiekami. Niech trwa ten dom i jego ludzie, jak długo ja tu trwam. A potem? I za nie pomoże...

STANISŁAW FIEDOROWICZ

TO BYŁ ROK

STYCZEŃ

Białostoczanin powitał Nowy Rok z nadzieją, że będzie lepiej — jak co roku, zresztą. Jednocześnie zasugerowali jednoznacznie, że gdyby coś, to... — głównie za pomocą petard i innych tego typu środków nagłaśniających.

Mysliwy z Dąbrowy Białostockiej wprowadził groźbę w czyn terroryzując miejscowego policjanta i każąc mu zawieźć się po gorzale. Policjant obezwładnił napastnika dopiero „po spożyciu”. Sam nie pił.

Nieco mniej radośnie witali Nowy Rok Łomżanie. Awaria sieci ciepłowniczej spowodowała, że A.D. 1991 spotkali głównie w kożuchach i pod pierzynami, o mcyu zębów nie wspomnę.

Pierwszy weekend Nowego Roku minął pod znakiem opadów deszczu, wiatru umiarkowanego i dość silnego, w temperaturze od 5 do 7 st. C.

Nie sprawiło to kłopotu biegaczom wchodzącym w sezon tradycyjnym już Biegiem Sylwestrowym.

Ani Litwinom z Puńska i Sejna, którzy stanowczo wyrzekli się żądań autonomii.

W styczniu koń na targu w Piszku kosztował od 8 do 10 mln zł. Krowa „tylko” 2 mln. Pewnie dlatego Białostockie Zakłady Przemysłu Mięsnego dokonały kolejnej podwyżki cen wędlin i przetworów mięsnych. Motywacja — coraz mniejszy skup — jak zwykle...

Znacznie taniej od konia kosztowała na giełdzie „Syrena” z 1981 roku — 3,1 mln zł oraz dolary — skup: 9350 zł sprzedaż: 9500 zł.

Najlepszym sportowcem Białostoczczyzny został Eugeniusz Bedeniczuk, trójkoszek Jagiellonii. Zupenie niezapamiętało tego Gwardia, która rozegrała swój pierwszy mecz (przeprany zresztą) w 1 lidze bokserskiej, postanowiła zmienić nazwę, rozpisano nawet konkurs.

Białostok wstąpił do ZMP — Związku Miast Polskich, nie mylić z innymi związkami! W ślad za tym Rada Miejska postanowiła podnieść ceny bileów MPK do 1400 zł. Protestowali wszyscy z wyborcami włącznie. I co? Porządek musi być i basta! Magistrat — góra.

LUTY

Był jak zwykle miesiącem zimowym, co nie wszędzie do-tarło, a zwłaszcza do miejskich służb oczyszczania, drogowców, — stąd dramatyczne apele miejscowej prasy — wszyscy do odśnieżania!

Okazało się, że w kasach komunalnych puszt (stad zasy, gołoledz i oraz sople). Aby je zapewnić rozpoczęto przetargi. Czynsz za sklep „Niemen” w Białymstoku wynosi 147 mln zł miesięcznie.

Poszatkając przy kasach — przeciętni białostoczanin otrzymał w nich 1 lutego i mln 268 tys. zł za znój pracowity codzienny, suwalczanin — 1 mln 264 tys.

Za to opłata mieszkaniowa w jednej z białostockich spółdzielni (bez uwzględnienia tzw. czynszu) ma wynosić 197,7 tys. — spłata kredytu plus 4 mln 942 tys. 900 zł — odsetki od pożyczki mieszkaniowej.

Nie należało się tym jednak zbytnio — zwłaszcza w lutym — przejmować, bo oto na Białostoczczyźnie potaniała benzyna z 4200 zł na... 4150. Radość co niemiara! No i poza tym u nas najtańsza szynka — tak przynajmniej wynika z jednego z gazetowych anonsów.

Zaczął się czas afer. Grubych. Wykryto, niechcący zresztą, MARLBOROGATE. W Kuźnicy Białostockiej!

Drgnęło także w polityce. Głównie regionalnej. Po wojewodzie łomżyńskim, Franciszku Adamiaku, kolejne wotum nieufności otrzymał wojewoda suwalski, Franciszek Wasik. Obaj — w lutym — nie zamierzali się jednak poddawać, nie wiedząc jeszcze czy wyjdzie im to na zdrowie.

Na niższym szczeblu — też gorąco, choć zima jak rzadko. W Sejnach — pat w obradach. Radni rolnicy zignorowali radnych — mieszczuchów i opuścili salę. Wraz z nimi burmistrz i przewodniczący Rady, którzy przeznaczone zrezygnowali z funkcji.

15 lutego przestała istnieć Gwardia Białostok. Powstał Hetman.

Stanisława i Kazimierz Wiśniewscy obchodzili w lutym 50. rocznicę ślubu.

Maria i Marcin Czyżykowscy otrzymali medal „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata”.

Redaktor LEKTOR z redakcji „z przeciwnika” nie czytał „Gazety”.

MARZEC

W Łomży, przynajmniej na początku miesiąca, panował dobrobyt. Względny. Świadczy o tym kilka ton cytryn i kilkadziesiąt opakowań bananów wyrzucenych... w błoto. Natwidzenieli przecena była mniej opłacalna, albo...

Zakłady Przemysłu Mięsnego w Białymstoku za to obniżyły ceny. Radość sukcesu zmąciła jedynie podwyżka cen benzyny.

W polityce (regionalnej) nadal ciekawie. Sejmik w Łomży negatywnie ocenił pracę wojewody Franciszka Adamiaka. Wojewoda miał się — w marcu — całkiem dobrze.

Jakkolwiek sytuacja nastrojała raczej optymistycznie, jeden z obywateli woj. suwalskiego najwyraźniej postanowił się zabezpieczyć. W jego domu w ostepach Puszczy Augustowskiej znalazłono osiem sztuk broni palnej z nabojami oraz kilkanaście skór zwierzęcych.

Bezrobocie, które stało się faktem daleko przed marcem powiększało się coraz bardziej. Tym niemniej białostocki „Herbapol” za nic nie mógł skompletować załogi, by sprostać rosnącym zamówieniom i produkcji.

Niewykłuzone, że wyjaśniłby ten fenomen pan Fellmann — cudotwórca, który odwiedził Suwalki. Najwyraźniej uspokoiło to sytuację, albowiem w sprawie wojewody Franciszka Wasika nastąpiła cisza. Okazało się później, że — przed burzą.

Nie wierząc w cuda, Politechnika Białostocka postawiła na współpracę i podpisała umowę o współpracy z Uniwersyteciem w Quebecu w Kanadzie.

II Walny Zjazd Regionu Pojezierze obradował bliżej, w Suwałkach. Osiem godzin. I tyle...

Teatr, tym razem z prawdziwego zdarzenia, mieli okazję poznać mieszkańcy Juchońowa. Zorganizowano tam „Tydzień z Melpomeną”.

Truwał nadal prace związane z wizytą Papieża w Białymstoku i Łomży. Oba miasta odwiedził funkcjonariusze BOR. Okazało się, że — póki co — jest bezpiecznie.

Jajka poszły w górę. Kwotowo oczywiście. Marzec zakończył się w tym roku Wielkanocą.

Przedtem „Gazeta Współczesna” otrzymał Zarząd Regionu „S” w Białymstoku.

Redaktor LEKTORA z redakcji „z przeciwnika” zastąpił redaktor SŁEPOWRON. Redaktor SŁEPOWRON czytał „Gazetę”.

KWIECIEŃ

„zaczął się tak jak skończył marzec — Wielkanocą. Święta, jak co roku, minęły spokojnie. Najbardziej zadowolony był ci, którzy raczyli się białostocką Pepsi-Colą — okazała się najlepsza w kraju. Naprawdę...

Najlepsi, a ściślej najpopularniejsi sportowcy — Suwalszczycy to: Władysław Stefanowicz, Arkadiusz Bobran, Krzysztof Wenciewicz, Tomasz Bukowski i Wojciech Walulik.

Nie wzbudziła większego entuzjazmu kolejna obniżka cen benzyny. Chyba dlatego, że podwyżki należało się spodziewać w najbliższym czasie.

W kwietniu nie wytrzymały strażacy. O ile w poprzednich miesiącach niepokoję targali pracownikami PGR, następnie rolnikami blokującymi drogi (w Suwalskiem — 48) o tyle teraz przyszłoby czas na rzeczy poważniejsze. Strażacy powiedzieli — basta! Doszli do wniosku, że sprzęt, z którego muszą korzystać pochodzi z okresu wczesnego Gomułka, place — późnego Gierka, a wymagania... Te były zawsze takie same i tego jednego strażacy zmieniali nie zamierzają.

W kwietniu nie wystąpiły natomiast niepokoję w policji, która na ogół wywiązywała się z powierzonych sobie zadań. „Na ogół”, bowiem pewien symptomatyczny przypadek — znalezienie przez łomżyńskich małodatów na jednym ze śmietników na terenie miasta kilku par autentycznych kajdanków — dawał jednak do myślenia.

Podobnie zresztą jak tarcia w konie „S”. Rozpada się „Solidarność” Rolników Indywidualnych w Łomży. Jedną frakcję kieruje Aleksander Stanisławski, drugą — Ryszard Kraszewski. A rolnicy? Szykują się do wyjścia. Tym razem naprawdę w pole.

Ociąg dalszy na str. 6



Dolarówki

Pan S., znany i ceniony cukiernik, nie mógł przeboleć tego co się stało. Nie chodziło już o te półtora tysiąca dolarów, które — jak to mówią — „też piechota nie chodzą”, ale sposób w jaki został wystrychnięty na dudka. On, rzemieślnik niemal z działa pradziadka, którego paczki i ciastka znane były niemal w całym regionie, a w okresie przedświątecznym jego cukiernia i zarazem kawiarnia przeżywała niemal stan oblężenia, musiał — i to w obecności licznie zgromadzonej publikii — wyjaśnić Wy-sokiemu Sądowi jak to nieznajemu zupełnie facetowi, którego nigdy przedtem na oczy nie widział, pod pozorem udziału w jakimś bliżej nie określonym biznesie, pożyczzył taką kupę dolarów. Co prawda raz i drugi powiedział, co myśli o takich oszustach, że aż sędzina zwróciła uwagę, aby wyraził się nieco... delikatniej. Ale co się stało to i nie odstanie. Tamten dostał ładnych parę latek, a jemu wtyd ludziom na oczy pokazać, bo już klienci o takich mówią — „dolarówki”.

Zdumiał się więc niepo-miennie, gdy latem — a było to w sierpniu — do drzwi zapukał tamten — szlag by go trafił — biznesmen.

— Nie mam do pana pre-tensji o to, co pan na mnie w sądzie gadał. Nie zdążyłem zwrócić dolarów, bo zostałem aresztowany za niewierność. Swoi honor mam i wrócić co do centa... — zapewniał. Na kolanach klekał, niemal przysięgał, po rękach nawet chciał całować.

Jak się bowiem okazało, przedsiębiorca „biznesmen” czasu nie tracił. Prosto do cukiernika udał się do matki kolegi, z którym w jed-

nej celi razem czas dłuższy siedzieli.

— Syn niebawem wróci. Mamusię podtrawia. Powie, dział, że można z paną o in-teresać pogadać. Mam tu taki właśnie interes. Jest dzins, prima sort, prosto z Tajlandii. O odbioru jedn-akże w Warszawie. Cena niska...

Mamusia wprawdzie dużo pieniędzy nie miała, ale jak-że kolezda syna nie pomóc. Obiegła więc kilkanaście sa-siadek i co poniekąd zna-jome osoby. Taka okazja!

Zjawilo się sporo osób. Każda wyłożyła gotówkę na trzydzieści par spodni dzin-sowych. Towar miał być za dni kilka. Ponieważ nieco zwlekał, coś tam krepił, więc twar-do ustalili termin: albo gotówka albo dzins! Wyzna-czonoego dnia zjawił się. Z ogromnym bukietem róż i pękata butelką superkoniaku. Panom kwiatki, panom po drinku, ale...

— Dżins jest, przywio-ziem taksiówką z Warszawy. Nie mam złotych, a tak-siarz prawie milion chce za kurs...

Faktycznie, przed domem stała taxi ze stołeczną rejestracją. Wszyscy zrobili „zrzutkę”.

— Fajnowie, zapraszam do kolejnego drinka a towar już niosę...

Z obecnym pał wypatrzył jedną, o imieniu Bożena. Niechcący podał swój adres. Gdy wszyscy czekali na dzins, pomknął taxi pod uży-skany adres. Zastał matkę swej klientki.

— Czy jest pani Bożenka? — Wyszła po dzins. Dziś miał być dostarczony...

— Właśnie, przywiozłem. Była umowa, że za przewóz pani Bożenka zwraca...

Starsza pani sięgnęła po gotówkę. Przyjął, przeliczył...

— Idę po towar...

Odszukanie pana Andrzeja D. zajęło policji sporo czasu. Odnalezione go na drugim krańcu Polski. Na pro-gresie, w charakterze świad-ków i poszkodowanych, ze-znaowało kilkanaście osób.

— Ale kwiaty, które wrę-cał każdej z nas, były wspan-iałe — westchnęła jedna z pan.

Pan Andrzej D. nieprędko będzie obecnie miał możność obdarowywania pań kwiatami. Niewykluczone jednak, że pojawią się znów. Natu-ralnie z więzanki. Bo, któ-ra kobieta oprze się kwia-tom.

JERZY KRASS

GRANICA POZBAWIŁA TUTEJSZYCH LUDZI NIE TYLKO PRZY-JACIOŁ, RODZINY, MIEJSC DZIECIĘCYCH ZABAW. ROZDARŁA KRAJOBRAZ. ZABRAŁA IM TAKŻE GROBY BLISKICH.

Rzeka Swisłoc to ty-lko kawałeczek naszej wschodniej granicy. Przy-rzecz rozciągał się białoruskie wsie: Chomontowce, Łużany, Ozierany Wielkie i Małe, Ło-siniany...

Stary mężczyzna z Chomontowce pamięta te czasy, gdy-wsye żyły po obu stronach Swisłocy, zaglądając sobie w okna.

W pobliżu były trzy pośia-dłości. W Cycewce mieścił się teraz radziecka strażnica. W Jaryłowce — polska. Ru-dawa, która znalazła się po radzieckiej stronie, miała piękny park i kapliczko na Swi-słocy. Było to ulubione miej-sce zabaw wnuczek barona Brunowa.

Taki komunistyczny tro-che był ten baron — mówi starszy mężczyzna. — Bied-nym i chorym pomagał.

Dwa lata temu pierwszy raz po wojnie przyjechała do Cho-

„Chaj Boh dać kab usich boćkowi zabil”.

Pierwszy raz po wojnie Ni-na Szapiel pojechała na cmen-tarz w 1985 roku. Nie odna-lazła grobu matki. Kwiaty zo-stawiła w kapliczce.

Granica pozbawiła tutej-szych ludzi nie tylko przyja-cioł, rodziny, miejsca dzieci-ęcych zabaw. Rozdarła kraj-obraz. Zabrała im także groby bliskich.

W 1945 roku zaorano gran-iczny pas ziemi. Ciągnął się od Białogorów przez Kruszyńsk do Łużan.

W Kruszyńsk granic strzegły policyj wojski. W Ja-ryłowce — radziecy. W kle-szczach granicy i Swisłocy pozostało osiem wsi: Gobi-aty, Bobrowniki, Jaryłowka, Chomontowce, Rudaki, Ło-siniany, Ozierany Wielkie i Ma-łe. Odtąd, zgodnie z nowym porządkiem, miały stać się ra-dzieckie.

Trzy lata później, w roku 1948 rozpoczęto wyrówny-wanie granicy.

— Miałoby być wyrównanie po Swisłocy, a wyrównali jak chcieli — mówi Włodzimierz Barańczuk z Ozieran Wiel-kich. Śluski i Siolki byłyby polskie. Przekłeta granica.

Wtedy nie było komu nas bronić, nie ma i teraz.

Władze radzieckie namawia-ły ludność do wyjazdu do ZSRR. „Jesteście Białorusina-mi. Wasze miejsce jest tam”.

Za pozostałą ziemią i bu-dynki płacono pięć tysięcy ru-bli.

— Nasze miejsce zajęli mieli inni, zła nową wschodnią granicę — mówi Włodzimierz Kurczewski z Ozieran Wiel-kich.

W maju 1948 roku miejscowa milicja i radziecy żołnie-rze zaczęli wysiedlać siłą.

— Dwudziestego piątego ma-ja o dziewiątej rano przyje-chali do wsi major NKWD z Grodna — mówi Włodzimierz Giedziec z Chomontowców.

Dwóch, trzech przychodziło do domu. Przystawiali łufę karabinu do skroni. Kazali wyrzucić.

W pośpiechu zapelniano fur-manki dobytkiem. Przepra-wiano przez rzekę. O godzinie piętnastej ostatecznie zamyka-no granicę.

— Po wojnie oglądałm się siostrą radzieckie filmy — mówi Nina Szapiel. — Pła-kałyśmy i modliłyśmy się:

— Podobno delegacja z Bo-brownik zawiadomiła polskie władze, że wysiedlają pod przymusem — mówi Włodzimierz Kurczewski.

Ustalono 24-godzinny termin powrotu.

Zdecydowali się prawie wszyscy.

Na drodze z Łosinianach stali wojski i wrzucali wy-placone wcześniej ruble do metalowej konewki na mleko — mówi Grzegorz Romanuk z Łosinian. — Niektórzy nie oddali pieniędzy.

Dwa razy można było fur-manką obrócić, pokonać Swi-słoc. Konie padały ze zmę-czenia. Ludzie nieśli przytro-czony do siebie dobytek.

— Chłopy pozwolili końmi — mówi Grzegorz Romanuk. — Baby przechodziły rzekę z dziećmi, zwierzętami. Na-gle podniosła się woda. Lu-dzie zaczęli się topić. Pływały świniaki i garnki. Komedia i

Przekłeta granica

straszna historia. Ktoś zdjął zastawkę na rzecze w Holyn-ce.

— — —

W 1948 roku zburzono most na Swisłocy. Odtąd granica stała się niewi-dzialnym murem, o który od-bijały się słowa modlitwy za zmarłych pochowanych za rzeką. Nie wracali echem.

— Najwięcej kuzynstwa za rzeką zostało — mówi Włodzimierz Giedziec. — Rudo-wlany i Chomontowce były sąsiedziemi wsiami. Mielismy wspólny cmentarz w Rudow-lanach. Pierwszy raz pojecha-łm tam w 1991 roku, w przedwiośnie niedzieli. Cmen-tarz malniami, lasem zarósł. Mogiły posiadały.

Przez wiele powojennych lat nie wolno było zbliżyć się do rzeki. Pół krów. Łowić ryb. Czasami radziecki pogra-nicznik krzyknął: „Wy prze-ki!”.

— Po wojnie tamtych za Swisłocą odepchnięto od rzeki, wygoniono w głąb, żeby nawet patrzeć nie śmieli na drugą stronę — mówi starszy mężczyzna z Chomontowców.

We wsi nie ma młodych lu-dzi. W Chomontowcach żyją prawie sami starzy, ze swoi-mi wspomnieniami.

JOANNA PILCICKA

TO BYŁ ROK

Ciąg dalszy ze str. 5

Ich wzorem wg kwietniowej prognozy powinni pójść niedługo pracownicy białostockich „Uchwyty”. Tyle, że — z torbami. Fabryce grozi bankructwo. A kto winien. Tym razem sówici, nie — cykliści.

„GW” ma nowego szefa — ADAMA JERZEGO SOCHĘ. Red. nac. A.J.S. stwierdził publicznie, tj. na własnych łamach:

Zaczynam czytać „Gazetę”.
Oświadczenie podobnej treści złożył senator Lech Koziół.

Redaktor SLEPOWRON z redakcji „z przeciwnika” też czytał w „Gazecie”. Zdaje się, że jednak co drugi numer, oświadczenie senatora zauważył. A naczelny? Oj, nieładnie SLEPOWRON, nieładnie.

MAJ

Święto pracy było tym razem świętem odpoczynku. Dłuższego, bowiem zaraz po nim obchodziliśmy rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Uroczystości. A w poniedziałek — do roboty.

Szczególnie intensywnie pracowali w maju maturzyści, głównie dlatego, że zakwitły kasztany, taksówkarze i sprzedawcy butów, bo przez 5 dni białostockanie korzystali intensywnie z ich usług z powodu strajku w MPK — pierwszego (to warto zapamiętać).

Protestowali również policjanci. Chodziło o powołanie zmian na gorze i jak wszędzie — o sprzątnięcie.

Buntowali się pracownicy. Głównie białostockich „Uchwyty”, którzy zorganizowali wiec. Okazało się, że naprawdę winien jest wszystkim Związek Radziecki, toteż dyrektor, Zdzisław Zdzienicki musiał odejść. Załoga zdecydowała o tym stosunkiem głosów 1483 do 90.

Wbrew pozorom bez związku z tymi ważnymi wydarzeniami dolar poszedł wyraźnie w górę: skup — od 10.900 zł, sprzedaż do 11.200.

Ogólnie niezadowolone objawiła także „S”. Akcja protestacyjna przebiegała nad wyraz spokojnie.

Zjazd NSZZ „Wi” który odbył się w Łomży wójtów naczelnych zjazdu był nielegalny. Poinformowano o tym Aleksandra Stajewskiego.

Najzwyklej legalnie natomiast wybrano w Giżycku herb miasta: trzy srebrne ryby i cztery linie na niebieskim tle. Linie jak linie, ale ryby? Z Niegocina? No, chyba, że siedzie, których przetworstwem zajmują się od lat tamtejsze Zakłady Tybne.

Białystok, należący już do ZMP postanowił przystąpić również do SMS czyli Stowarzyszenia Mistrzów Siostrzanych. Najbliższa „siostra” nazywa się Miława...

W maju obchodzono także Święto Ludowe — uroczystości oraz „Jubileusza 91” — głosno.

Na ukończeniu były przygotowania do wizyty Papieża. Oltarz był gotów, zapinano wszystko na ostatni guzik.

W redakcji „z przeciwnika” dąży się zauważyć pewne zmiany. Na moment wrócił redaktor LEKTOR. Nie czytał „Gazetę”. Redaktor SLEPOWRON — czytał, choć wyczytał tym razem niewiele.

CZERWIEC

Najważniejszym wydarzeniem tego miesiąca była wizyta w Białymstoku i Łomży Ojca Świętego. Papież przebywał w naszym regionie trzy dni. Goszczący setki tysięcy pielgrzymów. To były niezapomniane chwile.

Obchodziliśmy także przelotną — kłuszącą kaczorowskiego. Białostocka od 00 lat na obczyźnie.

Oni ochrony Stradowska najciekawsze były na pograniczu suwalskim — łomżyńskim, „Ekobalon” — tak je można nazwać. Nauczycieli do granic, a w środku — powietrze.

W polityce ruch niewielki. Powrota sprawa sejmowskiego rozumu. Od kilku miesięcy nie może się w tym małym miasteczku zebrać Rada. Wzajemny bojkot radnych („wiesz” kontra „miasmo”) spowodował w końcu ruch władzy zwierzchniej, która zdecydowała, że jak tak dalej pójdzie wyznaczyć w Sejmach Zarząd Komisaryczny.

Naprawdę wzrosło za to wśród zszewanych rolników. W Łomżyńskim. Prezydent NSZZ „Wi” S. zażądał wydania majątku związkowego. Od Aleksandra Stajewskiego.

Spokoju nie było też w suwalskim „Fadomie”. Rozpoczął się tam strajk okupacyjny. Oprócz postulatów socjalnych oraz dotyczących formy przekształcenia firmy, strajkujący żądali sobie odwołania wojewody. Na ten temat w Łomży jakby przycichło.

Nie lepiej jest w Białymstoku. Po majowej próbie potencjalni nawet pasażerowie MPK rozpoczęli treningi chodząco-biegowe połączone z wczesnym wstawaniem. Na wszelki wypadek, bowiem załoga niedowzniecała dała do zrozumienia, że to lepiej żeby nie było dwóch firm, tylko przedsięwzięcie komunalne. Od końca maja do końca czerwca zdanie można zmienić nieraz.

A mimo to komuś się u nas przecież podoba. Pewien obywatel radziecki, na przykład, zapalał taką do nas sympatią, że przejechał przez granicę na motocyklu. Poszukiwania trwały.

A tak w ogóle w czerwcu, starym zwyczajem zaczęły się wakacje.

Nie dziwno, że redaktor SLEPOWRON z redakcji „z przeciwnika” przerzucił się na konkurencję.

LIPIEC

Mimo kanikuły lipiec był pełen różnych ciekawych wydarzeń. Zgodnie z przewidywaniami z końca czerwca w białostockim MPK rozpoczął się strajk. Rozmowy trwały i trwały, ludzie chodzili piechotą, albo wozili ich ciężarówkami. Głównie wojskowe. Okazało się przy okazji, że za pierwsze półrocze MPK przyniosło 4 miliardy 983 miliony zł strat.

Szczególnych zysków nie mieli mimo to plantatorzy, truskawek. Kobiata kosztowała raptem 2,5 zł.

300 mln kosztował za to służbowy Ford wojewody łomżyńskiego Franciszka Adamiaka.

W ogóle lipiec był nieszczytny dla wojewodów. Po rezygnacji Franciszka Adamiaka (wojewoda suwalski) premier zwrócił swe oczy na Łomżę i nie przeczyszcy — jak twierdził wujemieniczeni — elegancji limuzyny odwołał Franciszka Adamiaka z funkcji, czego domagano się tutaj od dłuższego czasu.

Suwałki — też w lipcu — objął Andrzej Podchul z KPN. A w Białymstoku rozpoczęła się akcja. Zbierania podpisów pod wotum nieufności dla Rady Miasta.

Nie zmieniło to „pata w smalcu”, którego 889 ton zalegało magazyny i nikt (nawet z dopłatą) nie chciał go stamtąd zabrać.

Cukier, a ściślej jego cena, osiągnął w lipcu 5700 zł. Nie przeszkodziło to żeglarskom w walce o Błękitną Wstęgę Jeziora Rajgodzkiego.

Ani w otwarciu pierwszego w regionie salonu wypożyczającego samochody.

Powróciła też zadawniona lekko sprawa Interster SA. W spółce, w tym jej gzyzko-sztynorkim oddziale NIK przeprowadzał kontrolę.

Redaktor SLEPOWRON z redakcji „z przeciwnika” nie zdradził nas na długo. Przeczytał. Tym razem Niczyppowicz. Coś w tym musiało być, bo zaraz potem zabrał się redaktor (SLEPOWRON) za liczenie. Pieniężny. Cudzych — ma się rozumieć. Niestety przestał przy tym czytać. Byłiśmy niepokieszeni.

SIERPIEŃ

W Białymstoku przez cały ten słoneczny, na szczęście, miesiąc wszyscy chodzili piechotą, jeździli tzw. komunikacją zastępczą, albo, jak kto woli — autobusami autobusopodobnymi lub taksówkami. W MPK strajk trwał.

W jego ramach odbył się bezprecedensowy marsz i nie małat na Urząd Miejski. Zdesperowani kierowcy i ich rodziny urządzili wiec, podczas którego epitet „ty faszyzmo” oraz „ty pieprzony uszaku” kierowane pod adresem prezydenta Rutkowskiego należały do najdelikatniejszych. Niestety żądania w stylu „nakarm moje dziecko” zgłoszły rozsądne głosy i postulaty, które można było dyskutować.

Pod koniec miesiąca pod bramą MPK pojawiła się policja. Interwencji nie było.

Sierpień wstrząsnął nieco regionalnym światkiem. Najpierw zawirowało w Łomży. Oto Zdzisław Wierczewski wraz z eks-sejdną „nacięli” Bank Gospodarki Żywnościowej na 10 miliardów zł i wraz z gotówką ułotnili się za ocean.

Ciąg dalszy na str. 7



WCIELENIE I — POLITYK

Jego głęboki bas rozbrzmiewa z licznymi głosnikami i ogarnia Moskwę. — Pozwólcie nam krzyknąć hurra, jak naszym ojcom. Niech żyje Rosja! To głos Borysa Jelcyńskiego. Głos, który smakuje wódka, rosyjską ziemią, wolnością i wyzwoleniem. Prezydent przemawia z balkonu swojego „Białego Domu”, budynku oddalonego o dwa kilometry od Kremla. Powiewa trzymaną w ręce biało-niebiesko-czerwona rosyjska flaga. Te kolory są tradycyjnymi na flagach Rosji. Wygląda jak kapitan pilkarskiej jedenastki po zwycięskich mistrzostwach. Jelcyń w euforii bijące swój naród mowić: — „Ta flaga ponownie będzie flagą naszej Rosji”. Wiwatów 100 tysięcy osób.

Neostaliński i spółka, KGB i partyjni aparatczyki będą przez ten jubel pogrzebani na zawsze. Po trzech smutnych deszczowych dniach wrzesień przebiło się słońce i teraz kładzie się na siwie włosy Jelcyńskiego. Ma się wrażenie, jakby Bóg również podziwiał tego człowieka. Jelcyń o twarzy jak Rosja — chłopski, skąty, odcieży, otwarty, uczciwy. Trochę szorstki tatuś, troszeczkę władca.

— O nim będzie pisać się książki historyczne i akcentować, że to właśnie on zatrzymał czołgi na ulicach Moskwy, że to dzięki niemu komunizm otrzymał śmiertelny cios — komentuje uczestnik wiecu.

Trzy dni sierpniowego puczu uczyli go tak wielkim, że będzie on w stanie, swoje

OPINIE O NIM: — Najodważniejszy człowiek Rosji. Naród ubóstwia go! Jego nazwisko oznacza wolność i demokrację.

mu oszukanemu i poniżonemu narodowi zwrócić jego skradzioną duszę i honor, który jest opiewany w rzeźbnych baladach w tajdze. Jelcyń to ten bohater opowiadający się za demokracją, wolnością, prywatną własnością, za dobrobytem i pełnymi pokłami.

Przez całe dziesięciolecie Rosjanie nie mieli nikogo na kim mogliby się oprzeć tak, jak na tym trybunie ludu. Z tych to powodów Jelcyń honorowany jest jako przywódca, jak nowoczesny car — Borys I.

w innym przypadku zgine. Jednak partyjnemu betonowi ten jego upadek nie wystarczył, nie był zbyt głęboki. Oni Jelcyńa chcieli całkiem uzłodzić. Członek KC, Szarow powiedział jakby przewidując przyszłość. — „Jeśli go do końca nie uspokojymy, jutro w Jelcyńa ludzie będą widzieli Jezusa Chrystusa”.

A dlaczego Gorbaczow nie zniszczył Jelcyńa do końca? Jelcyń wyjaśnia: — „Sądzę, że gdyby nie miał mnie, musiałby znaleźć innego Jelcyńa. On zdawał sobie sprawę z tego,

Gorbaczowowi. Po wyborach powiedział: — „Partia mogłaby naturalnie usiłować cofnąć zegar historii przy pomocy czołgów i pistoletów maszynowych. Zdobyci na powrót utracone pozycje”.

Dwa miesiące później ta ponura wizja stała się rzeczywistością. Ale również rozbił się tego państwowego szaleństwa, trafnie Jelcyń przewidział: — „Władza, w każdym przypadku, jest skazana na klęskę, jeśli opiera się wyłącznie na strachu i przemocy. Skazana jest — historycznie rzecz ujmując — na zagładę”.

względem ludzkim, ale ważne z politycznego punktu widzenia. Jelcyń jako człowiek stoi teraz za pełną wolnością Rosji, za demokracją. A co jest najważniejsze — za zwycięstwem jednostki nad wszechogarniającą przemocą.

— Jaką rolę odgrywa jego żona? Nina nie jest wcale bardzo elegancką kobietą, jest zupełnie innym typem człowieka niż Raisa Gorbaczowa. Jest od niej nieco niższa, trochę bardziej korpulentna, ale i bardziej spontaniczna, o większym temperamencie. Kle-

kupy, wystawała w długich kolejkach. Od niej Borys mógł dowiedzieć się, co społeczeństwo myśli o władzy i panujących porządkach.

Jeżeli coś sobie kupuje, doкладnie przygląda się cenie. Luksus lubi tylko wtedy, kiedy ma on uzasadnienie. Była na przykład za tym, kiedy jej mąż po wypadku i napadzie wymienił rozrzuconą wołgę na mercedesa.

Na początku swego małżeństwa Nina Jelcyń nie wiedziała, jakiego wymagającego wysiłku człowieka wzięła za męża. Zawsze jednak była przy nim — w dobrych i złych chwilach. Kto zna Rosjan ten wie, że prawie żaden naród nie ma tak „czułych anten” ustawionych na wyczuwanie ludzkiej uczuciowości. Dlatego też i Nina miała do swego Borysa wielkie zaufanie. Ten naród kocha uczciwych, prawych ludzi, dlatego też Jelcyń cieszył się tak olbrzymim autorytetem, tak olbrzymim poparciem. Ten naród kocha takich „lodołamaczy”, chłopów z natury zakochanych w życiu, takich, którzy posługują się swoją mową — prostą i rzeczową.

Nina, ta niepozorna, ale jakże silna kobieta, często musiała swego Borysa dźwigać na ziemię. Jest na to doskonały przykład. — Ameryka zafascynowała tego wesołego, śladnego życia Rosjanina w sposób zupełnie nadzwyczajny. Wyglądał tam odczyty, grał w tenisa, rozkoszował się „american way of life” — i zaczęła z nim walczyć. Pozwolił fotografować się we włoskich tenisówkach, demonstrując w ten sposób pogardę dla fatalnej jakości sowieckich produktów. W końcu Nina nie wytrzymała i skutecznie ścigała go na ziemię. — „Jesteś Rosjaninem i ludzie oczekują od ciebie, że będziesz ubierał się jak człowiek z ludu”. Od tej pory Borys chodził na korcie w tenisówkach rodzimej produkcji... (..)

W tych groźnych dniach, kiedy na ulicach Moskwy pojawiały się czołgi, Nina przez kilka dni nie widziała męża. Bardzo ciężko to przeżyła. Tej chłopięcej córce, która wraz z mężem studiowała na jednym uniwersytecie, która wiele przeszła, w tamtych groźnych godzinach całe wspólne życie przesunęło się przed oczyma jak film. Przez te wszystkie lata poświęciła się na pracę zawodową, do której miała wszelkie kwalifikacje, poświęciła się mężowi i dzieciom. Ale nie dajmy się zwieść, ta kobieta podziwiała kiedys: — „Przyjemnie, w wiadomości, że bez mnie mój mąż, byłby tylko w potęgę tak silny”. Mówiąc to po-gladiała ręką jego siwe włosy. Niezdawiało co pomrucał pod nosem, po czym przytakuje skłaniał głową.



—czerwoną kratę przykrywającą stół kuchenny, przy którym siadają wieczorami. Mówią o niej, że jest bardzo praktyczna, zdroworozsądkowa. Jeszcze nie tak dawno sama każdego dnia chodziła po za-

(Jag)

TELEPATIA: BRON przyszłych wojen

Gdy nasz ulubiony kwiat doniczkowy zaczyna — bez żadnej wyraźnej przyczyny — ginąć w oczach, niekiedy instynktownie, przemawiamy do niego ciepło i serdecznie. I słusznie: naukowe obserwacje już dawno dowiodły, że odpowiednia muzyka, a także pozytywne myśli mają na rośliny wpływ dobroczynny.

„Jeśli twój komputer uparcie nawala — radzi wybitny profesor uniwersytetu w Princeton, Robert Jahnne kinij na producenta. Być może wszystkiemu winny jest twój własny stres, który rozregulowuje urządzenie.”

„Przekaz myśli jest faktem — twierdzi prof. Kaznaczejew, i dodaje — Udowodniłmy to doświadczalnie przeprowadzającymi w laboratorium.”

Od kilkunastu lat oficjalna nauka w Stanach Zjednoczonych, a następnie również w Związku Radzieckim interesuje się „paranauką”, której międzynarodowa gwiazda stał się prof. Kaznaczejew. Kanadyjczyk uhonorował go medalem, Amerykanie go sobie wrywają, we Francji też zaczyna być coraz głośniejsze „efekcie Kaznaczejewa”. Kim jest ta niezwykła postać? Na początku kariery jego „nieprawomyślnie” poszukiwania były „pod ostrzałem” KGB. Potem ta sama KGB, która go przesładowała, zapewniła mu osobistą ochronę. Właściwie Kaznaczejew stał się bowiem zbyt cenny, a jego poszukiwania — zbyt ważne. Wybrano go na członka Akademii Nauk Związku Radzieckiego, dano do dyspozycji wyszukane laboratoria oraz setki asystentów w miasteczku naukowym w Nowosybirsku.

Jego doświadczenia mogą nie tylko dokonać rewolucji w nauce, również wstrząsnąć planetą. Właściwie Kaznaczejew dowodził minowanymi dwóch rzeczy. Po pierwsze, że w przy-

rodzie istnieje siła — jeszcze nieznaną — mogąca oddziaływać na odległość na materię odwołaną. Po drugie, że myśl ludzka również może wywierać taki wpływ zarówno na przedmioty, jak i na myśl innego osobnika.

Doświadczenia przeprowadzane na komórkach, zaczęte w połowie lat 60., wykazały oddziaływanie na odległość, bez żadnego materialnego powiązania, kontaktu chemicznego, fizycznego czy biologicznego jednej grupy komórek na inną. Zjawisko to, choć potwierdzone tysiącami różnych eksperymentów laboratoryjnych, nadal pozostaje niewytłumaczalne.

Przykładowe doświadczenie: w jednej z dwóch hermetycznych zamkniętych szklanych ampulek umieszczono pewną zdrową kulturę, w drugiej — zarażoną wirusem. Gdy się ampulki postawi obok siebie, zdrowa kultura też po pewnym czasie zaczyna chorować. Dowodzi to istnienia nieznanego siły, którą akademik radziecki nazwał „polem biologicznym”.

Akademik jest przekonany, że odkrycie biopól zostanie wykorzystane w medycynie, a badania nad telepatią doprowadzą do możliwości prowadzenia wojny psychologicznej. Budzi to jego duże obawy. Telepatyczny siła oddziaływania niektórych ludzi mogłaby doprowadzić do nieobliczalnych skutków, gdyby ją użyto w przyszłych konfliktach. Myślą można by rozregulowy-

wał systemy informatyczne wrogiego kraju, kompletnie paraliżować jego urządzenia transmisyjne, lotnictwo. Wyniki badań Kaznaczejewa nad możliwościami oddziaływania myśli są zadziwiająco zbliżone z rezultatami osiągniętymi w tej dziedzinie przez naukowca amerykańskiego, Roberta Jahnna. Wraz ze swą współpracowniczką Brendą Dunne skonstruowali on kilkanaście urządzeń, które niezaprzeczalnie dowodzą bezpośredniego oddziaływania ludzkiego umysłu na materię nieożywioną.

Profesor Kaznaczejew uważa, że możliwości parapsychologiczne i telepatyczne nie są „zarezerwowane” dla wąskiego kręgu jasnowidzów, uzdrowicieli i biogeneroterapeutów, lecz drzemają w każdym z nas. Można je rozwijać dzięki specjalnym ćwiczeniom; szczególnie umiejętność komunikowania się na odległość.

(tl. i op. FR. LANDSBARY)

Prawdziwe losy Tredowatej!

Już wtedy, gdy książka Heleny Mniszkówny ukazała się na rynku, dużo osób zastanawiało się czy Stefcia i Waldemar, a także demoniczny, opętany ideał arystokratycznej rasy hrabia Barski, mają swoje żywe pierwowzory. Nigdy nie uzyskałem zadowalającej odpowiedzi na to pytanie, choć właściwie należałoby się zastanowić nad tym, dlaczego Mniszkówna zrezygnowała z obowiązującego w prozie tego rodzaju happy endu. Można naturalnie przyjąć, że to intuicja podpowiedziała jej iżwwe zakończenie — to posunięcie okazało się wręcz genialne, bo umożliwiło tysiącom kobiet wylewanie łez, co podobno jest niezwykle przyjemnym zajęciem. Mniszkówna jednak genialna nie była.

Diennikarz Agencji Reporter twierdził, że jest w posiadaniu pamiętnika i listów osoby, której losy do złudzenia przypominają te książkowej Stefci. Ono dobrze, mogą tu powiedzieć czytelnicy, ale przecież Stefcia umiera. Czy można więc ją ożywić? Podobno nie umiera, a jej przeżyła swą sensacyjnością biją na głowę wszystko, co przedsta-

wała Mniszkówna. Szczegółów Agencja nie chciała ujawnić, zapowiadając za to już na maj przyszłego roku „Powrót Stefci” — historię zdrady, oszustwa, zawiści i wreszcie triumfującej miłości. Prawdziwie nazwiska bohaterów nie zostaną ujawnione, bo choć istnieje prawdopodobieństwo na ich bliską zriażomość z Mniszkówną, brak jednak dowodów na to, że to ich właśnie miała na myśli pisząc „Tredowata”. Zwiąż zresztą do dzieła potomkowie rodzin, które miały swój udział w tym mrocznym dramacie i nie życzcie sobie żadnej afery. Nie życzycie jej sobie chyba również Mniszkówna, a już na pewno główni bohaterowie. Czyżby Mniszkównie w gruncie rzeczy chodziło wcale nie o skrytykowanie arystokracji, ale o zakamuflowane ostrzeżenie ambitnych panierek, żeby nie pchały się na zbyt wysokie szczyty, bo można z nich spaść? Książka nie będzie dokumentem, lecz powieścią na zdobycie dokumentach opartą. Autor zapewnia, że i tym razem czytelnikom nie zabraknie okazji do łez.

EWA GRONOWSKA

— 144 —



— Swojemu drużynomu, Januszowi Kopcewiczowi, powiedział pan w Peczach, trzydziestego pierwszego października 1990 roku, że przed wyborami spotkał się pan z wysoko postawionymi politykami z obozu Walejsy. Czy to chodziło o postać Kerna?

— Rozmawiała ze mną cała grupa samorządu „Solidarności” gdańskiej, na miesiąc przed wyborami.

— Grupa z samorządu terytorialnego?

— Nie. Stocznia Gdańska.

— Rada Pracownicza Stocznii Gdańskiej?

— Rada Pracownicza, ale oni mieli podwójne stanowiska. Mieli wytykować „Solidarności” i samorządu. Jeden z nich dał mi znaczek, który nosiłem w kampanii. Ja tych znaczków miałem przeszło sto. Dostałem je w całym kraju. Więc spotkało się ze mną pięć panów z NSZZ „Solidarności”, z Gdańska. Wszyscy mieli panów. To było na kilka dni przed podjęciem decyzji o kandydowaniu. Miałem się z nimi spotkać w Komorowie, ale spóźniłem się i musiałem pojechać za nimi na dworzec. Rozmawiali ze mną a-kurat po wyjściu od pana Balcerowicza, który odmówił mi rejestracji banku. Prosił mnie, żebym pojechał do

Gdańska. Był bardzo rozczarowany, gdy powiedziałem, że prawdopodobnie podejmę decyzję, aby zostać kandydatem. To ich bardzo szpetyło.

Jezus w OPZZ.
— A wie pan, że pański kuzyn z Łodzi, gdy dowiedział się, że pan kandyduje, to wpadł w szal?

— Dlaczego?

— Wraca pan po dwudziestu latach nieobecności w kraju, bez znajomości polskiej sceny politycznej. W takiej sytuacji jest pan skazany na to, że będą się pod pana podcepiwały różne ugrupowania, które użyją pana jako parawanu.

— Tak, szczególnie tacy ludzie jak Rysiu.

— Pan Ryszard był jednoznacznie określony. Wiedział pan przecież, że jest związany z „Solidarnością”, z obozem Lecha Walejsy.

— Rysiu? Mróz? Ja bym wolał, żeby tacy ludzie nie byli w sztabach, jakichkolwiek sztabach.

— A pan Ryszard wolałby, żeby pan nie był parawanem dla OPZZ i innych struktur postkomunistycznych. Zakładając, że miał pan uczciwe intencje, to pana sympatie polityczne wskazywały, że nie ma pan żadnej orientacji w geografii politycznej kraju.

— No, wie pan, ta wiedza polityczna o Polsce jest nie warta. Zwalaszca, gdy polityk chce stworzyć przyszłość.

— Zgodziłbym się z panem, gdyby pan nie cofał się w przeszłość i to w przeszłość komunistyczną. Świadcza o tym pana wizyty w niektórych organizacjach.

— Ależ ja nie jestem połączony z żadną polityczną organizacją!

— Nie twierdzą, że jest pan połączony, ale twierdzą, że składał pan w nich wizyty.

— W jakich?

— Na przykład w OPZZ.

— Nie rozumiem. Chce pan powiedzieć, że ja pracowałem, czy pracuję dla OPZZ?

TO BYŁ ROK

Ciąg dalszy ze str. 7

GRUDZIEŃ

„zafundował białostoczanom Targi Książki. Pierwsza. Miejmy nadzieję, że nie ostatnie, bo były w sumie udane, choć potentatów wydawniczych na nich w zasadzie nie było.

Była za to Barbórka Na Białostocznym i w Suwałskim. Tak, u nas też są górniczy! Wydobywają kredę i kruszywo. Pompy w tym roku wielkiej nie było, ale cóż — takie czasy.

Trudne i zaskakujące — fakt. W dziwnych posunięciach lubował się w grudniu nasi ulubieni sąsiedzi. Na przejściu w Ogródnikach ni stąd ni zowąd wprowadzili nowe przepisy celne Litwini. Wolno im Nam też...

A skoro tak — wcielamy w życie założenia ochrony przyrody i tworzymy BIEBRZAŃSKI PARK NARODOWY. Mamy już w regionie Białowiecki, mamy też Wigierski. Ten ostatni ma dyrektora. Od grudnia — rządził dr Maciej Kamiński.

Hetman tak bardzo w 1 bokserkiej lidze nie porządził, zwłaszcza w grudniu, ale w sumie zasłużoną trzecią lokatę sobie zagwarantował. Gratulacje!

Udane też były, jak się wydaje, II Spotkania Gospodarcze w Puńsku. Tym razem przepisy celne gościom z Litwy nie przeszkodziły w przyjeździe. I bardzo, zresztą dobrze. Czas na normalizację. W końcu.

W grudniu, o czym wszystkim wiadomo były również święta. Boże Narodzenie. Nie było w tym roku kłopotów ani z szynką, ani z karpem, ani ze świątecznymi. Kłopoty były z pieniędzmi. Jedynie...

W grudniu też będzie Sylwester. My zapraszamy na ten z „Gazetą”. Na Suraskiej!

W grudniu również redaktor SŁEPOWRON z redakcji „z przeciwnika” odnalazł się w końcu i naprawdę zaczął czytać „Gazetę”. A jak już coś wyczytał — sami rozumiecie co rosło.

W grudniu — też, nie da się ukryć, redakcja „z przeciwnika” zaprosiła na 1 stycznia. Na szampa. Pod Ratusz białostocki. Kiedyś to się nazywało picie alkoholu w miejscu publicznym i był nawet na to paragraf. Ale teraz?

No to szczęśliwego Nowego Roku! Pod Ratuszem — też!

PAT

PS. Niniejszym w imieniu rzeszy czytelników periodyku popołudniowego redagowanego „naprzeciwko”, zespołu redakcyjnego „GW” oraz własnym pragnieniem redaktorowi SŁEPOWRONOWI szczerze wyrażamy podziwu oraz uznania. On jako nasz najwspanialszy czytelnik (od dechy do dechy) przekazywał w swej niezastąpionej rubryce wszelkie informacje, których jego periodyk nie zamieścił. Nieustannie czynił nam reklamę nie biorąc za to (od nas) ani grosza, choć czasami była i nawet więcej warta. I chwala mu za to oraz dziękujemy!

Szanowny panie redaktorze SŁEPOWRONIE z redakcji „z przeciwnika”, gdybyś zechciał przyjąć od nas w darze prenumeratę bezpłatną naszej „Gazety” do końca naszych dni! Gdybyś przyjął...

19 listopada 1991 r. w porannym dzienniku radiowym podano krótką informację: „Raboczaży Tribuna” donosi, iż na terenie byłej NRD odnaleziono Bursztynową Komnatę. Wiadomość jest tak fantastyczna, że chyba nieprawdziwa”.

Gdyby informacja „Raboczej Tribuny” okazała się prawdziwa, wówczas należałoby już chyba przyjąć za pewnik, że kilkadziesiąt skrzyń pełnych złota i drogich kamieni, a także bardzo charakterystyczne dzieła sztuki nie leżą w pobliżu granicy z chińskim Sin-Kiangiem, ani też u podnóża mongolskich Białych Szczytów czy w jeziorze Buir-Nur. Tereny te były bowiem już wielokrotnie dokładnie penetrowane. Nie przekopano wprowadzić centymetr po centymetrze tamtego rejonu Mongolii, nie jest to niewykonalne: rozciągają się tam cztery wzgórza noszące nazwę Cagan Tologoj (Biała Góra), ale i zaniechano dalszych poszukiwań w miejscu, w którym urywa się ostatni ślad skarbu „krwawego barona”. Jednocześnie jednak ekipy poszukujące założyły, że musi on znajdować się na terytorium Mongolii. Nie tak łatwo przecież daje się przemycić przez granicę kilkadziesiąt skrzyń, a gdyby się to komuś udało, wówczas posiadacz skarbu próbowałby go w ten czy inny sposób sprzedać. Zbyt wiele dzieł sztuki jest charakterystycznych dla skarbu barona, aby transakcje handlowe mogły ujść uwadze. Chyba, że trafił on w nieprywatne ręce...

BARON

Baron Roman von Ungern-Sternberg wkroczył do Mongolii w najgorszym dla niej czasie. Na dwa lata przed jego przybyciem kraj ten — po siedmioletnim okresie niepodległości — ponownie znalazł się w chińskiej niewoli. Była jesień 1920 roku. Chińczycy bezlitośnie rabowali Mongo-

łów, ściągali podatki, dawne długie i zaległości za niepodległe lata. Epidemie i głód dziesiątkowały i tak już nieliczny naród — liczył on wtedy niewiele ponad pół miliona obywateli.

Orientując się doskonale w trudnej sytuacji panującej wówczas w Azji Środkowej — Ungern postanowił wycofać się dla własnych celów. Ucieczka z nieobiektem wojaka atamana Siemionowa, rozbiegła na Syberii przez Armie Czerwoną, przeradza się w misję niosącą wolność Mongolom.

Osiem setni Kozaków podnosi do rangi Azjatyckiej Konnej Dywizji. Z dnia na dzień rośnie jej siła. Wchłania Mongolów, Buriatów, Tybetańczyków, Tatarów, Rosjan zabajkalskich, Koreańczyków i nawet... Polaków. Ungernowi ubranemu w zółte szaty lamów wierzyli nie tylko księżęta mongolscy i duchowni, ale również arcy — najbiedniejsi. Obiecywał on bowiem nie tylko wypędzić zleniawionych Chińczyków, lecz rzucić na kolana Pekin.

To w Urdze, dzisiejszym Ulan Bator, baron otrzymał przydomek „krwawy”. Wbrew obietnicom — mord i rabunek stały się głównym zajęciem żołnierzy Azjatyckiej Konnej Dywizji. W potwornych rzeziach ginęli nie tylko Chińczycy i biali, w tym głównie Rosjanie oraz Żydzi, ale także Mongołowie. Kozacy ogalać kłopoty ze złotych posągów, naczyń, klejnotów i najcenniejszych dzieł sztuki. Rabują sklepy i banki. Dywizja odbija Chińczykom przeznaczoną dla Pekinu ogromną kryptę. W ten sposób gromadzone są pieniądze potrzebne do przeprowadzenia ataku na kolejną transyberyjską. Kto panował nad tą koleją, był władcą Syberii.

35-letni kurlandzki baron z estońskiego Rewla przyjmuje lamaizm. Staje się jednym w

dziejach Mongolii białym chamelem. Jest u szczytu kariery. Latem wyrusza z wojskiem na północ. Cel — opanowanie transyberyjskiej kolei i Zabajkale. Po drodze uzupełnia swoją kasę reziakami przechwyconego skarbu carskiego, który admirał Kołczak wysłał do Chin. Był to skarb przeogromny. Po rozbiciu wojska Kołczaka, w 1919 roku Armia Czerwona odzyskała podobno tylko część z ponad 500 ton złota. Reszta przepadła. Ile z tej reszty przechwylił baron — nie wiadomo.

Kolejne próby Ungerna przedostania się na Zabajkale i dotarcia do kolei nie przynosiły rezultatów. Nad Jeziorem Gęskim odbyła się ostatnia bitwa Zdradzoną przez Mongołów z własnej dywizji zostaje ujęty i przekazany 35 Brygadzie Czerwonej Kawalerii, dowodzonej przez Konstantego Rokossowskiego, późniejszego — po II wojnie światowej — marszałka Polski Ludowej. Rewolucyjny Trybunał Syberyjski skazał barona na śmierć. Wyrok wykonano 17 września 1921 roku.

LAMA

W czasie śledztwa Ungern nie powiedział ani jednego słowa o skarbie.

W 1968 roku zmarł we Wrocławiu Kamil Giżycki, człowiek, który twierdził, iż najwięcej wie o zaginionych skrzyniach Oto jego wersja opowiedziana na kilka miesięcy przed śmiercią.

Po nieudanym ataku na kolej Ungern stracił wiarę w szybkie zwycięstwo. Polecił więc swemu oficerowi Giżyckiemu zebrać ukryte w różnych miejscach skarby i przetransportować je do Harbinu — miasta w północno-wschodnich Chinach. Skarb miał być przekazany baronowi Wranglowi, byłemu dowódcy Ungerna.

Giżycki dotarł do klasztoru Wan Chure. Przeor dał mu konie i kilkunastu ludzi. Przewodnikiem w niebezpiecznej podróży był młody lama, który prawdopodobnie miał rozkaz zabicia Giżyckiego.

Po wydobyciu złota carskiego z kopalni i skarbow ukrytych w pobliżu Urgi karawana udała się w kierunku granicy chińskiej. Droga do Harbinu była jednak daleka. Wycieńczone konie zaczęły padać. Bez koni nie można było dalej transportować kilkadziesiąt ciężkich skrzyń. Giżycki postanowił więc ukryć półtoratonowy skarb w najbliższej grotcie. Wysadził wejście do niej Górą, u podnóża której schował skarb, nazywała się Biała Szczyt. Miejsce ukrycia znano tylko dwóm ludzi, którzy ocalili z całego konwoju: Giżycki i lama.

Czy jest to wersja prawdziwa? Główny żrąb faktów podobno jest zgodny z ustaleniami mongolskich ekip poszukujących skarbu. Rzecz jednak w tym, że kryjówkę skarbu znał także młody lama. Prowadzenie konwoju do granicy chińskiej na pewno nie było jedynym jego zadaniem. I na pewno nie sam powiódł myśl zabicia Giżyckiego. Wtedy jeszcze bowiem rozkazy Ungerna były słyszalne. Za Giżycki miał przy sobie glej, w którym — w imieniu „Złowego Buddy” — baron zobowiązywał wszystkich do udzielenia mu wszelkiej pomocy.

Czyżby więc przeor klasztoru Wan Chure na własną re-

kę próbował przejąć skarb? Jest to mało prawdopodobne. Lasy barona nie były bowiem wtedy jeszcze przesądzone, a wspomnienie rzezi zbyt świeże.

Baron również nie mógł wydać rozkazu zabicia Giżyckiego. Jedynym dowodem na istnienie takiego rozkazu było własne przyznanie Giżyckiego, który podobno dopiero pod koniec konwojowania skrzyń zorientował się, iż młody lama wyraża chęć na jego życie. Gdyby bowiem baronowi chodziło o usunięcie niewygodnego świadka — wysłałby po skarb kogoś innego, a nie Giżyckiego — specjalistę miniera, który miał odegrać ważną rolę przy zdobywaniu kolej transyberyjskiej.

Pracownik naukowy uniwersytetu w Ulan Bator, z którym na początku lat siedemdziesiątych rozmawiałam, a który na zasadzie prywatnego hobby poszukiwał skarbu barona, mając przy tym łatwy dostęp do wszystkich możliwych dokumentów — twierdził, iż w klasztorze Wan Chure mieszkał lama będący generałem Ungerna. Lama nie był jakimś nosiłem tytułu „chutuchty” — „żywego wcielenia bóstwa”. Otóż podobno temu światobliwemu lamie baron miał zwierzyć się, że skarb — jeśli mu nie będzie sędzone pierwotnie przeznaczenie — dostanie się lamom za 50 lat na rozbudowę kościoła lamaickiego. Może więc „chutuchta” postanowił nie czekać, lecz wyjść losowi na przeciw? Gdyby jednak lamowie przejęli ów skarb, pewnie by się to jakoś już ujawniło. Wszakże, że przecież świętych posągów ze złota nie przetapiali w sztabki.

Najpewniejszym tropem wydaje się lama-przewodnik. Albo on sam, albo ktoś inny, komu wskazał kryjówkę, dotarł do grotty i zabrał skarb. O ile, oczywiście, Giżycki mówił prawdę wskazując miejsce ukrycia przed siebie skarbu „krwawego barona”.

Niewykluczone jednak, że wersja Giżyckiego była uśmiałą „ślepa uliczka”. Podobną do kilku innych, a urywających się w Mongolii, Estonii, Niemczech, Polsce, na Syberii, a nawet i we Włoszech.

ANNA ALEKSANDROWICZ

PO ROZUM DO GŁOWY

Wśród czytelników, którzy nadesłali w terminie tygodniowym prawidłowe rozwiązania co najmniej jednego zadania rozlosujemy 15 bonów FKO po 25 tys. zł, natomiast za trafne rozwiązania trzech zadań zostanie rozlosowana cena nagroda rzeczowa.

Za bezbłędne rozwiązanie hasła z krzyżówki nr 1 zostanie rozlosowana dodatkowo nagroda pieniężna w wysokości 1 mln zł, którą ufundował BGŻ — Oddział Wojewódzki w Białymstoku.

Na karcie z rozwiązaniami prosimy nakleić kupon, a na kopercie umieścić dopisek: „1 zadanie (3 zadania) z numeru 18”.

Rozwiązania można też przynieść bezpośrednio do redakcji.

KRZYŻÓWKA 20 MILION (1)

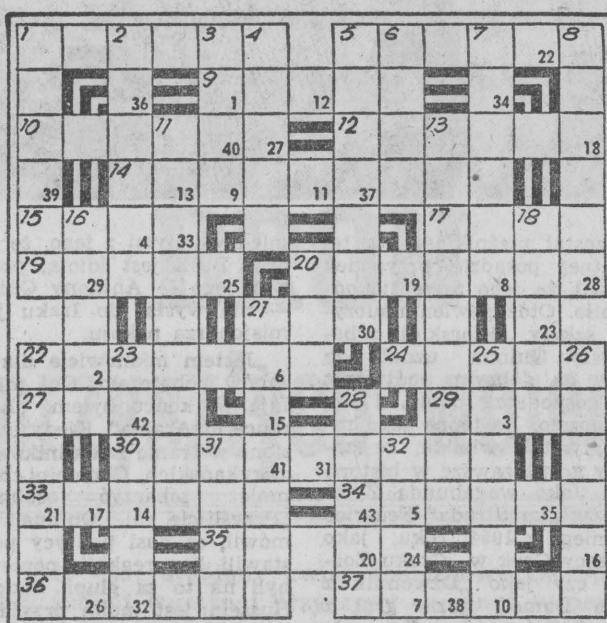


Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uszeregowane w kolejności od 1 do 43 tworzą hasło, które wystarczy podać jako ostateczne rozwiązanie.

POZIOMO: 1) początek procesu spalania paliwa w silniku spalinyowym, 5) złoty, 9) np spinning, 10) żartobliwie

o zapalonym myśliwym, 12) królowa ptaków, 14) uśmiecha się do wybrańców losu, 15) jacht, na którym Teliga odbył podróż dookoła świata, 17) chwyt, sztuczka, 19) lubi wędrować, 20) pluskiewka, 21) zbiornik na benzynę, 22) sposób prowadzenia walki przez kawalerię w zach. Europie w XVI i XVII w., 24) palone lub gaszone, 27) wróżba, przepowiednia, 29) schodki na statku, 30) lasa na orzechy, 33) najdłuższy dopływ Konga, 34) imię Dziewicy Orleańskiej, 35) odmiana agatu, 36) solenizantka z 13 marca, 37) wyrzeczenie się przyjemności życia.

PIONOWO: 1) całokształt zmian metalu i stopu, powsta-



jących w wyniku odkształcenia plastycznego na zimno, 2) można wołać o nią do nieba, 3) piód roślinny, 4) towarzysząca bieda, 5) kuzyn krzyżówki, 6) niemiecki malarz i grafik (1880—1916), 7) śpiewający Adam, 8) sąsiadka Irakijki, 11) mieszkające jednej z największych metropolii w Europie, 13) pisarka, 16) ostatni król Trol, 18) obraz cerkiewny, 20) kół, 21) młode łuski i nać bu-

raków ewiklowych, 22) odkrywcą Ameryki, 23) odważnym i nieustraszone, 25) leśniczówka ulubiona przez Gałczyńskiego, 26) okładka albo obramowanie, 28) długo wybierają się za morze, 31) jedno z imion Kischy, 32) noblista, który udowodnił, że komar jest przenosičem malarii.

„HELLES”

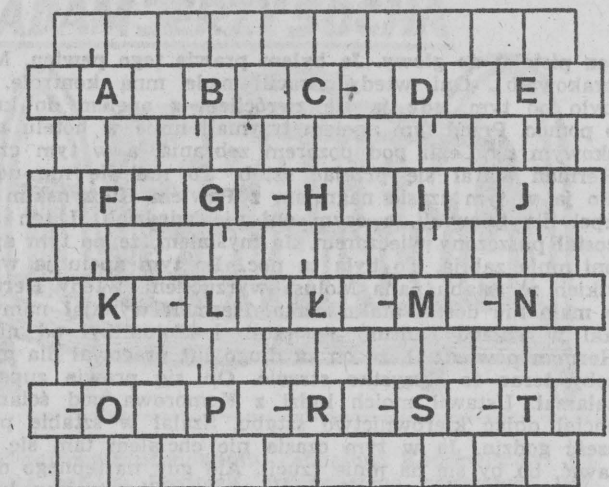
KRZYŻÓWKA (3)

POZIOMO: 2) trzyma włosy, 7) ujrzał Artemidę w kąpiel, za co został rozszarpany przez własne psy, 10) szał Apollina i Kreuzy, 11) rozkładana kanapa, 12) do całowania, 15) szybki krok narciarski stosowany w biegu na płaskim terenie, 17) lekkość, 19) palisada, 21) imię Dziewicy Orleańskiej, 22) kompozytor francuski pochodzenia hiszpańskiego, zaliczony do prekursorów impresjonizmu, 24) przedmiot uwielbienia, 26) węglowodór o zapachu terpentyny, 27) przyprawa kuchenna, 30) na buty, 31) afrykański drażniący zwany też likanem, 32) piękność z „Faraona”, 33) ślepa kieszka, 35) jabłko w gardle mu stało.

PIONOWO: 1) gotycki element dekoracyjny, fala, 2) przed chichoczącym głupcem, 3) predkość ruchu roboczego narzędzia lub przedmiotu obrabianego, 4) najdłuższa rzeka na Ziemi, 5) polski historyk i prawnik, badacz stosunków polsko-niemieckich w XIX i XX w., 6) liryk grecki z VI w. p.n.e., 8) jeśli kół, to rzecz nie do rozwiązania, 9) młodo przemysłowe w środkowej części Korei Płd., 13) stałe jest zwłazna cieczą izowa, 14) grzyb zwany purchawką kartoflana, 16) horyzont, 18) pseudonim utworzony przez napisanie nazwiska wspak, 20) ostatki, 23) polski grafik i reżyser filmowy (ur. 1928 r.), 24) spadek kursu papierów wartościowych, 25) statek na emeryturze, 28) wyraz twarzy, 29) imię kompozytora „Tańca z szablami”, 34) pojęcie z zakresu psychoanalizy.

„HELLES”

WIRÓWKA LIPOGRAMOWA (4)



W wyrazach wirówki nie występuje litera „a”.

A) samiec pszczoły. B) ropucha olbrzymia. C) działanie przez zastraszenie. D) pilot. E) używany do impregnacji drewna. F) wschodni napój aromatyczny. G) lis workowaty. H) metal szlachetny. I) mityczny dobroczynny duszek domowy. J) góry w Bułgarii i Grecji. K) dawna balowa suknia kołnierzowa. L) pęk kwiatów. M) filozof rosyjski (1862—1958). N) piegielcz. O) maszyna licząco-analityczna. P) węgierska złoć. Q) miasto w Kazachstanie. R) głos wydawany przez bociana. S) tkanina bawełniana o splocie płóciennym. T) skarbiec bankowy.

„RAYEN”

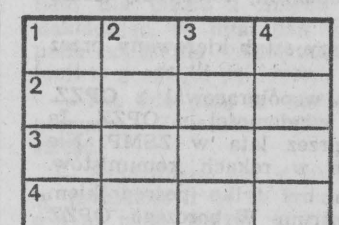
KRZYŻÓWKA (5)

POZIOMO: 4) miasto i port w Indonezji na Celebesie Pd., 7) wyspa wchodząca w skład Wyp. Marshalla, 8) poeta grecki (1859—1943), 9) grupa wysp indonezyjskich w Moluchach Pn., 10) do majenia.

PIONOWO: 1) rodzaj podłużnego bębna, 2) hazardowe o duchownym, 3) zagardłowa gra w karty, 5) miasto we wsch. Afganistanie, 6) z podgrupy lantanowców.

„GENTO”

DWULITEROWA KRZYŻÓWKA MAGICZNA (6)



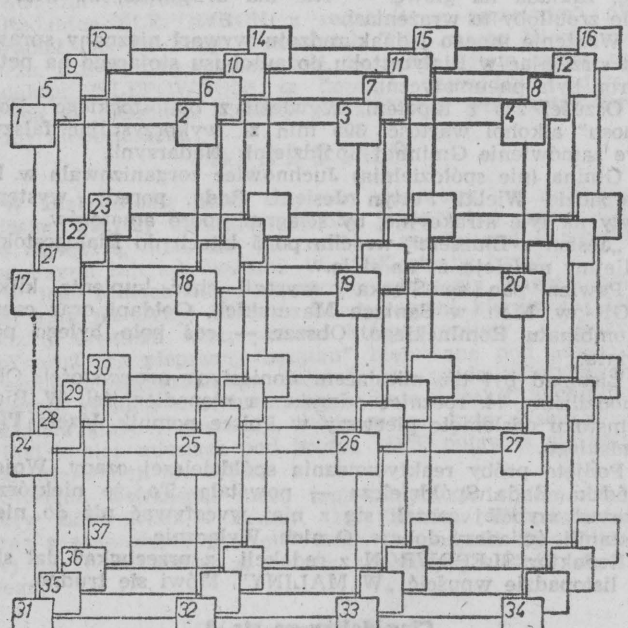
- grecka Nereida, która odrzuciła miłość Poli-fema.
- bieganina, krzątająca.
- Wojciech Fibak.
- styczniowy solenizant.

„RAYEN”

KUPON „GW” Nr 18

„GENTO”

KRZYŻÓWKA SZĘŚCIENNA (2)



POZIOMO: 1) unosi się nad bagnem, 5) rodzicielka, 9) baran bez szans na potomstwo, 13) brzeg, krawędź, 17) H₂O, 21) sąsiaduje z Timorem, 22) świątynia buddyjska w Japonii, 23) do majenia, 24) polityk indyjski (1888—1958) współpracownik Gandhiego, 28) gruby, kosmaty koc, 29) znany działacz i polityk indyjski, 30) herbata paragwajska, 31) chińska żywica, 35) stan w pn.-wsch. Indii, 36) żona radcy, 37) miasto w Japonii.

PIONOWO: 1) krzywa zamknięta zbliżona kształtem do elipsy, 2) ułożenie ciała, postawa, 3) wchodzi w skład Aleutów, 4) wskazówka, 5) rodzaj żywej gleby, 6) miasto w p. Francji, 7) tkanina o falisto mieniącym się desieniu, 8) imię twórcy baletu „Spartakus”, 9) polski samochód ciężarowy, 10) cenny gatunek łosia pacyficznego, 11) miejsce akcji powieści pt. „Dżuma” Camusa, 12) średnioindyjski język tekstów religii buddyzmu hinajany, 13) największy dopływ Wolgi, 14) miasto w ZSRR nad Morzem Ochockim, 15) rodzaj sieci do połowu ryb dennych, 16) utwór literacki o charakterze elegijnym.

W GŁAB: 1) duży port nad Irtyszem, 2) duża skrzynia, 3) w mitologii egipskiej bóg Teb, 4) dawniej uprawiane, porwanie kobiety, 17) cukrowa na patyku, 18) zapobiega zatarciu się silnika samochodowego, 19) francuski grafik, rysownik i malarz (1832—83), 20) rzeka w Galii wpadająca do Rodanu pod Lugdunum, 24) wigilijny solenizant, 25) historyczna kraina na wsch. wybrzeżu Adriatyku, 26) hodowca bydła w Mongolii, 27) angielski fizjolog i biochemik (1875—1968), laureat nagrody Nobla, 31) stan w pn.-zach. Wenezueli, 32) staropolski pan, 33) kojarzy się z wodą i winem, 34) były przywódca państwa afgańskiego.

Po raz 37 najpopularniejsi SPORTOWCY REGIONU czekają na Wasze głosy

Znowu mija kolejny rok. A zatem startujemy po raz 37. Mimo iż kondycja ekonomiczna klubów sportowych jest mizerna, z optymizmem przystępujemy do kolejnej edycji Plebiscytu, mającego już długą tradycję. Sport nie poddaje się, a wręcz przeciwnie — w roku 1991 zanotowano w naszym regionie wiele cennych sukcesów. W najbardziej prestiżowych imprezach mistrzowskich zdobyto rekordową ilość medali.

OGLASZAMY ZATEM OFICJALNE ROZPOCZĘCIE 37 PLEBISCYTU NA PIĘCIU NAJPOPULARNIEJSZYCH SPORTOWCÓW TRZECH NASZYCH WOJEWÓDZTWA W ROKU 1991.

Tradycyjnie organizatorem plebiscytu jest „Gazeta Współczesna”. W Białymstoku współorganizatorami są: **WOJEWÓDZKA KOMISJA PKOl i niektóre okręgowe ZWIĄZKI SPORTOWE. W Łomży WYDZIAŁ SPRAW SPOŁECZNYCH URZĘDU WOJEWÓDZKIEGO, a w Suwałkach — SUWAŁSKA RADA SPORTU.**

Kto zostanie sportowcem numer jeden województwa: białostockiego, łomżyńskiego i suwałskiego w roku 1991 zależy wyłącznie od Wasz Czytelnicy.

Tegoroczny konkurs nie będzie się różnił od poprzednich. Wyjątkiem był rok 1981, kiedy to najpopularniejszych sportowców wybierało jury. Wtedy był to stan wojenny. Później powrócił do tradycji — do opinii Czytelników.

Oddzielnie będą wybierani sportowcy z trzech naszych województw. Kupon jest jeden, ale do jego poszczególnych części trzeba odrębnie wpisać nazwiska sportowców Białegostoku, Łomży i Suwałk. Sympatyk sportu woj. łomżyńskiego może wpisać do kuponu w części zatytułowanej „Łomża” pięć nazwisk najpopularniejszych woj. łomżyńskiego, a pozostałe części zatytułowane „Białystok”, „Suwałki” zostawić puste, kupon będzie ważny. Ten sam Czytelnik ma też prawo wypełnić dwie albo trzy części kuponu. Zależy to od stopnia jego zainteresowania.

nia i znajomości zawodników z naszych województw

Jak każdego roku wśród Czytelników, którzy będą typować najtrafniej rozłożone zostaną cenne nagrody.

Opracowaliśmy wspólnie ze związkami sportowymi listy kandydatów, spośród których należy dokonać wyboru pięciu najpopularniejszych sportowców w każdym z trzech województw. Listy zamieszczamy poniżej według kolejności alfabetycznej.

Przy wyborze kierowaliśmy się przede wszystkim osiągnięciami zawodników, ale też ich postawą oraz popularnością. Przypominamy jeszcze raz, że wyboru sportowców należy dokonać tylko z zamieszczonych list.

Kto zostanie najpopularniejszym sportowcem roku 1991 zależy więc wyłącznie od naszych Czytelników. Wypełnienie kuponu należy nadsyłać pod adresem: „Gazeta Współczesna”, ul. Sułkowska 1 (z dopiskiem „Plebiscyt”).

Zapraszamy zatem do udziału w plebiscycie, który trwać będzie do 20 stycznia 1992 roku.

A oto kogo mamy wybierać.

BIAŁYSTOK

1. Andrzej Ambroży (Jagiellonia) — piłka nożna, najbardziej wszechstronny zawodnik II ligi.

2. Eugeniusz Bedeniczuk (Jagiellonia) — lekkoatletyka, wicemistrz Polski seniorów w trójskoku, uczestnik MS w Tokio, reprezentant Polski.

3. Izabela Czajko (Jagiellonia) — lekkoatletyka, wicemistrzyni Polski seniorów w biegach na 100 i 200 m, reprezentantka Polski.

4. Krystyna Danilczyk (Jagiellonia) — lekkoatletyka, mistrzyni Polski seniorów w pchnięciu kulą, 12 na mistrzostwach świata w Tokio, członkini kadry olimpijskiej „A”.

5. Ernest Daniszewski (Ośrodek Karate w Białymstoku) — karate tradycyjne, reprezentant Polski, drużynowy wicemistrz Europy.

6. Jan Grochowski (Instal) — koszykówka, czołowy zawodnik II-ligowej drużyny, imponujący doświadczeniem i ambicją.

7. Dorota Gryka (AZS) — siatkówka, czołowa zawodniczka II ligi, kapitan zespołu.

8. Grzegorz Jabłoński (Hetman) — boks, mistrz Polski w wadze 57 kg, reprezentant kraju.

9. Anna Jungerman (Włocławek) — koszykówka, czołowa zawodniczka II ligi, kapitan zespołu.

10. Paweł Mackiewicz (Auto-Moto-Klub) — motocykle, wicemistrz Polski w wyścigach ulicznych w klasie 250 cm.

11. Wiesław Małyszko (Hetman) — boks, mistrz Polski w wadze 60 kg, reprezentant kraju.

12. Ryszard Ostrowski (Jagiellonia) — lekkoatletyka, czołowy zawodnik II ligi, duży postępow.

13. Adam Michałowski (Aeroklub) — szybownictwo, czwarty w mistrzostwach świata w akrobacji szybowniczej.

14. Marek Nowacki (Pogoń Łapy) — ciężary, brązowy medalista mistrzostw Polski seniorów.

15. Antoni Nowicki (Asdex) — kick-boxing, wicemistrz Polski seniorów w light contact.

16. Andrzej Piotrowski (Supraślanka) — narciarstwo klasyczne, wielokrotny mistrz Polski w biegach narciarskich, zdecydowanie najlepszy klasyk kraju.

17. Małgorzata Roszkowska (Hetman) — dżudo, mistrzyni Polski seniorów, 5 na MS reprezentantka kraju.

18. Dariusz Snarski (Hetman) — boks, mistrz Polski w wadze 60 kg, reprezentant kraju.

19. Piotr Zajackowski (Jagiellonia) — piłka nożna, czołowy zawodnik II ligi.

20. Dariusz Zielenkiewicz (Jagiellonia) — lekkoatletyka, młodzieżowy wicemistrz Polski na 400 m i srebrny medalista mistrzostw Europy juniorów w sztafecie 4x400 m.

ŁOMŻA

1. Bożena Boć (Narew) — lekkoatletyka, 6 w skoku wzwyż MP juniorów.

2. Janusz Cudnoch (Olimpia Zambrów) — piłka nożna, wyróżniający się zawodnik III ligi.

3. Jarosław Gałka (LTS) — taekwondo, zwycięzca w Pucharze Polski w wadze 60 kg.

4. Artur Gąsiewski (Narew) — lekkoatletyka, srebrny medalista ME juniorów w sztafecie 4x400, brązowy medalista MP juniorów na 400 m.

5. Mariusz Karwowski (Narew) — lekkoatletyka, 5 w trójskoku w MP juniorów.

6. Elżbieta Kuncewicz (LTW) — wioślarstwo, złota medalistka MP juniorek młodzieżowych.

7. Adam Ramotowski (LTS) — lekkoatletyka, złoty medalista na 400 m MP juniorów młodzieżowych i złoty medalista w sztafecie 4x400 m.

8. Piotr Rostkowski (Narew) — lekkoatletyka, złoty medalista MP juniorów na 1500 m i 6 na 3 km w biegu przełajowym MP juniorów.

9. Jan Wilczewski (EKS) — piłka nożna, bramkarz III-ligowej drużyny, mocny punkt zespołu.

SUWAŁKI

1. Tomasz Bukowski (PRIM Elk) — kolarstwo przełajowe, srebrny medalista mistrzostw Polski juniorów, 8 na mistrzostwach świata juniorów.

2. Marcin Grajewski (Sparta Augustów) — kajakarstwo, wicemistrz świata juniorów w K-4 na 1000 m.

3. Maciej Krzywiński (Sparta Augustów) — narciarstwo wodne, mistrz Polski seniorów w kombinacji i drugi w skokach.

4. Piotr Markiewicz (Sparta Augustów) — kajakarstwo, wicemistrz świata juniorów w K-4 na 1000 m.

5. Cezary Pigda (MKZ Mikołajki) — żeglarsstwo lodowe, srebrny medalista MP juniorów.

6. Henryk Powicht (Nord Augustów) — windsurfing, srebrny medalista MP juniorów.

7. Grzegorz Skrzypczak (Vegoria) — kajakarstwo, złoty medalista młodzieżowych MP w K-2 na 500 m i srebrny medalista MP młodzieżowych w K-2 na 1000 m.

8. Dariusz Rusin (Vegoria) — kajakarstwo, złoty medalista młodzieżowych MP w K-2 na 500 m i srebrny medalista młodzieżowych MP w K-2 na 1000 m.

9. Janusz Rządowski (Polambad) — badminton, srebrny i brązowy medalista MP juniorów, czołowy zawodnik I ligi.

10. Przemysław Sznurkowski (Pojezierze) — lekkoatletyka, złoty medalista mistrzostw MP juniorów na 200 m i srebrny na 400 m.

11. Krzysztof Wenciewicz (Sparta Augustów) — narciarstwo wodne, mistrz Polski seniorów w skokach i jeździe figurowej, rekordzista kraju w skokach.

12. Robert Wysocki (Sparta Augustów) — kajakarstwo, wicemistrz świata juniorów w K-4 na 1000 m.

13. Tomasz Zakrzewski (MKZ Mikołajki) — żeglarsstwo lodowe, złoty medalista OSM. (let)

PS. Lista zawodników woj. łomżyńskiego może zostać uzupełniona po mistrzostwach Polski juniorów w taekwondo, które rozegrane zostały w ostatnich dniach starego roku w Łomży.

Mijający rok był pod względem sportowym taki jak lata poprzednie, czyli i dobry, i zły. Zwycięstwa mieszały się z porażkami, radość ze zwycięstw, żal z porażek. My, kibice mocno przeżyliśmy sukcesy i niepowodzenia reprezentantów naszego regionu. Teraz, z perspektywy tygodni lub miesięcy na pewno sprawimy możemy spojrzeć z dystansem i przyznaniem cka.

STYCZEŃ

Zaczęło się od plebiscytu. Po raz pierwszy w swej karierze laureatem dorocznego plebiscytu „Gazety Współczesnej” został czołowy lekkoatleta kraju — trójskokowiec Eugeniusz Bedeniczuk. Efektownie zaczął też nasz góral z Supraśla — Andrzej Piotrowski, pokonując rywali na mistrzostwach Polski w biegu na 10 kilometrów.

Natomiast hitem miesiąca miał być przjazd Górnik Zabrze do Grajewa. Niestety, okazało się, że grajowiaków próbowano zrobić w balona.

Wiele ciekawego działo się w Jagiellonii. Zjawili się dwóch Sieriożków — Niefiodow i Solodownikow, a Jagiellonia snuła ambitne plany wykupienia Jacka Bayera i Ryszarda Ostrowskiego.

LUTY

Całe Suwałki były wpatrywane w lotkę. Po raz pierwszy to miasto organizowało mistrzostwa Polski w badmintonie.

A w Białymstoku umarła Gwardia i narodził się Hetman. Tuż przed zmianą nazwy białostockie spuścił tęgie bity Górnik z Sosnowca wygrywając 17:3 w inauguracji I ligi.

MARZEC

Budowniczości hali Włocławka przysięgają: „Obiekt zostanie oddany do użytku w końcu maja”.

Pierwsza część licytacji o sławę polskich stadionów — Jacka Bayera. Na początek cena wynosiła: 600 mln. Inny były jagiellończyk Dariusz Czykier za bramkę strzeloną Sampdoria zarobił 16 tys. dolarów. Po kilku dniach zdemontował tę informację.

Mirosław Mojsiuszko (trener Jagiellonii — jeśli ktoś nie pamięta): Zerkamy w górę. Dariusz Snarski pobli rywali w mistrzostwach Polski w boksie.

KWIECIEŃ

Nieprawdą jest jakoby znany futbolista Dariusz C. znów jechał po pianemu.

Pierwsza dama białostockiego Hetmana — Małgorzata Roszkowska przygotowała sobie teren na przyszłoroczne igrzyska, zdobywając drugie miejsce w turnieju przedolimpijskim w Barcelonie.

MAJ

Święto Pracy piłkarze Jagiellonii uczcili strajkiem. Po dwóch dniach kierownictwo zdołało ich jednak przekonać, że pieniądze i tak nie dostaną, więc metody proletariatu okazały się nieskuteczne.

Po dziewiętnastu meczach bez porażki jagiellończyk uległ w Bytomiu Polonii i był to początek końca marzeń o ekstraklasie.

W maju wrzaski w środowisku koszykarskim. Kierownictwo Instytutu niejasny i mało elegancki sposób pozbawił trenera Adama Wyszczelkiego. Co dziwne, dyspozycja koszykarzy wcale się nie poprawiła...



Dariusz Snarski był jednym z najmocniejszych punktów w bokserskiej drużynie Hetmana.

Fot. Z. Lenkiewicz

ROK na sportowo

CZERWIEC

Czerwiec to miesiąc Jagiellonii. Zaczęło się optymistycznie. Przeciwnik w barażach o I ligę wydawał się ograżać. Jasno rysująca się przyszłość nie zamyliła wyniki finansowe klubu — 463 mln zł. Wtedy sądzono, że to dużo, ale przy dzisiejszym zadłużeniu przekraczającym miliard...

Niedzielne popołudnie na Nowym Mieście pamiętają wszyscy kibice. Przegrana z Zagłębiem Sosnowiec w rzutach karnych i tegaj ekstraklasa! Oj, chyba nie na rok.

LIPIEC

Wydarzeniem miesiąca była relacja własna Henryka Kina z Wimbledonu. Przedejście ona prawdopodobnie do historii sportu, albowiem jest to pierwszy przypadek odwiezienia Anglii bez paszportu i wizy i w ogóle bez podróży.

Najlepszy po wojnie występ w mistrzostwach Polski zanotowali białostocki lekkoatleta. Jego plonem dwa złote (Danieleczuk i Popiel) oraz dwa srebrne medale (Bedeniczuk i Czajko).

Na łamach „GW” ukazał się wywiad z tytułowanym „Urodzony optymistą”. Pytanie: z kim? Rozmówcą był nie kto inny, tylko Mirosław Mojsiuszko. Optymizm starczyło do października.

Małgorzata Roszkowska zapewniła sobie udział w przyszłorocznej olimpiadzie zajmując piąte miejsce na mistrzostwach świata w Barcelonie.

SIERPIEŃ

„Optymizmem” powoli już w pierwszym meczu Jagiellonii na własnym boisku. „Faworyt na kolanach” — Jagiellonia — Wisła 1:3.

W tym miesiącu doszło też do piłkarskiego samogwałtu. Aktu tego dokonała piłkarska drużyna Włocławka Białystok. Zespół wybrał się na mecz do Łap w dziewięćosobowym składzie — efekt: porażka 0:10.

Krystyna Danilczyk była dwunastą na świecie w

pchnięciu kulą podczas Mistrzostw Świata w Tokio.

WZIESIEN

Sensacją miesiąca były wydarzenia na boisku Orła Kiełczego. Tamteniczny osobnik ze słow mi Ja zara panu u dzięle pomocy” zaatakował gazem (zawłaym arbitra spotkania Orzeł — Skra w białostockiej klasie A.

We wrześniu pożegnaliśmy bramkarza Mirosława Sowiniego, a powitaliśmy trenera o tym nazwisku. Okazją do tego był towarzyski mecz z polskimi z Eindhoven, który zakończył się zwycięstwem białostockan 13:2 lub 14:2. Nikt dokładnie nie liczył.

Na trybunach pojawił się też tajemniczy turecki łącznik, który narobił apetytu działaczom i piłkarzom, po czym zniknął nie zostawiając numeru telefonu.

PAŹDZIERNIK

Mirosław Mojsiuszko zabrał się z wycieczką do Egiptu, a jego miejsce zajął Grzegorz Szerszenowicz.

Na Krywanach natomiast słychać było ryk motorów. Po trzynastu latach przerwy odbyły się zawody motocyklowe. Nic nam nie wiadomo o kakusie na dionii prezesa Auto-Moto-Klubu...

LISTOPAD

Znowu próba linu na arbitra! Niezadowoleni kibice ze Szczuczyna zaatakowali siedzibę spotkania w łomżyńskiej klasie A między Wisłą i Ruchem Wys. Maz. Podobno oberwał tylko raz i to otwartą dionią.

GRUDZIEŃ

Z kim i o czym rozmawiali działacze Hetmana przed meczem z Gwardią Warszawa? No cóż, było mino, a pierwszy w historii białostockiego sportu brązowy medal w drużynowych mistrzostwach Polski jest faktem.

W Suwałkach zespół Polambadu utrzymał się w ekstraklasie badmintonu.

W Instalu nie dogadali się jak Litwin z Litwinem Butautas z trenerem Udaminasem. Efekt — kolejna zmiana szkoleniowca (dziwiał w ciągu trzech lat). Strzaikiem mianowano Eugeniusza Halaburdę.

— O —

To oczywiście tylko wybór niektórych wydarzeń mijającego roku. Mijamy nadzieję, że następny będzie równie interesujący. Czego wszystkim sympatykom sportu, zawodnikom i trenerom serdecznie życzą

MAREK GĄSIOROWSKI

TOMASZ KLESZCZEWSKI

Ciąg dalszy ze str. 3

— Może aż tak dobry nie jest, ale muszę przyznać, że ten chłopak zaszkodził mi. Kiedy patrzyłem na niego, gdy sam grałem w Feyenoordzie nie myślałem, że on zajdzie tak wysoko.

— Przypomnijmy jeszcze jak Pan trafił do Feyenoordu.

— Moje kontakty z tym klubem datują się od roku 1981. Kiedy w Feyenoordzie grał jeszcze Johan Cruyff i już — Ruud Gullit. Holendrzy zainteresowali się mną po pierwszym meczu w Lipsku (NRD — Polska 2:3 z cyklu eliminacji) do MS — przyp red.) to był przełomowy moment mojej kariery. W tym meczu zdobyłem dwie bramki L. nazwisko.

— Jak odezwał pan rozstanie z polską piłką?

— Spotkałem mnie wielkie rozczarowanie. Ostatni raz wystąpiłem przeciwko Grecji w Poznaniu, gdzie „zrobili” dwie bramki. Po tym meczu ówczesny trener Łazarek nie odezwał się więcej. No i zostałem zapomniany.

— Co pan sądzi o obecnej drużynie narodowej Andrzeja Strelaua?

— Powiem ogólnie. Nam Polakom było sukces uderza do głowy. W Hiszpanii cieszyliśmy się z osiągnięcia półfinałowa. A przecież wystarczyłoby trochę więcej koncentracji, woli walki, wiary a kto wie czy nie zaszłoby na sam szczyt. W ostatnich eliminacjach do ME zadowolili nas dory start. Tak jak w niedawnym meczu z Holandią — prowadzenie 1:0.

— Zatem uważa Pan, że przyszłość to ofensywa. Czy tak?

— Ofensywa, tak. Ale na bazie dobrej obrony. Główna uwaga, by nie stracić bramki. Jeśli nie stracimy, to nie przegramy. A jeśli uda się nam strzelić — wygramy.

— Przed nami kolejna próba — eliminacje do MS 1994. Liczę na awans białoczerwonych. A Pan?

— Hm... Mam ciekawą grupę. Szansa jest zawsze. Ale musimy poprawić obronę.

— Cechy idealnego piłkarza?

— Technika, szybkość. — A przykłady z boiska? — Platini, Cruyff.

— Obronca, który sprawiał najwięcej kłopotów.

— Claudio Gentile. Ten facet ma charakter podobny do mnie. Jest twardy, nieustępliwy.

— A bramkarz? — Józef Młynarczyk.

— Który stadion pamięta Pan szczególnie ze względu na atmosferę?

— Maracana w Brazylii. — Czy jest klub, w którym chciałby Pan jeszcze zagrać? — Amerykański Cosmos.

— Czy pamięta Pan swój debiut w reprezentacji Polski, może jakiś szczegół z tego meczu.

— Zapewne zdążył Pan już poznać trochę Holandię. Co wywarło szczególne wrażenie?

— Madurodam (Holandia w Miniaturze — przyp. red.).

— A co szczególnie podoba się Panu w holenderskim futbolu.

— Tu wszystko jest jasne i proste. Na przykład nie patrzy się na wiek. Jesteś dobry — grasz. Jeśli coś mają do ciebie — mówią ci o tym. W Polsce zbyt dużo spraw załatwia się po ciu, za plecami.

— Jaka dyscyplina sportu interesuje Pana poza piłką nożną?

— Wszystkie. — A dziedziną poza sportem?

— Wedkarstwo. — Co sądzi Pan o sytuacji w Polsce?

— Nie interesuję się polityką. — Nie o to mi chodzi. Ja też nie lubię polityki, lecz kiedy myślę o powrocie do legam się co tam zastanę? — Ja jednak nie mam zamiaru wracać. N razie Właśnie przedłużyłem kontrakt na dalsze dwa lata.

— Czym to ta dla Pana gra w reprezentacji Polski?

— Wzrostem.

— Co poradziłby Pan młodemu adeptowi futbolu, który chce iść pana śladem?

— Uparcie dążyć do celu.

— Dziękuję za rozmowę.

MIROSLAW POPCZYK

PLEBISCYT na 5 najpopularniejszych sportowców BIAŁYSTOK

-
-
-
-
-

ŁOMŻA

-
-
-
-
-

SUWAŁKI

-
-
-
-
-

Adres

Imię i nazwisko

UWAGA!

Szkolenie o podatku dochodowym od osób fizycznych w roku 1992 (ust. z dn. 26.07.1991 r.) — kto płaci i ile — wysokość podatku — ulgi i zwolnienia. Zgłoszenia do 7 stycznia 1992 r. przyjmuje Agencja P-E „Consulting” w Suwałkach, ul. Kościuszki 110, tel. 79-64.

Sg 9245-1

— pręt żebrowane Ø10, 12 — od 3300 zł/kg

— blacha czarna 2,5 mm

ZPED Augustów tel. 45-302 g 11746-1

DOMOFONY HURT — DETAL niskie ceny. Białystok, ul. Tetmajera 8, tel. 514-944 g 11738-1

GLAZURA TERAKOTA włoska, hiszpańska Nowowarszawska 128 tel. 414-472 TAKŻE W NIEDZIELĘ

g 11708-00

Blacha ocynkowana 0,5 — 54 tys./ark.
Walcówka Ø 6 — 3 mln/tona
Pręty żebrowane od 3,4 mln/tona
Grzejniki żelazne od 49 tys./żeberko
Siatka ogrodzeniowa — 11 tys./m kw.
Materiały ściennie i drogowe.

„MURBET” Niekrasze 19-321 Nowa Wieś Elcka tel. 465-76 Elk g 11730-1

SPÓŁDZIELNIA USŁUG ROLNICZYCH

w Zabłudowie

ogłasza przetarg

na niżej wymienione maszyny:

RADY PORADY SZARADY

RADY PORADY SZARADY



GOZDAWA

W czerwonym polu dwie srebrne lilie w słup. Jedna do góry, druga w dół, połączone złotym pierścieniem. W kolekcji na pawim ogonie powtórzenie przedmiotu herbu — labry czerwono-srebrne.

Inne nazwy herbu — Lilia Gozdawa, Gzdow, Gdzio, Smora.

Jest to jeden z najstarszych polskich herbów, którego początek datowany jest w 1090 r., kiedy to Władysław Herman obdarzył herbem tym za waleczne czyny rycerza Krystyna z Gozdawy.

W symbolice herbu lilia oznacza niepokalaną czerstwość, pawie pióro mądrość, trzy listki: wiara, miłość i wierność.

Jest wiele odmian tego herbu i tak np. Chłusowiczowie mają pojedynczą lilie, w klejnocie trzy strusie pióra; Pacowic — w klejnocie półkłęby; Podbercy — orzeł dwugłowy z Gozdawą na pierściu, w klejnocie mitrę, z której wychodzą trzy strusie pióra między dwoma proporcjami; Delpacy — trzy lilie obok siebie; Korfiowic — nad koroną dwie srebrne ukośniane, trzymające między sobą lilie, nad którą trzy gwiazdy; Dzierżanowscy — dwie lilie; Kyskirowic — w rdzawym polu trzy białe lilie: dwie obok siebie, trzecia w środku między nimi, w klejnocie czarne rogi.

Do protoplastów tego rodu zaliczamy Simona (1108—1129), bpa płockiego i Krystyna, wojewodę płockiego 1221.

Najstarsze średniowieczne pieczęcie: komesa Pawła, kasztelana święckiego z 1308 r., i Szymona, proboszcza św. Floriana w Krakowie z 1375 r., a pierwsza zapisowa sądowa pochodzi z 1402 r. Znany jest również przysięgi kasztelana mazowieckiego Siemowita dla Gozdawitów z 1391 r.

Herb występuje w „Kleynotach” J. Długosza i herbarzku Ambrogo.

Rozpowszechniony w ziemi krakowskiej, lubelskiej, łęczyckiej, dobrzyńskiej, ruskiej oraz na Podlasiu i Litwie.

Gozdawa pieczętuje się ok. 300 rodom, w tym: Biedrzyński, Bielawski, Bielecki, Boczkowski, Bog(h)danowicz, Borowski, Bronicki, Brzozowski, Chłusowski, Chłusowicz (od 1812 tytuł barona francuskiego), Chmielewski, Dryzna, Dywiel, Dudziński, Dzierżanowski (1568), Fabiański, Fedorowicz, Giżycki (od 1818 r. tytuł hrabiego rosyjskiego), Gietow, Godlewski, Golembiowski, Gombrowicz, Gostkowski (od 1732 r. tytuł barona galicyjskiego), Grot, Hański, Humnicki (od 1790 tytuł hrabiego galicyjskiego, od 1796 hrabiego austriackiego), Iwaszkiewicz, Jasiński, Jaworowski, Kicki, Korff (tytuł barona Imperium Rzymskiego 1692, od 1816 tytuł hrabiego pruskiego), Kostro, Lipiński, Micuta, Mineyko, Moczulski, Narwos, Niemira, Niemierza, Niemirów, Obrebski, Pac (tytuł hrabiego polskiego od 1824), Paciewicz, Pan(ó)kowski, Pawłowski, Plesecki, Piotrowski, Podbercy, Podbercy (tytuł książęcy), Popowski, Roszkiewicz, Rymasz, Sokoł(ó)w, Sokolowski (1431), Sotimowski, Suzin, Teleżyński, Trzyna, Trzeński, Tyszkiewicz.



kowski, Uhlík, Wilejko, Zatorski, Złotowski, Zdzarski i wielu innych.

Poczet zasłużonych dla kraju rodów herbu Gozdawa otwiera książęcy ród Podbercy, wywodzący się od Rurika. Założycielem był Hribory Jachowicz, który przybrał tytuł księcia Podberskiego i od 1489 r. odziedziczył do brzo po Drukach — przydomkiem Druków Ród wiele zasłużony dla kraju.

Z kolei należy wymienić ród Paców. Ród ów przybył na Litwę z Florencji na przełomie XIII/XIV w. i już w 1455 r. Mikołaj, starosta lidziński, był posem Kazimierza, księcia litewskiego na sejmie elekcyjny; Jerzy w 1499 r. męźnie bronił Smoleńska; Stanisław (XVI w.) był wojewodą wilejskim; Jan, wojewoda połocki w 1599; Piotr (XVII w.), wojewoda trocki, walczył przeciw Moskwie, Turkom i Szwedom pod Drohobuzem, Chocimem i Kircholimem na czele chorągwi finansowanych przez siebie. Na Podlasiu pojawili się w 1635 r. otrzymując Dowspuć koło obecnego Raczek. Ostatni z Paców dowspućskich Ludwik, generał wojsk francuskich i polskich, wznosił w latach 1820—27 stynny pałac, znany z porzekadła: „Wart pałac Paca, a Pac pałacu”. Budowę, zapoczątkowaną przez włoskiego architekta Piotra Bosio, kontynuował w latach 1823—27 Henryk Marconi. Rzeźby wykonał Karol Aurelii, malowidła Mikołaj de Angelis i Jan Cerelli. Za udział Ludwika w powstaniu 1831 r. rząd carski skłonił go do emigracji, nadając jej w 1836 r. generałowi rosyjskiemu Sulimie, który wraz z następcą Jerzym Karłowem zdemastrowali pałac będący jednym z najpiękniejszych pałaców tamtych czasów (rozbrany w 1887 r.).

Z Podlasiem związani byli: Wincenty Giżycki (XV w.), marszałek książąt mazowieckich, kasztelan wiski; Wojciech Niemira (zm. 1625), od 1620 r. wojewoda podlaski; Stanisław Niemira (zm. 1641), wojewoda podlaski; Stanisław Godlewski (zm. 1709), kasztelan podlaski i Marcei Godlewski (1865—1945), książę, działacz społeczny.

W wyprawie włoskiej 1497 r. uczestniczyli: Marcin i Mikołaj Godlewski z Nadołczanogostoku oraz Jan Grajewski z Grajewa.

R. SUCHOWIERSKI



KOZIOROZEC: 22 XII—20 I

Rok w zasadzie będzie dobry, pod tym jednakże warunkiem, że Koziorożce nie doprowadzą do poważniejszych zmian we własnym życiu. Chodzi o pierwszy rok w życiu, o pracę, czy raczej o wykonywanie dotychczas zawód. Także o dom, a mówiąc dokładniej o życie prywatne z domem związane. Zławsza zmiana partnera może się odbić niekorzystnie na ogólnej sytuacji.

WODNIK: 21 I—20 II

Pierwszy kwartał bezbarwny, potem, aż do września częste, zaskakujące i nie zawsze korzystne zmiany. W październiku znowu zastój, ale w listopadzie i grudniu życie nabierze tempa, jakiego Wodnik dotychczas nie znał. Wszystko, co się wówczas wydarzy może mieć zasadnicze znaczenie dla przyszłości, zwłaszcza Wodników pań. Panowie też niech raczej nie lekceważą nawet drobnych z pozorów listopadowo-grudniowych sygnałów.

RYBY: 21 II—20 III

Najgorsze miesiące — luty, październik. Najlepsze — styczeń, kwiecień i czerwiec. Zławsza na ten ostatni raz musimy zwrócić szczególną uwagę. Może się w nim wydarzyć coś z pozorów drobnego, co jednak będzie miało kolosalny wpływ na całe dotychczasowe, i przyszłe życie Ryb. Będzie to związane z życiem prywatnym, być może uczuciowym. Warto więc zapamiętać sobie ten horoskop i uważać, uważać!

BARAN: 21 III—20 IV

Raczej nie będzie żadnych poważniejszych zmian w życiu Baranów. Ten rok powinien być dla nich rokiem psychicznego wypoczynku. Nie udadzą się żadne poważniejsze zamiary, ale też nie będzie większych niepowodzeń i wpadek. Miesiące letnie najmniej korzystne. Najlepsza wiosna, zaś dla Baranów pań przełom drugiej i trzeciej dekady.

BYK: 21 IV—21 V

Rok wyjątkowej pracy i całkiem niezłych wyników. Byki prowadzące interesy mają szansę na spory zarobek, gwarantujący im życie całkiem dostatnie. Muszą jednak pamiętać o mądrym inwestowaniu, następnie lata nie zapowiadają się zbyt dobrze, pod względem finansowym właśnie.

BLIZNIĘTA: 22 V—21 VI

Ogrom pracy i jeszcze więcej zamiarów, z których Bliznięta muszą wybrać parę, ale za to trafnych. Zły wybór

HOROSKOP ZASADNICZY na rok 1992

doprowadzi do krachu, mogą stracić wiarę w siebie i we własne siły. A zatem już w styczniu warto poważnie się zastanowić nad planowanymi zadaniami. Gwiazdy polecają w pierwszym rzędzie wszelkie artystyczne, mówiąc ogólnie, zadania. Te winny się udać. Także handlowe, ale uwaga — tylko na poważniejszą skalę.

RAK: 22 VI—22 VII

Dobre miesiące — luty, marzec i październik. Zie — kwiecień i listopad. Zławsza w listopadzie Raki nie powinny podejmować żadnych ważniejszych zadań — klęska murawiana. W życiu prywatnym możliwe spore zmiany, niewykluczone przeprowadzka.

LEW: 23 VII—22 VIII

Rok trudnych decyzji i poważnych zmian w dotychczasowym raczej monotonnym życiu. Czy te decyzje będą tra-

fine, w pierwszym rzędzie zależą to będzie od samych Lwów, gwiazdy mają wpływ tak zwany sprawczy, ale nie determinujący niczego. Dobre miesiące — styczeń, luty i czerwiec. Zdecydowanie złe — marzec i grudzień. Uwaga na finanse — możliwe spore perturbacje!

PANNA: 23 VIII—22 IX

Rok sporych nadziei i marzeń, przeważnie nie spełnionych, bo jakby nieco wygórowanych. Pannom doradza się więc umiarkowanie. Lepszy wróbel w garści niż na soku... i tak dalej. Nie oznacza to jednak rezygnacji z poważniejszych działań. Po prostu trzeba sobie przypomnieć staropolskie przysłowie — znaj przebiega mocium panie...

WAGA: 23 IX—22 X

Rok silnych napięć, nerwowo, ale raczej dostatni. Przemysłowcy i handlowcy mają szansę na spory sukces związany nie tyle z ich działaniem, co z klęską przeciwników — czytając konkurentów pracujących w tej samej branży.

W życiu prywatnym możliwe poważne zmiany. Rozwód? Separacja?

SKORPION: 23 X—22 XI

Rok raczej bez ważniejszych wydarzeń. Niektóre Skorpiony, zwłaszcza panie w wieku do lat 40 mogą na swojej drodze spotkać kogoś z kim zwiążą się na dłuższy czas. Nie ma jednak pewności, że ten związek będzie udany. Gwiazdy zalecają ostrożność i rozważę.

Dobre miesiące — lipiec, wrzesień. Zdecydowanie złe — marzec, kwiecień i październik. Szczególna liczba — 18.

STRZELEC: 23 XI—21 XII

Rok ani zły ani dobry, raczej taki sobie czyli zwyczajny. Praca, radości raczej mało, ale i smutku też umiarkowany dostatek. Zławsza pierwsza połowa będzie gnuśna, druga zapowiada się nieco ciekawiej. Możliwy jakiś poważniejszy zakup, który przyniesie sporo radości nie tylko samemu Strzelcom, ale również tym osobom, na których im zależy najbardziej.



Mieszkańcy Tybetu wierzą, że 1992 rok, zwany Rokiem Małpy, jest wielce sprzyjający myślowi i rybakom, a dzieci urodzone w tym roku z rodziców trudniących się myślowi i rybactwem mają świetlaną przyszłość. Jaka będzie nasza przyszłość?

W 1991 roku aż dwukrotnie podnoszono opłaty za rozmowy telefoniczne, co skłoniło wędkarzy do prowadzenia dialogów z pominięciem słuchawek telefonicznych.

Z pozatelefonicznych rozmów dowiedziałem się, że Szafarz polskich wędkarzy wyjechał do Moskwy w sprawach, o których ryby milczą. Chociaż jest udowodnione, że ryby, podobnie jak dzieci, głos i rozum swój mają i mogą coś wypalić.

Po powrocie Szafarz zapowiedział, że całe bractwo, bez względu na miejsce przezywania bambusa i sposób noszenia wędkarskiej siermię-

gi, będzie w 1992 roku płać daninę na rzecz Związku o 100 proc. wyższą od tegorocznej. Przy czym ani słowa o tym, że ryby, podobnie jak dzieci, głos i rozum swój mają i mogą coś wypalić. Rozpatrzyć smrodliwą sprawę w PZW Suwałki, tamtejszy prokurator wojewódzki p. Władysław Haraszkiewicz, wyraził następujący pogląd: (...) „W Polsce wszystko się zmienia poza statutem PZW.

(...) Pisanie listów otwartych przez dr. inż. Husa (dyrektor PZW Suwałki — przyp. R.), jest niepoważne i niesmaczne. Oj, ryba psująca się od głowy nigdy nie była smaczna, co nie przepowiada świetlanej przyszłości dla bractwa wędkarskiego w Gawrych Rudzie. O, nobliwy Szafarzu, p.o. patronie siermiężnego bractwa wędkarskiego, spuść nogę i

tupnij na mgr. Leopolda Szostka. Onż, to znaczy Szostek, dyrektor PGRyb. w Eku, czyli wylom w umysłach tych podwładnych. Czyż to na pewno z rozmysłem i świadomością zapowiadając, że w Roku Małpy, wszystkim, bez względu na kolor i format legitymacji, będzie sprzedawane zezwolenia na wędkowanie, za jednakową kwotę. Zapowiada, że pozwi li wędka łapać szczupaki pod lodem aż do 15 marca!

Jakby mało tego było, to Szostek nawołuje publicznie, aby poza statutem i strukturami Polskiego Związku Wędkarskiego, tworzyć różne specjalistyczne wędkarskie kluby gminne.

Jest to sprzeczne z paragrafem 13 statutu PZW w zakresie rozbiłania Związku. O zgrozo!

Pod prelegier magistrata! Szafarzu, prosimy zrobić coś!

REMIESZ

WIEDZY TAJEMNEJ KAGODNE TECHNIENIE Co kraj to obyczaj

KTO SZYMPANSEM, KTO REZUSEM...?

Kończy nam się rok... Kozy. Tak nazywa się według horoskopu Dalekiego Wschodu odchodzący 1991 rok. W niebieskim zwierzyńcu Chłizyćków — odpowiedniku zodiaku greckiego — rzymskiego też jest 12 znaków. Noszą one następujące nazwy: Szczur, Bawół, Tygrys, Królik, Smok, Wąż, Koń, Koz, Małpa, Kogut, Pies i Świnia. Horoskop chiński uważa, że los człowieka nie od miesiąca, lecz od roku urodzenia. Znaki horoskopu zwierzęcego powtarzają się co dwadzieścia lat. Według niego wszystkie dzieci urodzone pod danym

znakiem mają cechy charakteru właściwe danemu zwierzęciu. I tak np. dzieci urodzone w roku Kozy bywają nostalgiczne, boją się przyszłości, nie akceptują — czemu trudno się dziwić — obecnej sytuacji. Ale uwaga: Kozę potrafił postępować niesłusznie w sytuacji dla niej niekorzystnej. Nie jest ponadto skłonna do poświęceń wręcz przeciwnie — charakteryzuje się sporą dozą pychy i zazdrością. Podaje się jednak wielkim osobowościom i, uważając od nich, Kozę jest urodzoną kapitalistką — goni za bogactwem.

Kobieta: Jest skryta w okazywaniu uczuć. Bardzo dobrane potrafi opanować emocje. Sprawia wrażenie zimnej, jest jednak gorąca w miłości i przyjaźni. Ma umysł praktyczny, a sposób bycia konwencjonalny. Mężczyzna natomiast jest typem egoisty dbającego o własne korzyści, obdarzonego silną wolą. Pelen uroku i dalekosiężnych pomysłów. Rok 1992 jest rokiem. Małpy. Czym się charakteryzuje? Będą dzieci urodzone pod tym znakiem? Będą pomysły, gadatliwe, niezwykle towarzyskie z dobre rozwiniętym poczuciem humoru. Małpa lubi żarty. Jest żywa i zwinna.

Szczur	1984	1996	2008
Bawół	1985	1997	2009
Tygrys	1986	1998	2010
Królik	1987	1999	2011
Smok	1988	2000	2012
Wąż	1989	2001	2013
Koń	1990	2002	2014
Koz	1991	2003	2015
Małpa	1992	2004	2016
Kogut	1993	2005	2017
Pies	1994	2006	2018
Świnia	1995	2007	2019

MAJ

Radiestezja i bioenergoterapia

Każdy ma swoje „pole życia”

Mieszkańce BIAŁOSTOCKIEGO OSIEDLA „ZIELONE WZGÓRZA” — JAN P. od dłuższego czasu odczuwał silne bóle migrenowe. Dolegliwości ustąpiły po zabiegu bioenergoterapeutycznym.

Wszystkie formy żywe są podtrzymywane przez pole elektromagnetyczne. Taką teorię wysunął przed ponad czterdziestu laty uczeń z UNIWERSYTETU YALE — dr HAROLD SEXTON BURR i dr S. C. NORTHROP. Te organizujące pola nazywali „Polami życia”. Stwierdzili również, że każdy rodzaj żywej formy ma swoje „pole życia” — począwszy od ludzi, myszy a skończywszy na drzewach i nasionach.

Prof. Włodzisław Sedlak, autor książek „Bioelektronika” i „Homo elektroniczny”, mówi o polu życia, nazywanym również polem biologicznym lub biopolem: „Każdy układ żywy jest otoczony i uzupełniony polem biologicznym”. Wszystkie rozliczne funkcje, jakie w ludzkim organizmie spełnia pole, decydują o naszym istnieniu i zdrowiu. Chory organizm, tkanka lub komórka, odczuwa się powłoką energetyczną, która utrudnia wymianę i bilans energetyczny struktur, które rozwijają się same w sobie, a nie pracują na rzecz organizmu. Biopole wówczas jakby gubiło swój rytm i częstotli-

wość. Istnienie i oddziaływanie biopola jest bezspornie potwierdzone podczas zabiegów bioenergoterapeutycznych jako dziwne, obce, nieznanie odczucia, które są porównywane do powszechnie znanych odczuć odbieranych przez człowieka, ale jednocześnie jakby innych. Rejestruje odczucia pojawiające się podczas oddziaływania bioenergoterapeutycznego jest bardzo różnorodny, m.in. zawiera mrowienie, uczucie ciepła i gorąca, drętwienie rąk i nóg, uczucie lekkości i przepływu „prądu elektrycznego”, drżenie kolan, pneumatycznego ucisku — głowy a ponadto — „ciężkie nogi” i „ciężka głowa”, senność.

Zaburzenia równowagi energetycznej lub brak energii w organizmie, bądź w określonej jego części, stwarza warunek do powstania choroby.

Bioenergoterapia często przynosi odpowiedni grunt dla pomyślnego działania medycyny konwencjonalnej. Zdania się, że po zabiegu występuje pozorne pogorszenie stanu zdrowia.

Następuje wówczas ożywienie sił obronnych organizmu, podmiemuje on walkę z chorobą, co powoduje zaostrzenie choroby.

Zaniechanie w tym momencie leczenia konwencjonalnego byłoby zmarnowaniem szansy wynikającej ze wzmożenia chorego organizmu w

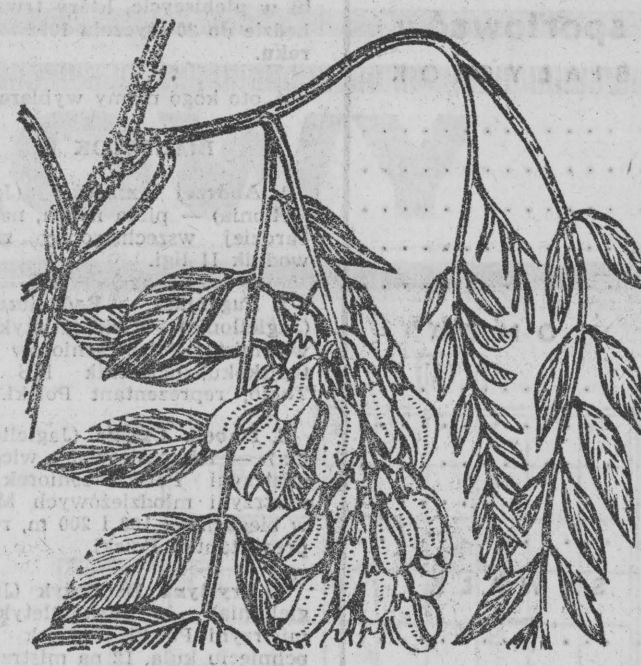
rezultacie zabiegu bioenergoterapeutycznego. Okazuje się, że w tym przypadku lekarzowi pomaga bioenergoterapeuta, a oboj — działając razem — mogą pomóc choremu. Współpraca między bioenergoterapeutą, chorym i lekarzem wydaje się być niezbędną. Nie można odbierać nadziei ludziom, którzy w niekonwencjonalnych metodach leczenia widzą dla siebie i swoich najbliższych jedną szansę odzyskania zdrowia, powrót do normalnego życia, wręcz ratunek przed śmiercią, od której współczesna medycyna nie jest w stanie uchronić.

Choćby wszystko potrafiło, zostanie ci jeszcze nadzieja.

RYSZARD DUCHIŃSKI radiesteta



DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Białe akacje

„Białe akacje tchną wonią opłak...” — pisał Julian Tuwim — „pod nocą srebrzystomodrą, jak gdyby innych kwiatów nie było, i wcale być nie mogło”. A pisał tak o naszym grochodrzewie noszącym łacińską nazwę Robinia pseudoacacia. Białe prawdziwa akacja, nigdy u nas nie rosła. Jest drzewem stref tropikalnych a za jej ojczyznę uchodzi Australia. Występuje tam od niepamiętnych czasów wśród twardolistnych zarośli skrubu (odmiany buszu) w towarzystwie eukaliptusów i nieśmiertelników. Rośnie też w Afryce od Gór Smoczych, do wybrzeża Atlantyku, a jej płaskie korony tworzą charakterystyczny rys afrykańskiej sawanny.

Grochodrzew należy do rodziny motylkowatych, podobnie jak fasola, wyka, czy groch. Liście ma pierzastozłożone, przystyki przekształcone w ciernie. Kwitnie białymi, wonnymi kwiatami zebranymi w grona. Owocem — jak u wszystkich motylkowatych — jest płaski, ciemnobrunatny strąk, po rozpułpaniu biały z jedwabistym połyskiem. Łacińska nazwa zawdzięcza Janowi Robin — francuskiemu ogrodnikowi Henryka IV, który wracając z Ameryki w roku 1600 przyniósł z Nowej Francji garść suchych strąków. Zasadził je — ku swemu pośmiewisku — w królewskich ogrodach, bowiem nikt nie wierzył, aby z nieefektywnych, nerkowatych ziarenek wyrosły piękne drzewa. Robinie rozpowszechniły się szybko po całej Francji, gdyż miały skromne wymagania glebowe. Do Polski dotarły przez Niemcy. Ich praojczyzną są amerykańskie obszary Krainy Wielkich Jezior i Apalachów.

Robinia to roślina miododajna i lecznicza. Aromatyczny, prawie biały miód akacjowy jest wysoko ceniony przez pszczelarzy. A zebrane w końcu maja kwiatostany pomagają usunąć z organizmu szkodliwe produkty przemiany materii. Prof. Ożarowski poleca zestaw ziół oczyszczających nasz strąk z truciź. Kuracja zmniejsza podatność na różne choroby i dolegliwości. Mieszankę tworzą:

ziele fiołki trójbarwnej	— 50 g
ziele nawłoci	— 50 g
ziele polonicznika	— 25 g
ziele skrzypu	— 25 g
kwiat robinii	— 25 g
liść pokrzywy	— 25 g
korzeń wilyzyny	— 25 g

2 łyżki ziół zalać na noc 1 szklanką letniej wody — do napełnienia. Rano dolać 2 szklanki zimnej wody i powoli ogrzewać pod przykryciem. Po zagotowaniu przelać do termosu i pić porcjami między posiłkami.

(Leng.)

7 PIATKU na piątek

I w krzaki!

Rozmowa z CZESKIEM TARASEWICZEM,
mieszkańcem okolic ulicy Młynowej
w Białymstoku.

— Co tam słysząc, panie Czesiu?
— Nowy Rok słysząc, że dla nas wszystkich lepiej pod jego ręką było.
— A będzie?
— Tego ja nie wiem bynajmniej. No dla mnie się wydaje że może i tak. Ale nie dla wszystkich, co to, to pewnie.
— Skąd ten pesymizm?
— Z rozumu on wyrasta. I z wieku. Troszkę pożył ja na świecie, pare rzeczy widział i słyszał też o paruch innych sprawach. Tak.
— Co pan widział i co pan słyszał?
— Różne rzeczy.
— A tak, na przykład?
— Na przykład to ja już raz żył w kapitalizmie, dla mnie on nie nowina jak dla mojego bratanka Eugenjusza, Gienka znaczy. Chłop z jego

nie? A jak skoro musi to skond on jego weźnie? Pan-bóg manne niebieskie kapitalistom ześle? Otóż, uważaj — tak ja powiedział do Gienka. — Zep kto jeden mógł zostać kapitalistą, fabrykę jakę pobudować z kapitału i tak dalej, to najsmampierw najprzód piniędzy on musi zabrać takim frajerom jak ty, bynajmniej. Dobrych pare setek ludzi a to i tysien-cy nawet, na jednego bogastwo musi się składać. Słyszał ja, że w Białymstoku już ze setka jest takich, co jakby się złożyli, mogli kupić całe miasto.

— To czemu nie kupują, czemu nie powstają te fabryki?
— Bo ludzi jeszcze nie wierzo w kapitalistyczne trwałość. Teraz każdy jeden



W ogóle choć nie jest weni Anna J. pisze „A w liście do „Polityki” pisało, to jest śmiesznie. Rodzimi cwaniacy biegają z bladej twarzą i okiem w ślup, bo nie ma już kogo nabrać — wszyscy są cwani i dlatego właśnie jest tak jak jest”.

— Gienka i Grobelny — z pewnością nie podziela tej opinii.

W „Głosie Nowej Huty” obszerny artykuł o redakcyjnym kłózie. Konkretnie wszystkie okoliczności są opisywane i redakcyjni mają dostęp tylko do damskiej. Poprzednio o swoim kłózie pisał „Tygodnik Zamojski”. Ostatnio „Wiadomości” telewizyjne pokazały luksusowo urządzone wychodek w Urzędzie Wojewódzkim w Gdańsku.

Pisał był filozof: gdyby plon uderzył w latryny to straciłby koncept wiedzy, który potrafił pisać tylko o takich rzeczach. I miał rację.

Dom Kultury w Świdniku postanowił zorganizować festiwal orkiestr amatorskich przygrzewających na weselach. Chodziło o uświetnienie wspólnych przysięg. Mimo huśtawki reklam i nagród pieniężnych dla laureatów nie zgłosił się ani jeden zespół.

Widocznie uznali, że na weselu bardziej się im opłaca grać niż na festiwalu.

Do prokuratury w Białej Podlaskiej napływają skargi na byłych sekretarzy byłej partii, którzy utworzyli „nomenklaturową” firmę i w lesie pilują kłose na podkłady kolejowe.

W ten sposób protestują ideologiczne kregosłupy?

Łódzki hrabia wystąpił do sądu o 125 miliardów, co ustanowi rekompensatę za utracone majątki. Okazało się jednak, że dworek Rachówkę miał już przed wojną innego

właściciela, a inne roszczenia też są wielce problematyczne.

Czy aby hrabia jest autentyczny?

Drogowca stojący przed przejazdem kolejowym w Śniadowie informuje jadących z Warszawy Łomża 15 km. Za przejazdem zaś Łomża 16 km.

A nam się zdawało, że Łomża jest coraz bliżej Warszawy.

Jerzy Tartak w swojej pra-

— „Urzędowa pieczęć apokaliptyczna” pisze m.in. „Historia ucy, że najodważniejsi są a-nalfabeci. Tylko oni na wiecu czy zebraniu odważa się powiedzieć coś tak od serca. Tylko oni nie boją się wygarnąć co myśla. Tylko ludzie prości wiedzą, kiedy mylą się fachowcy. Najuczciwsi ludzie zakończyli edukację w podstawówce...”

To co sądzi o Tartaku, który chwali się, że ukończył kilka szkół i uczelni?

W Kętrzynie na sesji Rady Miejskiej jeden z radnych zaproponował, by zmienić nazwę Kętrzyna na Rastenburg.

— Towarzysze rozłączcie się.

Potem otwiera się inny kawałek nieba i zaczyna nam aniołowie grać anielską muzykę. Ja nie chce Czytelników straszyć, ale jedynym ra-

— Nie udało nam się przeczucić nie ustalić miejsca zamieszkania Obywatela Świętego Mikołaja. Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby jego tajną siedzibę odkryto gdzieś na Suwalszczyźnie. Co

— Nie udało nam się przeczucić nie ustalić miejsca zamieszkania Obywatela Świętego Mikołaja. Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby jego tajną siedzibę odkryto gdzieś na Suwalszczyźnie. Co

— Nie udało nam się przeczucić nie ustalić miejsca zamieszkania Obywatela Świętego Mikołaja. Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby jego tajną siedzibę odkryto gdzieś na Suwalszczyźnie. Co

— Nie udało nam się przeczucić nie ustalić miejsca zamieszkania Obywatela Świętego Mikołaja. Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby jego tajną siedzibę odkryto gdzieś na Suwalszczyźnie. Co

— Nie udało nam się przeczucić nie ustalić miejsca zamieszkania Obywatela Świętego Mikołaja. Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby jego tajną siedzibę odkryto gdzieś na Suwalszczyźnie. Co

— Nie udało nam się przeczucić nie ustalić miejsca zamieszkania Obywatela Świętego Mikołaja. Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby jego tajną siedzibę odkryto gdzieś na Suwalszczyźnie. Co

— Nie udało nam się przeczucić nie ustalić miejsca zamieszkania Obywatela Świętego Mikołaja. Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby jego tajną siedzibę odkryto gdzieś na Suwalszczyźnie. Co

— Nie udało nam się przeczucić nie ustalić miejsca zamieszkania Obywatela Świętego Mikołaja. Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby jego tajną siedzibę odkryto gdzieś na Suwalszczyźnie. Co

— Nie udało nam się przeczucić nie ustalić miejsca zamieszkania Obywatela Świętego Mikołaja. Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby jego tajną siedzibę odkryto gdzieś na Suwalszczyźnie. Co

— Nie udało nam się przeczucić nie ustalić miejsca zamieszkania Obywatela Świętego Mikołaja. Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby jego tajną siedzibę odkryto gdzieś na Suwalszczyźnie. Co

— Nie udało nam się przeczucić nie ustalić miejsca zamieszkania Obywatela Świętego Mikołaja. Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby jego tajną siedzibę odkryto gdzieś na Suwalszczyźnie. Co

— Nie udało nam się przeczucić nie ustalić miejsca zamieszkania Obywatela Świętego Mikołaja. Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby jego tajną siedzibę odkryto gdzieś na Suwalszczyźnie. Co

BUDUJEMY NOWY DOM

Ciemne chmury zbierają się nad naszą służbą zdrowia. Nie ma już na nic pieniędzy, a wiatry z Warszawy przynoszą wieści o kolejnych cięciach budżetowych w nadchodzącym roku. Jednak najdotkliwszym ciosem zadaniem biulemu personelowi było niepowołanie do nowego rządu pana ministra zdrowia Sidorowicza. Ten skromny człowiek nie blyszał wprawdzie w czasie pełnienia swego urzędu, ale wiadomo już dlaczego. Otóż cały czas pracował on w gabinecie nad projektem nowoczesnego finansowania lecznictwa. Niestety, ujawnił go dopiero w swym ostatnim posłaniu. Można mieć tylko nadzieję, że nowy minister pomyśli ten podchwyci i wykorzysta.

Plan jest tylko prosty: co genialny — pracownicy służby zdrowia mają zwracać się o niezbędne dla jej funkcjonowania fundusze do swoich gmin i parafii.

Nie sposób kwestionować, iż ten sposób finansowania będzie miał same zalety. Pozwoliłby ominąć cały, niewydolny system bankowy. Niezależnie służbę zdrowia od rządu a nawet Sejmu. Nie trzeba będzie żmudnych i przeważnie bezowocnych pertraktacji o dotacje budżetowe. Wystarczy aby dyrektor szpitala udał się z teczką do wójta lub na plebanie. Najlepiej po mszy, w mo-

mentie gdy proboszcz liczy zebrane na tacę datki. Tak więc okazały się tylko złośliwe co fałszywe pogłoski, iż dr Sidorowicz pełni funkcję ministra tylko dlatego, że takie w szpitalach psychiatrycznych brakuje łóżek.

Są również i inne dowody na to, iż w służbie zdrowia zaczyna się zdrowy ferment i przyspieszenie. 13 grudnia walczyli dziennikarze polskiej TV wykryli i podali do publicznej wiadomości, że w Białymstoku zebrał się jakiś tajemniczy lekarski sabat. Po dalszej penetracji udało się ustalić, iż jest to zebranie przedstawicieli Izby Lekarskich radzących nad tym, jak zmusić matki, aby ochoczo i bez wahania rodziły potworki. Do stojące gremium wychodziło ponoć z założenia, iż nie ma znaczenia, czy dziecko urodzi się z mózgiem, czy bez. Obserwacje naukowe wykazały bowiem niebezpieczeństwo, że nawet w tym drugim przypadku, może w dorosłym życiu zająć wysoko, zostać członkiem rządu, liderem partii politycznej a nawet posłem lub senatorem.

Początkowo sądzono, iż obrady ująłono dla uczczenia rocznicy wprowadzenia stanu wojennego i podkreślenia polskich tradycji konspiracji. Okazało się jednak, że żadnej tajemnicy tu nie ma, a termin

zjazdu był ogłoszony wszem i wobec w „Gazecie Lekarskiej”.

Tak się jednak składa, iż pismo to ukazuje się z kilkumiesięcznym opóźnieniem a do rąk czytelników wcale nie dociera, ponieważ, trafia bezpośrednio do koszy na śmiecie.

Wiadomość o istnieniu tego rodzaju gazy wzbudziła zapewne zdumienie dziennikarzy walczących o czytelników, nakład i atrakcyjność swych periodyków. Otóż powinni oni wiedzieć, iż w kapitalizmie sukces wydawniczy zależy przede wszystkim od właściwej organizacji.

„Gazeta Lekarska” ma o-bowiązek kupować wszystkie Izby Lekarskie w kraju za pieniądze uzyskane ze składek swych członków. Nie trzeba chyba dodawać iż przynależność lekarzy do Izby Lekarskiej, a tym samym płacone składek jest obligatoryjne. Tak więc redaktorzy „Gazety Lekarskiej” nie muszą się martwić ani o treść swych artykułów, ani o kolportaż pisma. Niezależnie od tego jakie treści spłodzić i czy ktoś to kiedykolwiek przeczyta i tak dostaną swoje pensje i wierszówki. Komfortu takiego nie mieli nawet dziennikarze „Trybuny Ludu”, przykład jest jednak godny naśladowania.

Redaktor Socha powinien ostro nacisnąć na Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność”, aby ten przeformował uchwałę o obowiązkach kupowania „Gazety Współczesnej” przez wszystkie Rady Zakładowe związku w ilościach, które zapewnią Redakcji godziwą rentowność i dostatek życia. Niestety, jest już chyba za późno na to, aby przeprowadzić w Sejmie ustawę o obligatoryjnej przynależności wszystkich obywateli RP do „Solidarności”. Może jednak uda się załatwić z nowym rządem, przy pomocy dekretu. O ile do wniosku dołączy się postulat wprowadzenia powszechnego obowiązku codziennego odnawiania różańca, to szereg postępowych partii na pewno poprze te inicjatywy. By — może przysięga dla uzyskania oczekiwanego efektu finansowego, wystarczy już karne wcielenie do Związku dwóch milionów byłych komuchów wraz z rodzinami.

Tak więc jesteśmy świadkami historycznego okresu rozenia się w Wolnej i Odrodzonej nowych, ożywczych dążeń i zdrowej przedsiębiorczości. Oby tak dalej! Europa jest w zasięgu ręki! Tylko daciego ta kurwa tak przed nami ucieka? Dziewica jaka, czy co?

WIESŁAW
WENDERLICH

chora sprawa

też nie młody, musi benznie miał z pindziesont lata, no o życiu nie wie. W komunie chowany gdzie mało wszystkiego było, ale za to prawie za darmo. Czy on stał czy nie leżał... eee, gadać się nie chce.

— Niech pan mówi, to ciękawie.

— Co tu ciekawego? Przyszli do mnie przed świętami, znaczy ten Gienek, i w renkaw płacze. — Musi pójść i się powiesze — mówi do mnie. — Prace moje zlikwidowali, nowej nie mogą znaleźć, kuroniówka na chleb nie daje, ledwie wystarczy. — Ożes ty — mówi ja do jego. — Czy się dla mnie zdaje, że ty własnoręcznie walczył o kapitalizm? Do Solidarności należał, bibute nosił w wojennym stanie?

— A nosił?

— Tego ja nie wiem, no na komunę zawsze jechał. Pamientam, do Francji wybrał się z wycieczką, wrócił, wpada do mnie i od progu drze się: Wie wujek jak tam ludzi żyło? Każdy jeden ma samochód, a to i dwa naraż. Domy mają, jedzenia w sklepach tyle, że cały tydzień w jednym chlebie możesz przeżyć. Tak. Dla jego się wydawało, że starczy ustróć zmienić i zarez dobrobyt ogólny benznie. A tu to, takiego wala!

— Jest pan przeciwnikiem zmiany ustroju?

— A czy ja coś takiego powiedziałem? Ja tylko mówię jedno: jak jest kapitalizm to muszę być kapitalistą i każdy jeden musi mieć kapital

chce się w pierwszym rzeniu nachapać, i w krzak! Półki czas, póki jeszcze dają zarabiać.

— Potem przestaną dawać?

— Tak ludzi uważają. Nie wszystkie, ale nie brak takich. Niech tylko popatrzy ile u nas takśówek zagranicznych jeździ po mieście. Podobnie marsdesów wien-cy w Polsce zakupują niż gdzie w bogatych krajach. Co to znaczy, niech dla mnie powie...

— Nie wiem.

— To ja dla jego wyjaśnię. Prawdziwy kapitalista jak jest na dorobku na chlebie oszczędza, w jednym chlebie gaciach podartych. U nas jak kto jakiś pionierdz zapię, zaożraz wlepie sobie stawia, kupuje auto, szynke wehrzania, najdroższe kielbase i co tam jeszcze dla jego się zachce... Albo i taka sprawa: prawdziwy kapitalista sam od rana do nocy w pracy zapasła, dla swoich ludzi przykład daje. U nas miał ja jedne rzecz załatwić dla zlenia w firmie prywatnej. Zaszedł do sekretarki o właściciela, a ona gaily wywała. — O dwunastęj może benznie, posiedzi z godziną i do domu wraca... Słyszana to sprawa? Jak on właściciel prywatny, to on uważa, że inne powinni za jego całe prace odawać...

— Chyba ma pan rację. No cóż, w każdym razie, mimo wszystko dobrego Nowego Roku życząc małżonce pana i panu, panie Czesławie.

— I ja tak samo. Dla wszystkich, jak najbardziej. Aby my jakoś ten rok prze-

czekali!

— I ja tak samo. Dla wszystkich, jak najbardziej. Aby my jakoś ten rok prze-

czekali!

— I ja tak samo. Dla wszystkich, jak najbardziej. Aby my jakoś ten rok prze-

czekali!

— I ja tak samo. Dla wszystkich, jak najbardziej. Aby my jakoś ten rok prze-



WAYDYKAMENTY

Szampan karnawałowy leje się nawet wtedy, gdy nie mamy w sobie nic z szampańskiego nastroju.

Najgorzej, gdy sprawom strukturalnym obca jest struktura myślenia.

Novum w nazewnictwie sfery naukowej: docent doktor sponsorowany.

Czy w kosmosie polskiej nadziei wszystko zależy od układu planer personalnych?

Pan Balcer w Brazylii — Pan Balcerowicz w obszarach egzotyki ekonomiczno-financejowej.

Oklaskuj siebie tak, by inni tego nie słyszeli.

ZBIGNIEW WAYDYK

VIP-ologia stosowana

J. OLSZEWSKI
PRYWATNIE

Wśród kilku Olszewskich, występujących w dotychczasowych informacjach „Kto jest kim w Polsce” Jana Olszewskiego nie ma. Stąd też i o jego zainteresowaniach prywatnych dowiadujemy się... prywatnie. Ustaliśmy m.in., że cenil on w ludziach najbardziej lojalność i poczucie humoru. Lubi czytać, najchętniej klasykę, w tym zwłaszcza Tolstoję i Dostojewskiego. Do czasu desygnowania go na stanowisko premiera rządu, dwa-trzy razy w tygodniu robił osobiste zakupy w warszawskiej Hali Mirowskiej, uważając, że „polityk powinien znać cenę i nastroje na rynku”.

„PANIE BRACIE!”

Stanisław Masztanowicz — kanclerz, Marek Kwiatkowski — podkanclerzy, Adam Kłaczyski — podkomorzy, Stanisław Dmitrowski — podskarbi, Krzysztof Piatkowski — prezes Frakcji Wolnej E-lekcji i Adam Kamiński — mistrz Konfraterni Kresowej. Nie jest to — wbrew pozorom — lista osób występujących w dziele jakiegos współczesnego naśladowcy Henryka Sienkiewicza lecz skład ekipy kierowniczej Unii Restytucji Monarchii oficjalnie zarejestrowanej 27 czerwca br. i występującej w spisie „Partie polityczne w Polsce”. Uniońscy restytucyjni zwracają się do siebie per „Panie Bracie!”.

Nowa miotła (a może miotła) wznieca kurz... Nie, nie, no kto tak w Nowy Rok zaczyna felieton? Właściwie powinno być tradycyjnie. A więc co nam się udało, a co nie?

No więc zaczynamy od tego, co nam się udało.

A teraz co nam się nie udało. No więc nie udało się zatrzymać rozpadu ZSRR. Problem bowiem nie w tym, że imperium przestaje istnieć, ale w tym, że jego rozpad może oznaczać (według Sybilli) koniec świata. Osobiście nie mam nie przeciwko temu Dla dziennikarza może to być niezły materiał na reportaż. Idzie sobie człowiek ulicą a tu nagle do rąk koniortyka O. twierdzi się, że to jest właśnie ten moment, który...

— Towarzysze rozłączcie się.

Potem otwiera się inny kawałek nieba i zaczyna nam aniołowie grać anielską muzykę. Ja nie chce Czytelników straszyć, ale jedynym ra-



cji Reutersa, który za wykrycie afery finansowej w jednym z banków republiki bananowej, otrzymał honorarium wielkości nowego Opla.

Ja odkryłem nieudolność kilku facetów i otrzymałem nagrodę w postaci starego fotela. Nie mam osobiście nic przeciwko fotelom, tylko przeciwko sposobom siedzenia.

Punkt widzenia zależy bowiem od punktu widzenia. Im głębszy fotel tym horyzont wydaje się wyższy.

Takich banalnych refleksji można by w starym roku znaleźć jeszcze wiele, ale myślę, że Polaków zatusze przy-

życiu trzymała nadzieja na lepsze jutro. Więc może pożegnajmy ten stary rok bez urażo, bez sklerzenia i bez napięcia. Żyjemy nadzieję że wielu ludzi dozna wreszcie iluminacji, dostrzeże swoje błędy razem z błędami innych i to pozwoli nam z uśmiechem wejść w rok 1992. My uderzymy się w piersi, wyznamy grzechy, obiecamy poprawę i razem spróbujemy wypić noworocznego szampana, zważając jednak by tak zwane babcie nie zaszmiały nam w głowie.

Myślę, że w nowym roku czeka nas jeszcze wiele rozczarowań, ale spróbujemy zrównoważyć je radościami.

Tak więc dzisiaj jest nam mało namagnes, ale kto by sobie łamał głowę (nawet rozkosznie), gdy noworoczna północ za pasem.

NICZYPOROWICZ

Felieton niepoważny

Nie udało nam się przeczucić nie ustalić miejsca zamieszkania Obywatela Świętego Mikołaja. Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby jego tajną siedzibę odkryto gdzieś na Suwalszczyźnie. Co

Nie udało nam się przeczucić nie ustalić miejsca zamieszkania Obywatela Świętego Mikołaja. Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby jego tajną siedzibę odkryto gdzieś na Suwalszczyźnie. Co

Nie udało nam się przeczucić nie ustalić miejsca zamieszkania Obywatela Świętego Mikołaja. Osobiście nie miałbym nie przeciwko temu, aby jego tajną siedzibę odkryto gdzieś na Suwalszczyźnie. Co

zapełniłoby kilku reporterom tematu na kilka lat

Nie udało nam się przejść do gospodarki rynkowej na rynku żurnalistycznym. Ostatnio spotkałem w Brukseli nowego dziennikarza z agen-